PISMO INFORMACYJNO-KULTURALNE WSCHODNIEJ BIAŁOSTOCCZYZNY

Czasopis

CENA 1 zł 50 gr ROK VII NR 10 (69) PAŹDZIERNIK 1996

W NUMERZE:

Obecność ośrodka telewizji publicznej z pewnością nobilituje region i stwarza dodatkowe możliwości rozwoju społecznego, kulturalnego a nawet gospodarczego. Pod warunkiem wszak, że będzie to medium na wysokim poziomie technicznym, a przede wszystkim — merytorycznym.

Modelowa w skali kraju

str.17

— Z tym seminarium to było tak. Stryj uczył się w Wilnie na księdza, a tu przyjeżdżał na wakacje. I zakochał się w Marysi, spotykał się z nią. Nasz ówczesny proboszcz doniósł do władz seminarium i wyrzucono go. Dziadkowie nie mogli pogodzić się z tym faktem.

Białorusin z Sokólszczyzny

str.27

W pokoiku za stołem, w towarzystwie leśniczego Szymona Siemianko i trzech innych obywateli oraz... butelki spirytusu. Omawiali głośno przy kieliszku sprawę dostawy drzewa opałowego dla kierownika.

Pomyśl o tym Geesie...

str.29

KRAJOBRAZ Z KRZYŻAMI



str. 13

Czasopis

Pismo Informacyjno-Kulturalne
Wschodniej Białostocczyzny
Ukazuje się co miesiąc

Wydawca
Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich

Adres redakcji
15-001 Białystok, ul. Suraska 1,
skr. poczt. 262
tel. 42-11-05

Redaktor naczelny
Jerzy Chmielewski

Zespół redakcyjny
Wiesław Choruży, Sławomir Iwaniuk, Jerzy Kalina (sekretarz redakcji), Dorota Sulżyk, Jerzy Sulżyk

Stali współpracownicy
Piotr Bajko, Doroteusz Fionik, Andrzej Gawryluk, Helena Głogowska, Mikołaj Hajduk, Sokrat Janowicz, Michał Kondratiuk, Mirosława Łuksza, Sławomir Nazaruk, Jerzy Osiennik, Aleksander Sołowianowicz, Michał Szachowicz, Dorota Wysocka

Kompozycja typograficzna i skład
Jerzy Chmielewski

Druk
Orthdruk, 15-399 Białystok,
ul. Składowa 9, tel. 42-25-17

Prenumerata
Odpowiednio do liczby jednorazowo zamawianych egzemplarzy i okresu prenumeraty należy wpłacić wielokrotność 1,50 zł na rachunek: Stowarzyszenie Dziennikarzy Białoruskich PBK I/O Białystok 370406-6262-2700-1-74.
Nr indeksu 355035
ISSN 1230-1876

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, zmian tytułów i redagowania nadesłanych tekstów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.

Pismo dofinansowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki Rzeczypospolitej Polskiej przy współudziale Fundacji im. Stefana Batorego i Fundacji Kultury.

Numer zamknięto 27 września 1996 r.

Świadek historii

Paweł Wołoszyn, zmarły przed kilkoma laty mieszkaniec leśnych Leszczan w gminie Krynki — postać niezwykle barwna, swego czasu bohater wielu reportaży prasowych, radiowych i telewizyjnych — całe życie gromadził gazety. Od pierwszych numerów prenumerował „Niwę", „Gromadę Rolnik Polski" i „Gazetę Białostocką" (po 1975 r. przemianowaną na „Gazetę Współczesną"). Po dokładnym przeczytaniu wszystkich tekstów poszczególne egzemplarze zanosił na strych, gdzie starannie układał je w roczniki. Listonosz, doręczający Wołoszynowi prasę, zapytał go kiedyś o cel tego kolekcjonowania. — Jest to dla mnie prawdziwy skarb i kopalnia wiedzy — odpowiedział — a życie przychodzi i odchodzi, na papierze jednak nie ginie. Lubię wracać do przeszłości i przypominać sobie, jak kiedyś się żyło...

Dziś historię — także tę najnowszą — poznajemy najczęściej z podręczników, opracowań naukowych, referatów. Takie szkolne widzenie wydarzeń, szczególnie tych niedawnych, sprzed kilkudziesięciu, kilkunastu i kilku lat, przesłania codzienny obraz życia ówczesnych ludzi. A gazety od zawsze były wiernym kronikarzem tej codzienności.

Tygodnik „Polityka" niedawno opublikował cykl artykułów poświęconych polskiej rzeczywistości lat 50., 60., 70. i 80., która wyłania się właśnie z ówczesnej prasy. Wydało się to nam bardzo interesujące, więc postanowiliśmy zastosować ten pomysł w odniesieniu do swojego regionu. W tym numerze publikujemy pierwszy odcinek, poświęcony Białostocczyźnie lat 50. Jak pisze jego autor, Jerzy Sulżyk, *lektura jesiennych numerów (wrzesień-październik 1951 r.) „Gazety Białostockiej" dostarcza niezapomnianych wrażeń: od rzeczywistych i szczerych wzruszeń, poprzez nie mniej szczere zdziwienie, do rozbrajającego rozbawienia. Jak na dłoni (mimo zabiegów ówczesnej cenzury) jawią się nam tamte czasy, ich rzeczywisty, a nie propagandowy wizerunek. Podobnie jak przy oglądaniu płócien impresjonistów, tak i tu dystans pozwala z chaosu plam i odcieni prasowych notatek dojrzeć przejrzysty obraz.*

Jerzy Chmielewski

OPINIE

■ *Tak, tu trwają wojny. Niepotrzebne, nieszczęsne. To miasto mogłoby być i powinno być przykładem współżycia różnych narodowości i wyznań. Tymczasem błędy popełniają prawie wszystkie ugrupowania polityczne. Te prawicowe, związane z Kościołem, i SLD, który zgadza się, by go identyfikowano z prawosławnymi i Białorusinami, i Unia Wolności, która w moim przekonaniu powinna dążyć do stworzenia w Białymstoku swoistego centrum emigracyjnego dla Białorusinów walczących z dyktaturą Łukaszenki.*

Profesor **Andrzej Kaliciński**, znany kardiolog, były rektor Akademii Medycznej i senator, „Polityka", 31 sierpnia 1996 r.

■ *Długa i żmudna praca przed naszymi braćmi zza Puszczy i tylko w jednym możemy im być naprawdę pomocni, wtedy mianowicie, gdy zapewnimy im z naszej strony warunki dobrego sąsiadowania: rozumnego, ożywionego duchem wspólnoty — w przeszłości nieraz trudnej, dziś pewnie też niełatwej, ale jednak bardziej szczerej, po prostu partnerskiej. Partnerskiej, powtarzam, gdyż bardzo jesteśmy sobie potrzebni.*

Eugeniusz Kabatc, „Sycyna", 1 września 1996 r.

■ *Znaczenie Sokrata dla młodych Białorusinów? Sokrat przyciąga swoim magnetyzmem i oni skupiają się wokół niego. Także mój szacunek dla Janowicza rośnie wraz z moim wiekiem. Za najlepszą jego książkę uważam „Dolinę pełną losu", napisaną — o dziwo! — po polsku. Kiedyś protestowałem przeciwko widzeniu ludzi w jego prozie, że są okrutni, bezwzględni. Teraz uważam, że miał rację, bowiem tylko „patroszenie bebechów" może nam przynieść prawdę o człowieku.*

Oleg Łatyszonek, dziennikarz „Niwy", „Kurier Poranny", 7 września 1996 r.

■ *Łukaszenka osobiście reklamował swój projekt poszerzający uprawnienia prezydenta m.in. o możliwości rozwiązania parlamentu, mianowania części jego składu (podobnie jak Sądu Konstytucyjnego i Centralnej Komisji Wyborczej) oraz rozpisania referendum. Prezydent żalił się, że według obecnej konstytucji jest on tylko kierownikiem władzy wykonawczej i „chłopcem do bicia". Przekonywał, że referendum nie będzie kosztowało ani kopiejki, ponieważ zwróci się do członków komisji wyborczej, by pracowali bez wynagrodzeń.*

„Gazeta Wyborcza", 7-8 września 1996 r.

■ *Jeśli naukowcy udowodnili, że siew oziminy należy zakończyć przed 15 września i ja swoim dekretem zobowiązuję do tego kołchozy i sowchozy, to jestem dyktatorem? Ci, którzy mnie krytykują, to myślą jedno, a mówią co innego, albo mówią jedno, a myślą co innego.*

Prezydent **Aleksander Łukaszenka**, podczas narady aktywu kierowniczego republiki, 10 września (z transmisji w radiu białoruskim).

■ *Gdyby nawet udało się usunąć Łukaszenkę, jednolity front sformowany przeciwko niemu musi się rozpaść. Jego trwałości nie pomoże nawet „okrągły stół", przy którym teraz zgodnie krytykują prezydenta komuniści, socjaldemokraci, agrariusze, liberałowie i nacjonaliści. Tak naprawdę pomysły komunistów i agrariuszy co do przyszłości Białorusi niewiele się różnią od prezydenckich. Oni też chcieliby centralnie zarządzanego państwa ze sterowaną gospodarką. Na tym właśnie polega tragedia Białorusi. Po Łukaszence do władzy mogą dojść komuniści. A to wcale dobrze nie wróży na przyszłość.*

„Gazeta Wyborcza", 13 września 1996 r.

■ *Bywało, że znalezione dziecko „hajdamacki gbur" odnosił lub prowadził na posterunek ukraińskiej policji, która w jakimś ustronnym miejscu zawsze je zastrzeliwała, rzucając jego ciepłe ciałko na pożarcie wron lub hien.*

Edward Prus, „znawca" dziejów konfliktu polsko-ukraińskiego w latach 40., „Holocaust po banderowsku", Wrocław 1996 r.

■ *Przedstawiam w istocie historię widzianą oczyma niemal wszystkich ówczesnych mieszkańców Białegostoku, oczywiście z wyłączeniem ludności pochodzenia białoruskiego i żydowskiego, która (w większości) od lat stanowiła zaplecze komunistycznej dywersji.*

Jerzy Kulak, we wstępie do swojej książki „Pierwszy rok sowieckiej okupacji, Białystok 1944-1945".

■ *Na terenie blisko 100 km od Warszawy prawie nie było lasów. Nie było tam również ludności takiej jak białoruska, nastawionej przyjaźnie do powstańców i nie wykazującej wrogiego stosunku do Żydów.*

Tobiasz Cytron, „Dzieje zbrojnego powstania w getcie", Białystok, Tel Awiw 1996.

Zdjęcie na okładce:
Krzyż przy cerkwi w Klejnikach
Fot. Jerzy Osiennik

Nie zawsze z wami się zgadzam



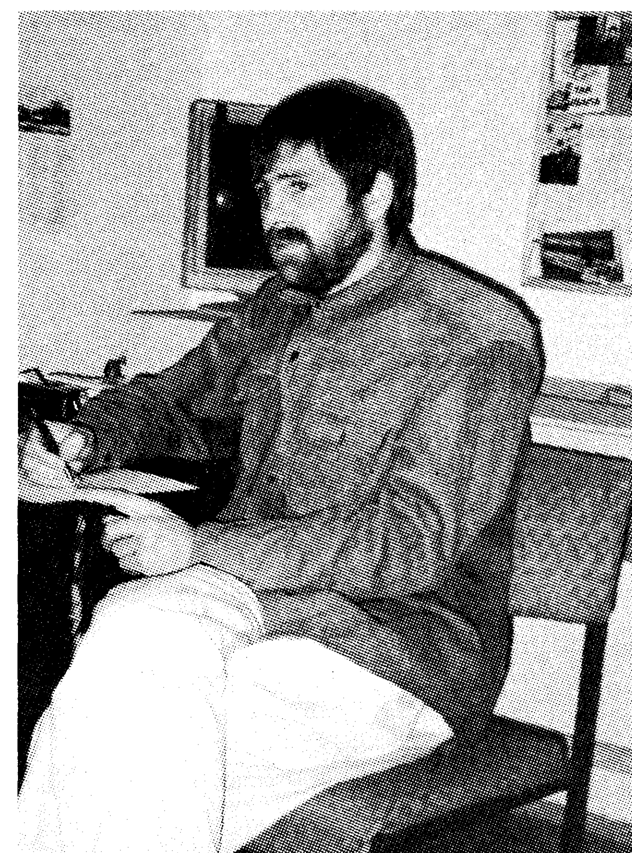
20 września do dyskusji w redakcji „Czasopisu" zaprosiliśmy EUGENIUSZA CZYKWINA, redaktora naczelnego „Przeglądu Prawosławnego". Rozmawialiśmy o problemach Cerkwi i społeczności białoruskiej na Białostocczyźnie. Jako byłego posła, naszego gościa zapytaliśmy też, co sądzi o obecnej polityce polskich władz oraz partii i ugrupowań odnośnie regionu i jego prawosławnych mieszkańców. Oczywiście nie mogło zabraknąć tematyki wyborczej. Rozmawialiśmy po białorusku. W celu dotarcia do szerszego kręgu czytelników zapis rozmowy publikujemy w języku polskim.

Eugeniusz Czykwin urodził się w w Orli k. Bielska Podlaskiego. Ukończył kolejnictwo na Politechnice Warszawskiej. Mieszka i pracuje w Białymstoku. Współzałożyciel w latach 80. Bractwa Młodzieży Prawosławnej. Jest redaktorem naczelnym „Przeglądu Prawosławnego" od chwili jego założenia. Współwłaściciel drukarni „Orthdruk". Był posłem na Sejm PRL i RP trzech kadencji w latach 1987-1993.
Żona Elżbieta jest pracownikiem naukowym Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Dwóch synów uczy się w liceum, córka w szkole podstawowej.

Jerzy Chmielewski: — Egzarchat Białoruski Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej zorganizował w Brześciu, między 16 a 19 września br., międzynarodową konferencję naukowo-religijną poświęconą pamięci św. męcz. Atanazego Brzeskiego, który zginął w 1648 r. jako zdecydowany przeciwnik unii kościelnej z 1596 r. Z kół zbliżonych do mińskiej kurii metropolitalnej nieoficjalnie wiadomo, że celem brzeskich uroczystości prawosławnych było manifestacyjne wyrażenie sprzeciwu Cerkwi wobec planowanych przez Kościół rzymskokatolicki na początek października obchodów 400-lecia zawarcia unii. Wchodziłeś w skład delegacji, która uczestniczyła w konferencji z ramienia Cerkwi prawosławnej w Polsce. Czy w czasie seminariów naukowych i nabożeństw dawało się odczuć, że unia wciąż zagraża prawosławiu? Czy takie zagrożenie istnieje w Republice Białoruś i u nas — na Białostocczyźnie.

Eugeniusz Czykwin: — Konferencję zorganizowano głównie, aby uczcić pamięć *świaszczennomuczenika Afanasija Bresckaho*, zamordowanego przez hajduków wojewody brzeskiego. Szczególnym, niezwykle wzruszającym, akcentem była panichida *o upokojenni* arcybiskupów, duchownych i ludzi świeckich, którzy na soborze w 1596 r. odrzucili wszystkie propozycje unii brzeskiej. Sobór ten zdecydowanie opowiedział się za trwaniem w *istiennoj* wierze prawosławnej i potępił tych arcybiskupów, którzy od niej odeszli. Naturalnie, unia wdarła się we wszystkie sfery życia naszych przodków — ruskiego wtedy, a dziś białoruskiego i ukraińskiego narodów. Głównie dotyczyło to religii, ale odbiło się także na sytuacji politycznej i — co najbardziej bolesne — kulturowej tych ludzi. Było to zachwianie fundamentów ich życia, zerwanie dotychczasowych korzeni religijnych. Dziś wiemy, że w zamian nie zaoferowano nic nowego. Unia nie zaowocowała zjednoczeniem Kościołów, nie zrodziła też żadnych nowych jakości, wartości i myśli społeczno-politycznych. Nic cennego nie wniosła też do kultury. Stała się natomiast zaczątkiem destrukcyjnych tendencji w Rzeczypospolitej, co w konsekwencji doprowadziło do jej upadku. Taki bieg wypadków męcz. Atanazy Brzeski przewidywał, czego dał wyraz w swoich listach do króla Władysława IV. Historia pokazała, że unia brzeska przyniosła państwu same szkody, a mieszkańcom mnóstwo cierpień, zaś Kościół rzymskokatolicki pozyskał nowych wiernych spośród części narodu ruskiego zamieszkującego granice Rzeczypospolitej. Ale to, co poprzez unię ten Kościół uczynił na naszych terenach oraz w obecnej Słowacji, Rumunii czy na Bliskim Wschodzie, na wiele stuleci oddaliło możliwość podjęcia dialogu i prawdziwego zjednoczenia świata chrześcijańskiego. Sprawie jedności Cerkwi zadano ogromny cios. Rana unii brzeskiej jest wciąż żywa, co na konferencji było powiedziane. Podkreślił to metropolita Filaret, otwierając obrady. Natomiast jeśli chodzi o perspektywy odrodzenia unii w Białorusi, a tym bardziej u nas, na Białostocczyźnie — jest to całkowicie nierealne.

J.Ch.: — O unii można mówić długo, o jej historii, następstwach politycznych oraz kulturowych. Nie należy zapominać, że wciąż próbuje się ją wykorzystywać na polu religijnym i społecznym. Ze smutkiem muszę przyznać, że dotyczy to również naszego regionu. Wśród tutejszej społeczności prawosławnej można bowiem spotkać wypowiedzi o istnieniu „tendencji unickich" wśród inteligencji białoruskiej na Białostocczyźnie. Takie stwierdzenia są bezpodstawne, opierają się na domysłach, a głównie na złej woli. Z praktyki dziennikarskiej wiem, że wypowiadają je osoby o korzeniach białoruskich, które z różnych względów — przede wszystkim braku białoruskiej świadomości narodowej — uważają się za „prawosławnych Polaków"; zdarza się, że w ogóle kwestionują istnienie narodu białoruskiego. Z rzekomym zagrożeniem



Jerzy Chmielewski: — Ekumenizm na Białostocczyźnie przynosi negatywne skutki dla kultury i tradycji prawosławnych Białorusinów.

unijnym zetknąłem się też w rozmowach z naszymi duchownymi. Takie sądy szkodzą wszystkim prawosławnym w Polsce, prowadząc do niezgody.

E.Cz.: — Ja z takimi wypowiedziami się nie zetknąłem. Wysiłki zmierzające do odrodzenia unii, gdyby nawet istniały (w Białorusi zdarzają się) są skazane na niepowodzenie, gdyż już w założeniach opierają się na fałszu. Twierdzenie, że unia jest narodową religią Białorusinów, to oczywista nieprawda. Uważam, że na Białostocczyźnie takiego tematu w ogóle nie ma i podobne rozważania mogą rodzić jedynie fałszywe plotki.

J.Ch.: — Jedną z nich było np. opanowanie „Niwy" przez „spadochroniarzy Watykanu".

E.Cz.: — O podobnych plotkach należy jak najszybciej zapomnieć.

J.Ch.: — Skoro możemy uznać, że unia nie stanowi dla naszej społeczności realnego zagrożenia, zastanówmy się, jakie są obecnie najważniejsze problemy Cerkwi, wymagające wsparcia wiernych Białorusinów.

E.Cz.: — Nie będąc duchownym, z trudem wypowiadam się o konkretnych problemach, a tym bardziej zagrożeniach wobec Cerkwi. Jestem jednak optymistą i mam poczucie pewności, że u nas, na Białostocczyźnie, wiara prawosławna pozostała nienaruszona i tylko od każdego osobiście zależy, czy to, co przekazali nam przodkowie, my przekażemy następnym pokoleniom.

Jerzy Kalina: — Na takie pytanie pewnie mógłbyś odpowiedzieć bardziej konkretnie, gdyby „Przegląd Prawosławny", którego jesteś redaktorem naczelnym, był oficjalnym organem Cerkwi. Nie zawsze wiadomo jednak, jaki charakter ma to pismo. Czy, jak niedawno powiedział dla prasy metropolita Bazyli, jest to gazeta ludzi świeckich, z którymi Cerkiew często się utożsamia? Jakie zadania stawia przed sobą redakcja?

J.Ch.: — Chyba bronicie interesów prawosławia?

E.Cz.: — Staramy się. Zgodnie z nauką Cerkwi, także ludzie świeccy mają obowiązek aktywnie służyć swej wierze. „Przegląd Prawosławny" jest właśnie przejawem takiej aktywności. Oczywiście nigdy nie stawialiśmy sobie za cel stania się organem Cerkwi prawosławnej — ona ma własne wydawnictwa, a do wyrażania opinii i stanowisk w jej imieniu upoważniony jest metropolita, sobór biskupów oraz sobór powszechny, który, mam nadzieję, wkrótce się odbędzie. Jako prawosławni napotykamy szereg problemów, wynikających nie tyle z przynależności religijnej, co z faktu, że w tym kraju jesteśmy mniejszością wśród często nieprzychylnej nam większości. Obrażające są na przykład niektóre, funkcjonujące w społeczeństwie polsko-katolickim, stereotypy o naszej wierze, tradycji i kulturze. Jednym z głównych celów „Przeglądu Prawosławnego" jest ich przezwyciężanie poprzez wyjaśnianie i ukazywanie własnych opinii i prawdziwego oblicza naszej wiary. Według mnie Władyka Metropolita rolę miesięcznika „Przegląd Prawosławny" określił bardzo trafnie.

Jerzy Sulżyk: — Jednym z celów, które szczególnie w ostatnim okresie stawia przed sobą „Przegląd Prawosławny", jest propagowanie idei ekumenizmu. Jaką rolę w dialogu kościelnym odgrywa pismo?

E.Cz.: — Informujemy o jego przebiegu, sygnalizując nieuczciwe wykorzystywanie tej idei przez Kościół rzymskokatolicki. O ile bowiem od czasu rozpoczęcia rozmów sporo osiągnięto — porozumiano się odnośnie wzajemnego uznawania chrztów, ślubów, roli hierarchów — to są, niestety, zauważalne działania niektórych kręgów Kościoła rzymskokatolickiego, które bynajmniej nie zmierzają do zjednoczenia Kościoła. Na konferencji w Brześciu padło na przykład stwierdzenie, że prawosławni w tym dialogu czują się oszukani. Wydaje się, że hierarchia katolicka w naszym regionie nie dojrzała do idei ekumenizmu. W sporze o monaster w Supraślu uwidoczniło się, że postanowienia soboru watykańskiego w sprawach dialogu z Cerkwią tu jeszcze nawet nie dotarły.

J.Ch.: — Ekumenizm na Białostocczyźnie przynosi negatywne skutki dla kultury i tradycji prawosławnych Białorusinów. Bardzo często to zjawisko jest przez nich odbierane jako krok ku polonizacji Cerkwi i jej wyznawców. Wzajemne uznawanie chrztów i ślubów ułatwia zawieranie małżeństw mieszanych, które — jak pokazuje życie — w większości zasilają Kościół rzymskokatolicki wyznawcami prawosławia.



Jerzy Sulżyk: — Istnieje rozdźwięk między postawami społecznymi i politycznymi prawosławnych a oczekiwaniami samej Cerkwi. Czy Cerkiew powinna stymulować postawy swoich wiernych?



Jerzy Kalina: — Liderzy SLD wykorzystują dobroduszną naiwność naszej społeczności, która chętnie z nimi się utożsamia — do tego nawet stopnia, że premiera Włodzimierza Cimoszewicza uważa za jednego ze swoich.

E.Cz.: — Z tym stwierdzeniem nie do końca się zgadzam. Tym, co najbardziej zagraża zachowaniu przez mniejszość białoruską odrębności wcale nie jest idea ekumenizmu. Muszę też sprostować opinię, że Cerkiew się polonizuje i polonizuje swych wyznawców. Asymilacja jest zjawiskiem bolesnym, ale w naszym przypadku nieuniknionym. Procesy polonizacyjne mają bardzo szerokie podłoże. Cerkiew oczywiście je zauważa. Jeśli jednak duchowny rozmawia z dziećmi po polsku, jest to najczęściej wymuszone nieznajomością przez nich języka ojczystego. Nie można wymagać od kapłana, aby zrezygnował ze swego posłannictwa i, zamiast szerzyć prawdę o Bogu, zajął się nauczaniem rodziców języka ich przodków.

J.S.: — Ekumenizm, jako sposób na współżycie różnych wyznań, w życiu publicznym często musi ocierać się o politykę. Czy Cerkiew powinna stymulować postawy swoich wiernych w życiu społeczno-politycznym, w ważnych momentach, np. w czasie wyborów do władz państwowych czy samorządowych?

E.Cz.: — Cerkiew nie funkcjonuje w oderwaniu od rzeczywistości. Nas, czyli członków Cerkwi, życie społeczno-polityczne także obejmuje. Nie możemy pozostawać na to obojętni, co wcale nie oznacza, że Cerkiew powinna być stymulatorem politycznych postaw swych wyznawców. Jej przesłaniem jest natomiast sprzyjanie i zachęcanie do przejawiania aktywności społecznej. Cerkwi zależy, aby mieć przedstawicieli w organizacjach świeckich i strukturach władzy w państwie. Ci ludzie mają obowiązek bronić ich interesów i postępować w zgodzie z nauką prawosławia — powinni popierać takie działania, które prowadzą do porozumienia, jedności i pokoju. To przesłanie nie zawsze jest realizowane. W życiu codziennym przeważnie wypełniamy je w sposób niedoskonały.



Eugeniusz Czykwin: — Możemy mieć w Sejmie nawet dwóch przedstawicieli. Trzeba mieć nadzieję, że dojdzie do wspólnych ustaleń w tym zakresie między organizacjami białoruskimi i cerkiewnymi.

J.S.: — Istnieje zatem rozdźwięk między postawami społecznymi i politycznymi prawosławnych a oczekiwaniami samej Cerkwi. Wybory pokazują, że nasza społeczność postępuje często w oderwaniu od przesłania swego Kościoła.

E.Cz.: — Myślę, że nie ma tu żadnych sprzeczności. Przecież liczące się siły polityczne, na które głosują prawosławni, nie naruszają podstawowych dla nas wartości. Żadna z tych partii nie głosi faszyzmu, rasizmu lub idei nietolerancji. Pewien niepokój wnoszą tylko ugrupowania skrajnie prawicowe.

J.Ch.: — Sojusz Lewicy Demokratycznej i główny jego filar — Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej — cieszące się wśród prawosławnych znaczną popularnością, nie są raczej postrzegane jako „ugrupowania ludzi wierzących".

E.Cz.: — Liderzy SLD wcale nie zamykają swych szeregów przed wierzącymi. SdRP przyjęła zachodnioeuropejski model partii socjalistycznych, które np. w Niemczech gros swoich członków mają wśród praktykujących katolików. Mit o antyreligijnym charakterze polskiej lewicy sztucznie rozdmuchują ugrupowania prawicowe. W naszym kraju błędnie przyjęto uważać, że doktryna chrześcijańska jest zarezerwowana tylko dla nich. Jest to nieprawda, gdyż nauka społeczna Kościoła katolickiego w Europie bliższa jest lewicy aniżeli liberalizmowi, szczególnie w sferze ekonomii.

J.K.: — Liderzy SLD wykorzystują jednak dobroduszną naiwność naszej społeczności, która chętnie z nimi się utożsamia — do tego nawet stopnia, że obecnego premiera Włodzimierza Cimoszewicza uważa za jednego ze swoich, tzn. prawosławnych. Dlaczego katoliccy posłowie SLD nie organizują festynów ludowych wśród własnej społeczności, chętnie natomiast pokazują się na białoruskich festynach na wschód od szosy Białystok-Siemiatycze?

E.Cz.: — To nie jest wykorzystywanie żadnej naiwności prawosławnych. Nasi ludzie nie są naiwni. Jeśli posłowie są gdzieś zapraszani, to jest ich obowiązkiem — jeśli to tylko możliwe — korzystanie z tych zaproszeń. Będąc posłem postępowałem podobnie. To prawda, że w tej części województwa SLD ma bardzo duże poparcie, znaczący elektorat wyborczy. Nie można jednak osądzać, czy to dobrze, czy źle. Takie są demokratyczne postawy tych ludzi i trzeba je uszanować. Jeśli komuś to się nie podoba, niech zaoferuje im konkurencyjny program. Niestety, ostatnie deklaracje ugrupowań prawicowych nie rokują, że coś takiego może nastąpić.

J.Ch.: — Oznaką normalności byłoby posiadanie przez nas własnego posła w Sejmie, wybranego przez prawosławnych Białorusinów, który potem broniłby ich interesów i interesów Cerkwi. Jednak kolejne próby od lat kończą się niepowodzeniem.

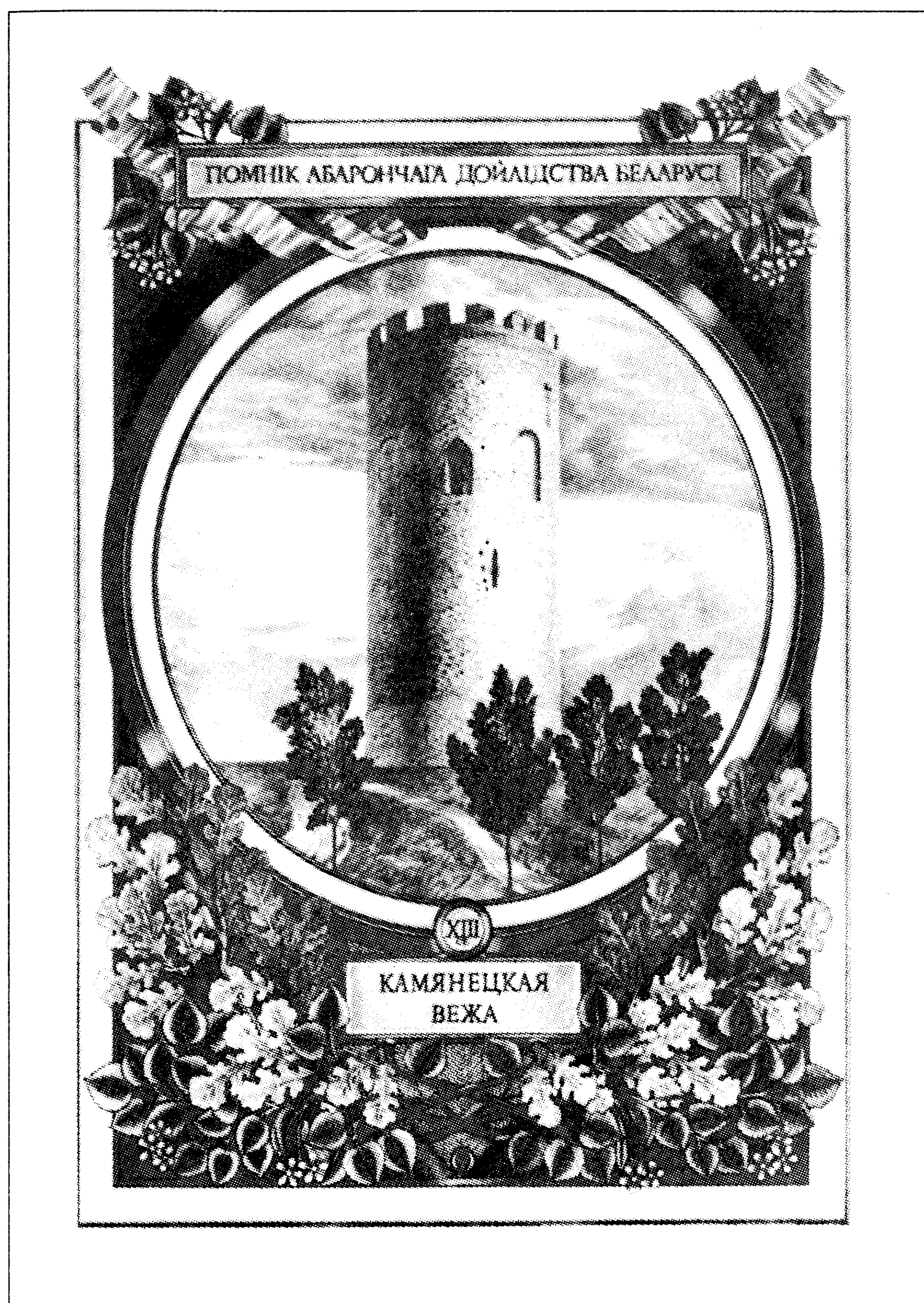
E.Cz.: — Istotnie, obecność w Sejmie daje duże możliwości. Mogę to powiedzieć na podstawie własnych doświadczeń poselskich. Uważam, że możliwe jest również reprezentowanie naszej społeczności w parlamencie przez posła wybranego w ramach innego ugrupowania. W tym przypadku konieczne są jedynie jasne ustalenia, zawarcie jakiegoś kontraktu. Samodzielny wybór wymaga zgody i integracji całego środowiska. Obawiam się jednak, że znów powstaną dwa komitety wyborcze.

J.K.: — Szansę uzyskania mandatu ma komitet, który wykorzysta zwolnienie z pięcioprocentowego progu, co mniejszościom narodowym umożliwia ordynacja wyborcza. Głównym warunkiem jest odpowiednia nazwa komitetu wyborczego, jednoznacznie określająca, że jest to ugrupowanie mniejszości narodowej, w naszym przypadku — białoruskiej. Nazwa „Komitet Wyborczy Prawosławnych" tego warunku nie spełnia.

E.Cz.: — Moim zdaniem, korzystając ze zwolnienia z progu wyborczego, możemy mieć w Sejmie nawet dwóch przedstawicieli. Nazwa jest w tym przypadku sprawą wyłącznie techniczną, słowo „prawosławny" musi jednak w sobie zawierać. Tego problemu w trakcie tej rozmowy nie rozwiążemy. Trzeba mieć nadzieję, że dojdzie do wspólnych ustaleń w tym zakresie między organizacjami białoruskimi i cerkiewnymi.

Oprac. (jc)
Fot. Redakcja

КАСТРЫЧНІК



Літаграфія Уладзіміра Басалыгі

...гадоў таму

930 — У 1066 г. полацкі князь Усяслаў Чарадзей здабыў Вялікі Ноўгарад, узяў вялікі палон, захапіў значныя багацці, у тым званы з Ноўгарадскай Сафіі, спаліў частку горада.

490 — 12.10.1506 г. Зыгмунт Казіміравіч (Стары) афіцыйна ўступіў на прастол вялікага князя літоўскага, даючы пачатак славутым „Зыгмунтавым часам" — Рэнесансу на беларускіх землях (Ф. Скарына, М. Гусоўскі, С. Будны, І. Фёдараў, П. Мсціславец, Г. Іваноўскі, Супрасльская лаўра і інш.)

400 — 6.10.1596 г. Абвяшчэнне ў Бярэсці часткай праваслаўных епіскапаў аб'яднання праваслаўнай Царквы ў Рэчы Паспалітай з каталіцкім Касцёлам пад уладай Ватыкана.

200 — 10.10.1796 г. нар. Міхал Без-Карніловіч (пам. 19.01.1862 г.), гісторык, краязнавец, этнограф, картограф (м.інш. стварaў карту Беласточчыны), апублікаваў шэраг артыкулаў па гісторыі і этнаграфіі Беларусі, аўтар кнігі „Віцебская губерня" (1852).

165 — 8.10.1831 г. нар. Міхал Ельскі (пам. у 1904 г.), скрыпач, кампазітар, вучыўся ў заходніх скрыпачоў, жыў каля Мінска, часта выступаў з канцэртамі ў Мінску, Варшаве, на Захадзе, аўтар каля 100 музычных твораў, даследавання „Народныя танцы Мінскай губерні", збіраў і публікаваў у варшаўскіх і віленскіх часопісах беларускія народныя песні.

150 — 14.10.1846 г. пам. Красцьян Буткевіч, артыст балета, вядучы танцаўшчык прыгоннага тэатра ў Шклове, затым саліст Пецярбургскага імператарскага тэатра.

115 — 1.10.1881 г. нар. Міхал Станюта (пам. 2.01.1974 г.), жывапісец, педагог, у выстаўках удзельнічаў з 1921 г., найболей вядомыя карціны: „Бежанец" (1921), „Студэнт" (1927), „Беларус" (1944), „Партрэт старога" (1952), пейзажы Беларусі.

100 — 13.10.1896 г. нар. Мікола Шчакаціхін (замучаны НКУСаўцамі 1.04.1940 г.), мастацтвазнавец, гісторык, тэарэтык мастацтва, даследаваў выяўленчае мастацтва і архітэктуру Беларусі ад старажытнейшых часоў да свае сучаснасці, аўтар шэрагу артыкулаў і кнігі „Нарысы з гісторыі беларускага мастацтва" (1928 г.).

95 — 24.10.1901 г. нар. Яніна Глебаўская (пам. 16.12.1978 г.), актрыса, на сцэне з 1926 г., найбольш вядомыя ролі: Даміцэля („Прымакі" Я. Купалы), Мальвіна („Несцерка" В. Вольскага), Югася („Навальніца будзе" паводле Я. Коласа), Сухадол („Сэрца на далоні" паводле І. Шамякіна), з класічнага сусветнага рэпертуару.

90 — 19.10.1906 г. нар. Марыя Жыдовіч (пам. 12.11.1977 г.), выдатны мовазнавец, выхавўца некалькіх пакаленняў беларускіх лінгвістаў, працы: „Назоўнік у беларускай мове" (1969), сааўтар кніг: „Курс сучаснай беларускай літаратурнай мовы", „Нарысы па гісторыі беларускай мовы" (абедзве 1957 г.).

65 — 3.10.1931 г. нар. Ірына Савельева, балерына, на сцэне з 1951 г., найбольш вядомыя партыі: Марыя („Мара" Я. Глебава), Анежка („Святло і цені" Г. Вагнера), у класічным сусветным рэпертуары.

60 — 25.10.1936 г. нар. Віктар Тураў, кінарэжысёр, першы фільм „Наш Салігорск" (1959), паставіў: „Праз могілкі" (1965), „Я родам з дзяцінства" (1967), „Вайна пад стрэхамі" і „Сыны ідуць у бой" (абедзве паводле твораў А. Адамовіча, 1970) і інш.

(мг)

Калісь пісалі

Суд за „Ад веку мы спалі"

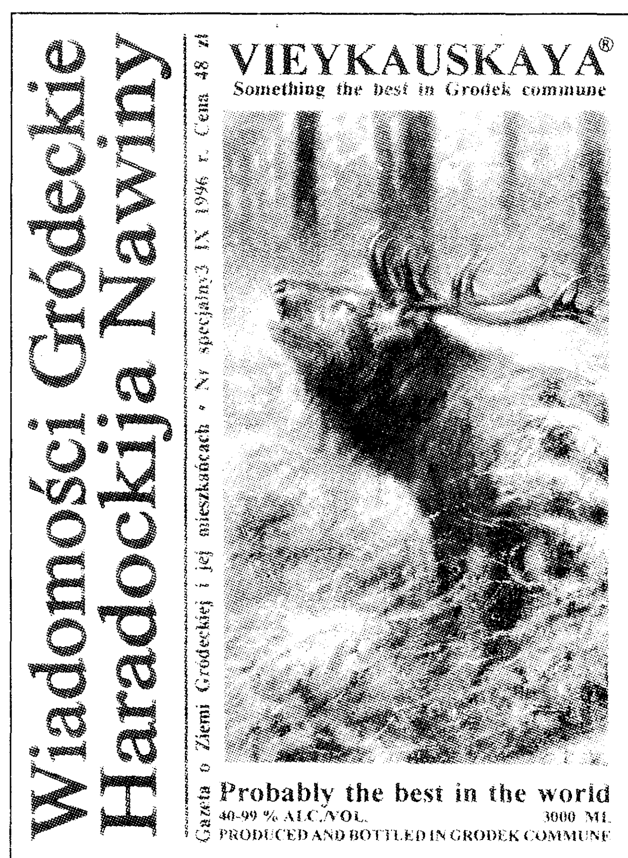
Горадня. 10 кастрычніка с.г. Горадзенскі Акружны Суд разглядаў справу жыхароў Галынскае гм. Горадзенскага пав. абвінавачаных з арт. 121 к.к. Я. і К. Баркоўскіх, Ул. Майсэвіча, А. Каравайчыка, М. Стрышкі, Ул. Андрушэвіча, М. Гедзіча, П. Хусьціка, Ул. Жыўлюка і З. Мацейчыка за тое, што 28 ліпня 1931 г. у сваёй вёсцы пяялі беларускую марсэльезу „Ад веку мы спалі" і іншую беларускую песьню, якая зьмяшчае ў сабе наступныя словы: „на бой за славу і за волю народу беларускага свайго..." Суд па доўгай нарадзе выдаў прысуд, якім засудзіў кожнага абвінавачанага на 6 месяцаў вастрогу".

„Беларуская крыніца", № 36, 23.10.1932 г.

REGION

Białystok

● 2 września w budynku Urzędu Wojewódzkiego Michał Jagiełło, wiceminister kultury i sztuki, wręczył Sokratowi Janowiczowi Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie zostało przyznane w uznaniu 40-letniej pracy twórczej pisarza. Podczas uroczystości byli obecni przedstawiciele władz wojewódzkich, Konsulatu Republiki Białoruś, organizacji białoruskich i przyjaciele jubilata ze Związku Literatów Polskich. Szczególnym akcentem były życzenia, które w imieniu samorządu gminy Gródek i redakcji gazety „Haradockija Nawiny” złożył Leon Tarasewicz. Wraz z życzeniami Sokrat Janowicz otrzymał oryginalny prezent — trzy litry specjału Ziemi Gródeckiej (etykieta na zdjęciu).



Bielsk Podlaski

● 19 września otwarto pierwszy w woj. białostockim inkubator-centrum przedsiębiorczości. Będzie on grupował instytucje wspierające przedsiębiorczość (m.in. Fundacja na rzecz Rozwoju Lokalnego, Centrum Wspierania Biznesu) oraz firmy we wstępnej fazie rozwoju. Początkujący biznesmeni będą tam mogli wynająć lokal przystosowany do prowadzenia działalności gospodarczej na preferencyjnych warunkach i skorzystać z usług biurowych. Inkubator utworzyły wspólnie Fundacja Rozwoju Województwa Białostockiego oraz władze miejskie i gminne Bielska Podlaskiego. Inwestycję sfinansował Polsko-Brytyjski Program Rozwoju Przedsiębiorczości.

Dąbrowa Białostocka

● Koncertem w miejscowym kinie zakończył się wiosenno-letni sezon festynów ludowych, organizowanych przez Zarząd Główny BTSK i urzędy poszczególnych gmin. W 22 festynach 1 500 wykonawców śpiewało, grało i tańczyło dla ponad 20 tys. widzów.

Gródek

● Lokalne władze postanowiły, że białoruskie festyny ludowe, dotąd na terenie gminy organizowane wespół z Białoruskim Towarzystwem Społeczno-Kulturalnym, od przyszłego roku będą przygotowywane samodzielnie przez miejscowy Gminny Ośrodek Kultury. Powodem takiej decyzji było wykorzystywanie przez BTSK tej imprezy do celów politycznych. Jest to drugi — po Bielsku Podlaskim — przypadek zerwania takiej współpracy z białoruską organizacją z Białegostoku

Hajnówka

● „Pierwszoklasisto wybierz Polskę”, „Teraz Polska”, „Podziemie walczy” — napisy tej treści pojawiły się na kilka godzin przed rozpoczęciem roku szkolnego na niedawno odmalowanej ścianie budynku liceum białoruskiego. Dyrektor szkoły, Eugeniusz Saczko, o dewastacji powiadomił policję, gdyż, jego zdaniem, napisy są wymierzone przeciwko uczniom i pracownikom szkoły.

Kleszczele

● Odbyły się wojewódzkie uroczystości rozpoczęcia roku szkolnego, połączone z oddaniem do użytku nowej szkoły. Będzie do niej uczęszczać ok. 280 uczniów z Kleszczel, Policznej, Dobrywody i Białej Straży. 30 proc. dzieci będzie się uczyć języka białoruskiego. W województwie białostockim nowy rok szkolny rozpoczęło 91 tys. uczniów w szkołach podstawowych, 49,5 tys. w średnich i 900 w specjalnych. Język białoruski jest nauczany w 47 szkołach, zaś ukraiński w dwóch.

● 21 września nową szkołę odwiedzili premierzy Polski i Białorusi — Włodzimierz Cimoszewicz i Michaił Czyhir, którzy następnie pojechali na przejście graniczne w Bobrownikach, skąd udali się do Grodna, na otwarcie pierwszej polskiej szkoły. Wizyta szefów rządów po obu stronach granicy miała charakter roboczy.

Michałowo

● 25 sierpnia nieoficjalnymi gośćmi festynu ludowego, zorganizowanego przez Zarząd Główny BTSK i Urząd Gminy w Michałowie, byli premier Włodzimierz Cimoszewicz oraz ministrowie spraw zagranicznych i przekształceń własnościowych Dariusz Rosati i Wiesław Kaczmarek. Trzem członkom rządu towarzyszyły ich małżonki. Tego samego dnia dostojni goście odwiedzili Puszczę Białowieską i pływali po Zalewie Siemianówka. Po wysłuchaniu koncertu białoruskich zespołów ludowych w Michałowie, udali się na przejście graniczne w Bobrownikach oraz do Kruszynian, gdzie zwiedzili meczet. Ostatnim etapem wycieczki była Ławra Supraska, gdzie gości przyjmował o. archimandryta Miron.

***

● Na 29 września został wyznaczony termin wyborów do Izby Rolniczej w województwie białostockim. Zwolennicy odrodzenia tej formy samorządu rolniczego (izby rolnicze zlikwidowano w 1946 r.) podkreślają, że uprawnienia izb — możliwość występowania z inicjatywami prawnymi i obowiązek uzgadniania z izbami wszelkich aktów oficjalnych dotyczących rolnictwa — są szansą na poprawę sytuacji polskiej wsi.



Napisy na budynku liceum białoruskiego w Hajnówce Fot. M. Wawrzeniuk

■ KRAJ

Gdańsk

● W dniach 13-15 września odbył się III Festiwal Mniejszości Narodowych. Białorusinów z Białostocczyzny reprezentowali: Anna Antoszewicz, „Kardon", „Wiadro" i dziewczęcy zespół ludowo-estradowy z II LO w Hajnówce. (szerzej o festiwalu na str. 16)

● Między 22 a 25 września Instytut na rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE) wspólnie z Polsko-Niemiecką Współpracą Młodzieży (DPJW) zorganizował kolejne seminarium z cyklu „Zbliżenie". Tym razem przebiegało ono pod hasłem „Sytuacja organizacji młodzieżowych w Białorusi, Niemczech i Polsce".

Legnica

● W dniach od 30 sierpnia do 2 września odbył się Międzynarodowy Festiwal Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Wzięli w nim udział m.in. Polacy z Litwy i Czech, Baskowie, Serbowie Łużyccy z Niemiec, Rusini Baczańscy z Jugosławii. Licznie były reprezentowane mniejszości narodowe z Polski.

Warszawa

● Ministerstwo Edukacji Narodowej wydało w tym roku 26 nowych podręczników do szkół podstawowych i 9 do średnich. Zaledwie jedna z nowości, „Podręcznik do języka białoruskiego" do klasy III szkoły podstawowej, adresowana jest do mniejszości narodowych. Przygotowanie i wydrukowanie jednego podręcznika trwa co najmniej trzy lata.

● Piosenki „Szkoda łez" zespołu „As" i „Suknie kolorowe" grupy „Lider" (dawniej „Real") przez cały miesiąc utrzymywały sie w czołówce listy przebojów disco polo telewizji Polsat. Zespoły te tworzą głównie Białorusini z Białostocczyzny. Wypromowała ich białoruska muzyka pop i folklor w wydaniu estradowym. Także ostatnie, lansowane przez nich utwory w języku polskim, najczęściej oparte są na motywach ludowych naszego regionu.

● Leon Tarasewicz z Walił k. Białegostoku został wykładowcą Akademii Sztuk Pięknych.

***

● W drugiej połowie września w całym kraju zbrakło oleju napędowego. Szczególnie odczuli to rolnicy, którzy zamiast kopać ziemniaki, byli zmuszeni całe dnie stać w kolejkach na stacjach benzynowych.

Regionalia

Białoruś między Bugiem a Odrą

Podczas pobytu w Mińsku w 1993 roku miałem okazję odwiedzić polską ambasadę. Od jakiegoś czasu jej gospodarzem była prof. Elżbieta Smułkowa, która całą swoją dotychczasową karierę naukową związała z białorutenistyką.

Przemiany demokratyczne i odrodzenie narodowe w Białorusi, instrukcje polskiego MSZ oraz zapewne przekonania samej Pani Ambasador zadecydowały, że na tym niewielkim kawałku Polski w białoruskiej stolicy, gdzie tylko się dało wprowadzano język białoruski. Jednym z widocznych, aczkolwiek nie najszczęśliwszych tego przejawów, było umieszczenie na drzwiach oddziału konsularnego wielkiego drukowanego napisu: ***Кал і ласка****.*

27 sierpnia br., po trzech godzinach burzliwej dyskusji, głosami koalicji SLD-PSL, sejmowa komisja spraw zagranicznych zaaprobowała kandydaturę dotychczasowej przewodniczącej OPZZ Ewy Spychalskiej na stanowisko ambasadora w Mińsku. 50-letnia absolwentka Akademii Nauk Społecznych przy KC PZPR zajmie miejsce po prof. Elżbiecie Smułkowej.

Kontrowersje posłów opozycji wzbudziła rekomendacja polityczna udzielona Spychalskiej przez SLD, o czym zresztą otwarcie mówiła sama zainteresowana. Zirytowany przewodniczący komisji, prof. Bronisław Geremek, zarzucił przedstawiającemu propozycję takiej obsady stanowiska polskiego ambasadora w Mińsku ministrowi spraw zagranicznych Dariuszowi Rosatiemu przeoczenie, że w 1989 roku w Polsce jednak coś się zmieniło. Jego zdaniem, podobnie jak to ma miejsce we wszystkich cywilizowanych krajach, o nominacjach ambasadorów powinny decydować kwalifikacje kandydatów, a nie koniunktura polityczna.

Oliwy do ognia dolała sama kandydatka, która w odczytanym podczas posiedzenia komisji referacie oświadczyła, że „jedzie do kraju leżącego między Bugiem a Odrą". Niezadowolenie posłów opozycji potęgował też brak znajomości języka białoruskiego oraz całkowity dyletantyzm dyplomatyczny kandydatki.

Odpierając zarzuty Spychalska powiedziała m.in. „Będę nieskromna. Znam czeski, słowacki, bułgarski, rosyjski, niemiecki, podstawy języka staro-cerkiewno-słowiańskiego. Mam duże umiejętności negocjacyjne. Znam się na polityce zagranicznej, pisałam nawet dwie prace magisterskie na ten temat". Aby zadowolić posłów zatroskanych losem kultury białoruskiej, kolega klubowy kandydatki, Tadeusz Iwiński, wymógł na niej deklarację, że języka białoruskiego nauczy się w Mińsku.

Nominacja Ewy Spychalskiej koresponduje niestety z innymi polskimi nietaktami w stosunku do, z trudem budującej swoją niezależność, Białorusi. Ostatnim i bodaj najbardziej bulwersującym było spotkanie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego z jego białoruskim imiennikiem i odpowiednikiem w czasie, gdy na ulicach Mińska milicja i omon brutalnie rozpędzały pokojowe demonstracje.

Mój nauczyciel fizyki w szkole średniej, po niepoprawnej odpowiedzi któregoś z ambitniejszych uczniów, zwykł mawiać: „Tak, tak, Iksiński. Ideał sięgnął bruku". Złośliwością byłoby parafrazowanie tego powiedzonka przy okazji komentowania polskiej polityki wschodniej. Nieodparcie nasuwa się jednak pytanie: czy aby napewno i jak długo jeszcze?

Przy okazji, wyrazy szacunku Panie Profesorze!

Jerzy Kalina

■ REPUBLIKA BIAŁORUŚ

Mińsk

● Stowarzyszenie Białorusinów Świata „Baćkauszczyna", organizacja podtrzymująca więzi z rodakami za granicą, wydała oświadczenie w związku z planowanym na przyszły rok II Zjazdem Białorusinów Świata. Poprzedni zjazd odbył się w lipcu 1993 r. w Mińsku. Antynarodowa polityka obecnych władz republiki — przejawiająca się m.in. w poniżaniu ojczystej kultury i języka — sprawiła, że większość środowisk białoruskich z zagranicy jest przeciwna organizowaniu zjazdu na terytorium Republiki Białoruś. Pojawiły się propozycje przeprowadzenia go na Białostocczyźnie albo Litwie. SBŚ „Baćkauszczyna" w swym oświadczeniu prosi wszystkie organizacje białoruskie w świecie o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Decyzję podejmie rada organizacji, która zbierze się na nadzwyczajnym posiedzeniu 6 października br.

● 1 września zamilkła jedyna niezależna białoruskojęzyczna stacja radiowa „Radio 101,2". Przed rokiem utworzyli ją redaktorzy rozgłośni państwowej, twórcy popularnej audycji „Biełaruskaja maładziożnaja", zwolnieni z pracy za prezentowanie opinii demokratycznych. Bezpośrednim powodem zamknięcia „Radia 101,2" rzekomo była konieczność remontu nadajnika. Redaktorzy stacji nie mają wątpliwości, że jest to kolejny przejaw łamania wolności słowa w republice.

● Decyzja o zamknięciu „Radia 101,2" zbiegła się w czasie z prezydenckim nakazem przeprowadzenia kontroli finansowej w redakcjach niezależnych gazet „Biełaruskaja dzieławaja hazieta", „Biełaruskaja hazieta", „Narodnaja wola" i „Minsk economic news".

● Państwowy dziennik białoruskojęzyczny „Zwiazda" 1 września opublikował prezydencki projekt nowej konstytucji po rosyjsku. Do tej pory gazeta ta dopuszczała język rosyjski jedynie w reklamie.

● Na 7 listopada br. prezydent wyznaczył przeprowadzenie drugiego referendum ogólnorepublikańskiego. Po uzyskaniu półtora roku temu „zgody narodu" na zmianę symboliki państwowej, zmniejszenie roli języka białoruskiego i rozwiązanie parlamentu, gdy naruszy on konstytucję, Aleksander Łukaszenka chce zadać kolejne cztery pytania. Dotyczą one przeniesienia Święta Niepodległości na 3 lipca (data wyzwolenia Białorusi spod okupacji hitlerowskiej), wprowadzenia prezydenckiej wersji no-

Totalitarny Łukaszenka?

Narastający od pewnego czasu w Białorusi konflikt między opozycją, w tym parlamentarną, a prezydentem przeradza się w konfrontację. Przewodniczący parlamentu Siamion Szarecki w „Apelu do narodu", opublikowanym w niezależnej gazecie „Narodnaja wola", oskarżył prezydenta Aleksandra Łukaszenkę o faszyzm. Uznając, że Białoruś „znajduje się u progu dyktatury faszystowskiej", przewodniczący przypomniał głośny wywiad, którego Łukaszenka udzielił w listopadzie zeszłego roku niemieckiej gazecie „Handelsblatt". Białoruski prezydent powiedział wówczas, że w Hitlerze nie można widzieć wyłącznie negatywnych cech, ponieważ umiał on w czasach kryzysu, dzięki silnej władzy, ukształtować państwo, w którym społeczeństwo skupiło się wokół swego przywódcy. Łukaszenka ocenił, iż ów system mógłby być dobrym rozwiązaniem dla Białorusi.

Krótko po wywiadzie — jak twierdzi Szarecki — prezydencka służba bezpieczeństwa urosła do 2 060 osób. Ma ona prawo prowadzenia czynności operacyjno-dochodzeniowych, „to znaczy, że ma prawo w każdej chwili dokonać u każdego z nas rewizji i każdego na jakiś czas zatrzymać bez sankcji prokuratora" — informował przewodniczący parlamentu. Jego zdaniem, żadna próba podjęcia konstruktywnej współpracy z prezydentem nie spotka się z pozytywną reakcją ze strony Łukaszenki. Według Szareckiego, nie jest to bynajmniej dzieło przypadku, bo — jak twierdzi — parlament i Trybunał Konstytucyjny są dla Łukaszenki, tak jak jest to w przypadku „każdego działacza państwowego, który chce być dyktatorem", głównymi przeszkodami w osiągnięciu celu.

Służba prasowa prezydenta za pośrednictwem telewizji odrzuciła oskarżenia Szareckiego: „W kraju zachowywana jest stabilność, swobodnie działają dziesiątki partii i ruchów, rozpowszechniane są bez przeszkód gazety wszystkich opcji, nie ma cenzury politycznej".

(PAP)

■ ŚWIAT

Rosja

● Moskiewska „Niezawisimaja gazieta" 3 września opublikowała artykuł lidera rosyjskich nacjonalistów, Władimira Żyrinowskiego, pt. „Dlaczego powinniśmy walczyć w obronie Łukaszenki". Autor tekstu postawił rosyjskim środkom przekazu zarzuty, że „poniżają jedynego prorosyjskiego prezydenta Wspólnoty Niepodległych Państw". Według Żyrinowskiego robią to „na zamówienie Waszyngtonu".

USA

● Od 31 sierpnia do 2 września w Centrum „Połacak" w Cleveland w stanie Ohio odbyło się XXII Spotkanie Białorusinów Ameryki Północnej (obok publikujemy tekst, który do organizatorów wystosował Związek Białoruski w Rzeczpospolitej Polskiej).

Беласток 30.08.1996

Арганізатары і Ўдзельнікі
22 Сустрэчы Беларусаў
Паўночнай Амерыкі

Паважаныя Суродзічы! З нагоды Вашага З'езда прыміце ад беларусаў Беласточчыны пажаданні плённай і творчай сустрэчы на карысць усёй беларускай справы. Становішча, у якім апынулася Рэспубліка Беларусь; антыдэмакратычныя і антыбеларускія дзеянні ўлад хвалююць кожнага з нас, нягледзячы на месца пражывання. Дзякуем усім Вам за тое, што гадамі берагл, баранілі і развівалі ідэю Беларускай Народнай Рэспублікі. Гэта дзякуючы Вашай няспыннай працы ўзгадоўвалася таксама і беларуская інтэлігенцыя на Беласточчыне. Мы са свайго боку, як Беларускі Саюз у Рэчы Паспалітай, прапануем у наступным годзе правесці на Беласточчыне Форум Лідэраў Беларускай Дыяспары, каб абмеркаваць нашы супольныя праблемы. Да сустрэчы. Жыве Беларусь!

З павагай і пашанай

Яўген Вапа
старшыня Беларускага Саюзу ў Рэчы Паспалітай

wej konstytucji, prywatnej własności ziemi i zniesienia kary śmierci.

● 6 września Rada Najwyższa przyjęła uchwałę wyznaczającą datę referendum nie na 7 listopada, jak tego chciał prezydent, lecz na 24 listopada, kiedy mają się odbyć wybory uzupełniające do parlamentu. Do pytań przygotowanych przez Łukaszenkę parlament dodał własne, w tym kolejny projekt konstytucji przygotowany przez komunistów i partię agrarną, różniący się od obecnej tym, że nie przewiduje urzędu prezydenta.

● Wszechbiałoruski Kongres Narodowy prezydent postanowił zwołać nie 14 września, jak wcześniej zaplanował, ale na 19 października. Weźmie w nim udział 5000 osób — 800 ze stolicy i po 650 z każdego obwodu. Delegaci będą zastanawiać się nad metodami przezwyciężenia kryzysu w państwie i ustosunkują się do dotychczasowej i przyszłej polityki prezydenta.

● Powstał komitet organizacyjny kongresu w obronie konstytucji przed dyktaturą. W skład komitetu, któremu przewodniczy były minister spraw wewnętrznych Jurij Zacharanka, zdegradowany przez Łukaszenkę za nielojalność, weszło ponad trzydziestu znanych polityków, działaczy kultury i sztuki. W „Apelu do współobywateli" stwierdzają oni, że dzięki staraniom Łukaszenki „pokojowa i spokojna Białoruś przekształciła się w polityczną Czeczenię", a „prezydent podeptał konstytucję".

● Wkrótce ukaże się znaczek pocztowy z wizerunkiem Aleksandra Łukaszenki na złotym tle. Część znaczków już została wydrukowana i spoczywa w magazynach ministerstwa łączności. W projekcie wykorzystano trzy wersje oficjalnych portretów Łukaszenki. Ostateczny wygląd znaczka zaaprobował sam prezydent.

Uśmiercać, czy nie?

Jedno z pytań referendum prezydenckiego dotyczy zniesienia kary śmierci. Kodeks karny, określający rodzaje przestępstw, których ona dotyczy, obowiązuje w Białorusi od 1960 r. Do 1993 r. kara śmierci obejmowała blisko trzydzieści przestępstw, głównie o charakterze wojskowym (szpiegostwo i dezercja). Wśród nich były również: korupcja (np. łapówkarstwo), obraza milicjanta i uprowadzenie samolotu. Trzy lata temu Rada Najwyższa wniosła poprawki do kodeksu, wśród których znalazły się również zmiany w kwalifikacji niektórych czynów, za które dotąd zasądzano najwyższy wymiar kary (nie grozi to już np. za przyjęcie łapówki).

Rocznie w republice wykonuje się 20-30 wyroków śmierci, przeważnie za umyślne zabójstwo. Karze tej od 1994 r. nie podlegają kobiety.

W dyskusji, która rozgorzała w związku z prezydenckim referendum, zdania są podzielone. Zwolennicy zniesienia kary śmierci podkreślają jej niehumanitaryzm, dodając przy tym, że nie odstrasza ona przed popełnieniem przestępstw (ilość malwersacji finansowych wciąż rosła, mimo że czyn ten podlegał karze śmierci). Większość społeczeństwa wciąż opowiada się za skazywaniem na stracenie sprawców morderstw.

Telewizyjna kampania informacyjna w sprawie ewentualnego zniesienia kary śmierci przebiega pod hasłem „Казніть нельзя? Помиловать?" (Nie uśmiercać? Ułaskawić?). Ten tytuł nawiązuje do głośnej, z czasów carskich, pomyłki telegrafisty, który — przekazując rozkaz „Казніть нельзя, помиловать" — błędnie postawił przecinek („Казніть, не льзя помиловать") i skazańca stracono.

(jc)

● W Mińsku i Nowogródku odbyły się centralne uroczystości obchodów Dnia Białoruskiego Piśmiennictwa i Druku, przypadającego 1 września. W tym roku połączono je z 90. rocznicą rozpoczęcia pracy twórczej wieszcza Jakuba Kołasa. W obchodach w Nowogródku uczestniczył przewodniczący Rady Najwyższej RB Siamion Szarecki oraz metropolita Filaret. W stolicy, na Placu Jakuba Kołasa, do licznie zgromadzonej młodzieży szkolnej (w ramach tego święta uroczyście zainaugurowano nowy rok szkolny) przemawiali m.in. Iwan Ciciankou z administracji prezydenta i Adam Maldzis, przewodniczący Międzynarodowej Organizacji Białorutenistów.

● Wraz z nowym rokiem szkolnym znacząco zmniejszyła się ilość szkół i klas białoruskojęzycznych. Np. w dzielnicy „Pierwomajskaja" ilość pierwszych klas w dwóch szkołach białoruskojęzycznych zmniejszyła się z 22 do 15.

● 10 września prezydent Aleksander Łukaszenka odbył wielogodzinną naradę z kierownictwem ministerstw i centralnych instytucji państwa. Tematem rozmów były bieżące problemy kraju — pogłębiający się kryzys gospodarczy i zaostrzająca się atmosfera polityczna. Prezydent zapowiedział wnikliwą kontrolę pracy rządu, mającą na celu sprawdzenie skuteczności działania szefów poszczególnych resortów.

● 20 września, w ramach kampani informacyjnej w związku z referendum, miała się odbyć telewizyjna dyskusja na żywo z udziałem doradcy prezydenta i dziennikarzy niezależnej prasy. Gdy

„Навіны" беларускай філатэліі

Шчырым беларусам усяго свету добра вядома пра непаважныя адносіны прэзідэнта Рэспублікі Беларусь Аляксандра Лукашэнкі да беларускай мовы. Нават асобныя яго выказванні пра дзяржаўную мову, якая з'яўляецца роднай не толькі для яго, але для значнай большасці жыхароў розных нацыянальнасцей Беларусі, маглі б быць нагодай імпічмэнта, калі б Беларусь была прававой дзяржавай. З першых дзён праўлення ягоныя чыноўнікі распачалі мітуслівую работу па скарачэнню сферы ўжывання беларускай мовы. Значна знізілася за гэтыя два гады колькасць вучняў, якія вучацца на беларускай мове, наклады беларускіх кніг і перыядычных выданняў. Аляксандр Лукашэнка акружыў сябе памочнікамі і рознымі чыноўнікамі, якія не толькі дэманстратыўна не ўжываюць мовы карэннага народа дзяржавы, але і дазваляюць сябе ганебна выказвацца пра беларускую мову, гісторыю, культуру. У Беларусі парушаюцца ўсе нормы дэмакратыі і правы чалавека — беларус не мае магчымасці ў сваёй краіне атрымаць паўнавартасную адукацыю на роднай мове. За апошнія два гады антыбеларускім урадам моцна было скарочана фінансаванне народнай адукацыі, амаль усіх беларускіх культурных праграм, беларускамоўных газет і часопісаў. Прымітыўная непісьменнасць ахапіла Беларусь. Нават паштовыя маркі, якія з'яўляюцца шыльдай любой краіны, пачалі выдавацца з арфаграфічнымі памылкамі. Паштовы блок з серыі „Лекавыя расліны" з арфаграфічнай памылкай пайшоў у свет 15 жніўня 1996 г., але неўзабаве пасля заўвагі пільных менскіх калекцыянераў яго продаж быў спынены. Такім чынам гэтыя маркі сталі гістарычным сведкам непісьменнасці лукашэнкаўскага чыноўніцтва і рарытэтам у калекцыянераў Беларусі.

Уладзімір Вярховіч
г. Менск

okazało się, że „zabrakło miejsca" dla gazet „Imia", „Biełaruskaja dzieławaja hazieta" i „Narodnaja wola", publicysta „Swabody", Aleh Hruździłowicz, będąc już na wizji, opuścił studio. W ślad za nim wyszli pozostali zaproszeni dziennikarze.

● Omówieniu spraw związanych z przygotowaniami stolicy do zimy poświęcona była narada prezydenta z merem Mińska Uładzimirem Jarmoszynem. Po spotkaniu wydano komunikat, w którym zdementowano wcześniejsze informacje niektórych środków przekazu o możliwości ograniczeń w dostawie ciepła do osiedli mieszkaniowych.

● Uczestnicy „okrągłego stołu" — przedstawiciele czternastu ugrupowań politycznych, ruchów społecznych i związków zawodowych — wydali oświadczenie, w którym zadeklarowali chęć współpracy z prezydentem i parlamentem w „szukaniu rozwiązań obecnej, wyjątkowo kryzysowej, sytuacji polityczno-gospodarczej w republice". Oświadczenie zawiera też apel do żołnierzy i milicjantów, aby działali w zgodzie z konstytucją republiki.

● Zapadły wyroki w sprawie zatrzymanych w kwietniu br. siedmiu obywateli Ukrainy. Oskarżono ich o „niepodporządkowanie się żądaniom przedstawicieli władz" podczas demonstracji „Czarnobylski szlach". Aresztowanych skazano na kary od 1 do 2,5 roku więzienia. Rząd Ukrainy, uważając je za zbyt surowe, podjął działania, aby strona białoruska przekazała więźniów do kraju.

● Inflacja w sierpniu wyniosła 1,3 proc., jednak od początku roku przekroczyła już 20 proc. Najbardziej, o 23 proc., podrożała żywność. W związku z tym prezydent wydał dekret, zgodnie z którym do czasu referendum ceny towarów spożywczych ulegają zamrożeniu.

***

● Zakończyła się akcja żniwna, która w tym roku przybrała charakter znany z czasów „socjalistycznego współzawodnictwa pracy". W środkach przekazu na bieżąco informowano o przebiegu żniw w poszczególnych regionach, telewizja emitowała codzienny program „Żatwa-96". Zbiory zbóż okazały się wyższe niż w roku ubiegłym, ale średnie plony nadal są bardzo niskie — 24-25 q/ha. Padł smutny rekord — przy żniwach zginęło aż sto osób.

● Jak za czasów Związku Radzieckiego tysiące studentów skierowano do kołchozów i sowchozów do kopania ziemniaków.

● Ile zarabiają osoby na najwyższych stanowiskach kierowniczych? Miesięczne uposażenie ministra wynosi dwa miliony białoruskich rubli (ok. 110 dolarów). 9 milionów brb zarabiają dyrektorzy fabryk i kombinatów. Przeciętna płaca wynosi niecałe 40 dolarów. W porównaniu z rokiem ubiegłym realne dochody ludności zmniejszyły się o 5 proc.

Prowokacja?

Na początku września głośna była sprawa listu, który otrzymał przewodniczący Rady Najwyższej Siamion Szarecki. Oto jego treść:

Szanowny Panie!

Z radością informuję, że uzgodnienia, do jakich doszliśmy w czasie Pańskiego pobytu w USA, są konsekwentnie realizowane. Aktywa finansowe, o których mówiliśmy, mające pomóc ożywić kampanię antyprezydencką w parlamencie we wrześniu br., zostały wydzielone i będą Panu dostarczone w trzech ratach przez naszego wysłannika. Pierwszą część tych pieniędzy — dwa miliony dolarów — otrzyma Pan jeszcze przed 1 września. Tyle samo, w formie długoterminowego kredytu, zgodnie z Pańskim życzeniem — przekażemy na osobisty rachunek syna w „Biełagrazamieżhandlu".

Spodziewamy się, że do połowy grudnia zdoła Pan zjednoczyć deputowanych i przekonać do swych celów liderów grupy komunistycznej. Radzimy rozpowszechnić w społeczeństwie oraz wśród liderów partii politycznych dokument „O zagrożeniach prezydenckiego referendum dla polityki zagranicznej". Mamy nadzieję, że otrzymał Pan ten dokument w terminie. Życzę sukcesów w realizacji Pańskich planów dla dobra Waszego państwa. Będę rad powitać Pana wraz z rodziną — w tym albo następnym roku — na Florydzie, gdzie można komfortowo wypocząć. Nasz człowiek przybędzie do Mińska 5 września z Monachium.

Szczerze Panu oddany
Jeck Metyou

Waszyngton — Warszawa, USA — Polska, 19 sierpnia 1996 r.

Rozszyfrowaniem tajemniczego listu zajęło się KGB. Specjaliści ustalili, że został on napisany po rosyjsku, a następnie nieudolnie przetłumaczony na angielski.

■ Z ŻYCIA CERKWI

Białystok

● 21 września wieczorem rozpoczęło się uroczyste nabożeństwo ku czci św. męcz. Hawriiła, w rocznicę powrotu jego relikwii do Białegostoku. Na zdjęciu: fragment niedzielnego nabożeństwa.



Fot. J. Kalina

Supraśl

● Zaraz po formalnym przekazaniu budynków pomonasterskich Cerkwi prawosławnej rozpoczęto intensywne prace remontowo-rekonstrukcyjne. Najpierw została odnowiona dzwonnica, następnie przystąpiono do gruntownego remontu zrujnowanych ścian pozostałych obiektów (wymiany wymaga 80 proc. cegieł). Charakter i zakres renowacji na bieżąco są uzgadniane z wojewódzkim konserwatorem zabytków. Długi czas przedmiotem sporu był rodzaj nowego pokrycia dachowego. Konserwator nalegał, aby jak poprzednio była nią czerwona dachówka ceramiczna. W końcu zgodził się na zastąpienie jej blachą dachówkową. Prace przy odbudowie monasteru supraskiego wymagają bardzo dużych środków finansowych. Głównie pochodzą one z puli konserwatora zabytków, ale duży wkład wnoszą też wierni. Archimandryta Miron, przełożony monasteru, prosi o dalszą pomoc. Podajemy numer konta, na które można wpłacać pieniądze: **Klasztor Męski w Supraślu, Bank Spółdzielczy w Supraślu 905608-286-2710.**

Nowogródek

● W ramach centralnych obchodów Dnia Białoruskiego Piśmiennictwa i Druku we wsi Ławryszewo k. Nowogródka został odsłonięty pomnik św. Eliseja Ławryszewskiego. Wyświęcenia dokonał metropolita Filaret. W przeddzień dotarła tu ekspedycja naukowo-religijna „Droga ku świątyniom", przynosząc Święty Ogień z Grobu Pańskiego w Jerozolimie.

Stoją na rozstajach dróg, przy domach oraz w szczerym polu. Od stuleci towarzyszą mieszkańcom naszych wsi i miasteczek. Krzyże, będące dziełem miejscowych kamieniarzy, kowali, cieśli, są pomnikami stawianymi Bogu jako wyraz religijności, wiary, a również — bojaźni lub wdzięczności. Odchodzą te drewniane. Kamienne także chowają się w ziemię. Nowsze to najczęściej spawane z metalu lub murowane z lastryko. Na fotografiach uwieczniłem krzyże z okolic Orli, ale są one charakterystyczne dla całego Podlasia.

Krajobraz z krzyżami

tekst i fot. Michał Mincewicz



Krzyż przydrożny, stawiany na końcu wsi, ma chronić mieszkańców od wszelkich nieszczęść. W miejscu, gdzie stoi, żegna się zmarłych, dla żywych jest drogowskazem na ich ziemskim szlaku. Ten krzyż w Orli został wzniesiony w 1958 r. przez moją babcię Fedorę Nazarewicz.



Najstarsze z krzyży drewnianych pochodzą z drugiej poł. XIX w. Wysokie do 8 m, stopniowo wrastały w ziemię. Zastąpiły je betonowe pomniki, ogrodzone drewnianym lub stalowym płotkiem.



Na przełomie XIX i XX w. pojawiły się okazałe drewniane krzyże z „pierechryściem" i „buławkami" na ramionach. Materiałem na nie była sosna, w miejscach podmokłych dąb. Nie robiono ich z osiki, gdyż — jak głosi legenda — na osice powiesił się Judasz.



Ongiś krzyże zdobiły girlandy — wiązanki z liści i kwiatów, pięknie wyszywane ręczniki. Obecnie — sztuczne kwiaty i kolorowe wstążki.

Не сорамна быць беларусам

У Беларусі, ды нават і ў іншых краінах наскрозь распаўсюджана меркаванне, што цяперашні беларускі прэзідэнт — нэакамуніст, а людзі, якія галасавалі на яго, гэта тыя, хто часта п'е, не можа пагадзіцца з тым, каб побач яго жылі багатыя людзі. На жаль, такая думка часцей за ўсё гучыць з вуснаў беларускай інтэлігенцыі, з'яўляецца ў апазіцыйнай прэсе. Гэтыя абодва меркаванні — аб прэзідэнце і яго выбаршчыках — у шмат чым няправільныя.

Хто такі беларускі прэзідэнт? Калі гавораць пра гэтага чалавека, заўсёды адзначаюць, што ён працаваў старшынёй саўгаса. На пасадзе саўгаснага кіраўніка Лукашэнка працаваў усяго тры гады да свайго абрання дэпутатам Вярхоўнага Савета БССР, гэта значыць — з 1987 па 1990 г. Пасля абрання дэпутатам ён, натуральна, толькі фармальна заставаўся старшынёй саўгаса „Гарадзец". Кім быў Аляксандр Рыгоравіч да 1987 года? Калі верыць ягонай перадвыбарнай лістоўцы — сакратаром камітэта камсамола, палітычным намеснікам у арміі, палітруком у калгасе і г.д. Такім чынам амаль 12 гадоў „прапрацаваў" на партыйна-камсамольска-грамадскіх пасадах, прычым ні на адной не затрымаўся больш за два гады.



Хто такі беларускі прэзідэнт?

Фота „Свабода"

Трэба прыгадаць, што адбывалася ў Беларусі ў 1994 г. да часу прэзідэнцкіх выбараў. Хаця Беларусь стала незалежнай краінай яшчэ ў 1991 годзе і камуністычная партыя фармальна была пазбаўлена ўлады, фактычна тая ж наменклатура трымала ў сваіх руках усё жыццё ў вёсках, мястэчках і гарадах. Таму лёгка зразумець, што ўсе „рынкавыя пераўтварэнні" выконваліся толькі на карысць тых жа самых партыйна-гаспадарчых чыноўнікаў, якія ледзь-ледзь змянілі шыльды на дзвярах сваіх кабінетаў. Нікога не дапускаючы да свайго чыноўніцкага „рынка", гэтыя самыя „товарищи" сталі будаваць уласныя палацы, не звяртаючы ўвагу на простых людзей. Толькі яны без усялякіх праблемаў адкрывалі свае крамы, выкарыстоўвалі дзяржаўную ўласнасць у сваіх інтарэсах. У вёсках па-ранейшаму захавалася фактычна феадальная залежнасць. Кіраўнікі калгасаў і саўгасаў непадзельна валодалі зямлёй, прыладамі працы, і, можна сказаць, людзьмі. Для прыкладу, сялянскаму жыхару, каб запаліць печку, трэба ісці да „гаспадара" прасіць дровы; каб пакасіць сена для кароўкі — трэба адпрацаваць на калгасных або саўгасных бураках і г.д. Пры тым, што людзі амаль не могуць разагнуць спіну — ім даводзіцца хадзіць кланяцца да тых жа самых „чырвоных памешчыкаў", якія ўжо ездзяць на „Мерсэдэсах", „Цітраэнах" і „Джыпах". Так было і ў 1994, так застаецца і цяпер.

Каб уявіць, у якім становішчы знаходзяцца людзі ў беларускай правінцыі, трэба адказаць на наступныя пытанні: На чым баку мясцовая ўлада? Чые інтарэсы абараняюць міліцыя і суд? Хто кантралюе мясцовы гандаль? Такіх пытанняў можна ставіць шмат, але адказ заўсёды будзе адзін — усё трымае ў руках тая ж былая камуністычная наменклатура — тыя, што зваліся раней „товарищами", а цяпер ператварыліся ў „господ".

Каго павінны былі выбраць прэзідэнтам беларускія выбаршчыкі? Безумоўна, таго, хто паабяцаў бы ім, што зменіць такое жудаснае становішча, калі просты чалавек нічога не можа зрабіць, каб палепшыць сабе жыццё. А Лукашэнка адзіны прапанаваў дакладны выхад — „я змяню гэтую сістэму, не будзе карупцыянераў, мафіі". Іншыя кандыдаты на пасаду прэзідэнта не мелі ніякіх шанцаў. Вячаслаў Кебіч, як прэм'ер-міністр, беларускаму народу асацыяваўся якраз з гэтай самай карупцыяй, з мясцовымі „гаспадарамі". Станіслаў Шушкевіч — добры чалавек, нават такі інтэлігентны, што на хлусню ў свой адрас гаварыў „дзякуй". „Як жа ён будзе абараняць нас ад усяўладдзя чыноўнікаў-карупцыянераў, калі ён ужо быў на самым «верху» і нічога не мог зрабіць, нават абараніць сябе?" — так меркаваў беларускі выбаршчык. Зянон Пазьняк гаварыў, што „калі цалкам адрадзіць мову, закрыцца ад Расеі — настане лепшае жыццё". Беларускія людзі гаварылі паміж сабой: „Навошта нам закрывацца мяжой ад Расеі, Пётр Машэраў быў добрым кіраўніком краіны, нам добра жылося, калі не было мяжы, а на беларускай мове мы і цяпер добра гаворым. Яшчэ і таму, што ў Расеі цяпер больш заможнае жыццё, нашы туды ездзяць гандляваць, і тэлевізія расейская лепшая за нашу"... За двух астатніх кандыдатаў — старшыню калгаса Дубко і камуніста Новікава людзі амаль зусім не галасавалі.

Беларусы выбралі Лукашэнку, які і тады, і цяпер, гаворыць амаль тое самае: „Вы падтрымаеце мяне, я буду бараніць вас, мой народ". Няшчасце грамадзян Беларусі ў тым, што лёгка паверылі першаму прайдзісвету.

Не сорамна быць беларусам. Сорамна за тых людзей, якія павінны гаварыць з народам, паказваць сапраўдныя выхады з цяжкіх абставін. Калі людзям не даць іншага выхаду — яны будуць і далей падтрымліваць таго, хто абяцае перамяніць жыццё, а на самай справе толькі ўдасканальвае тую сістэму, якая не дае людзям дыхаць.

Алена Стралкова
варшаўскі карэспандэнт мінскай газеты „Грамадзянін"

(спецыяльна для „Часопіса")

Widma telewizyjne

Jest to historia na całkiem niemodny temat. Dotyczy honoru. Bohaterów jest dwóch.

Pierwszy nazywa się Mikoła Statkiewicz. 40 lat, podpułkownik w stanie spoczynku. Od 17. roku życia w armii. Białorusin. Jego dziada zabiło NKWD, drugiego hitlerowcy. Były członek KPZR. Na co dzień mówi po białorusku. Jest przewodniczącym partii Socjaldemokratyczna Hromada. Kiedy 1 maja krzyczał z trybuny „Niech żyje wolna Białoruś", wygwizdał go tłum. Duży, barczysty.

Drugi to 31-letni Jurij Władymirowicz Azarionak, reżyser dokumentalista białoruskiej telewizji. Białorusin. Syn sowchozowego traktorzysty. Były członek Komsomołu. Na co dzień mówi po rosyjsku. Mały, chudy, twarz zeszpecona krostami. Po domu chodzi w skarpetkach.

— Przyznać muszę — mówi Jurij — że w początkach pierestrojki sam byłem oczarowany ideą odrodzenia Białorusi. Chodziłem na koncerty, mityngi, wiece patriotyczne z pochodniami, ale w ciągu ostatnich pięciu lat zorientowałem się, że to nie jest odrodzenie narodowe, tylko odrodzenie nacjonalizmu. Na ostatnich mityngach tłumy krzyczały „Cziemodan! Wakzał! Rasija!" To jest nienawiść do innego narodu, do innej kultury. Oni chcą wyrzucić stąd obcych.

— Rosjan — uściślam.

— W Niemczech też zaczęło się tylko od nienawiści do Żydów.

Jurij nakręcił film pod tytułem „Nienawiść". Pokazywał dwie demonstracje patriotyczne. Mińsk 25 marca 1944 r. i Mińsk 25 marca 1995 r. Pierwszą prowadziły kolaborujące z Niemcami władze Białorusi, drugą obecna opozycja, Białoruski Front Narodowy i socjaldemokraci.

— Mieli te same biało-czerwono-białe sztandary, te same hasła i te same rzeczy gadali, że najgorszym wrogiem jest rusko-komunistyczny imperializm. Sam Bóg zestawił mi te dwa wydarzenia.

— Zostałem okrzyknięty wrogiem narodu białoruskiego. A także dyspozycyjnym reżyserem i rezydentem rosyjskiego wywiadu — dorzuca Jura.

— I mało kto podaje ci rękę.

— Ja też niewielu podaję.

Ci co nie podają Azarionkowi ręki, gadają, że jest najbogatszym białoruskim reżyserem, że za swój film dostał od władz wielkie mieszkanie, samochód i ochronę.

Nie wiem, ile ma na koncie, ale ochrony nie ma. Mieszka w „komunałce". Dwa pokoje z kuchnią i dwie rodziny. Kiedy dzieci idą spać, dorośli siedzą w kuchni.

Jurij Azarionak przygotował kanapki z pasztetem z puszki.

— Dlaczego powiesiłeś na ścianie cara Mikołaja? — pytam go.

— Bo Białoruś to część wielkiego imperium carów. Najlepiej było nam przy Rosjanach.

— Parę kilometrów za miastem, w Kuropatach, leżą tysiące twoich rodaków. Każde dziecko w Mińsku wie, że tam między 1937 a 1941 rokiem rozstrzeliwała sowiecka bezpieka.

— To kłamstwo — krzyczy Jura. — Tam leżą czescy i holenderscy Żydzi rozstrzelani przez hitlerowców. Udowodniłem to w swoim filmie.

— Tego też patrioci nie mogą ci wybaczyć.

— A co mi tam — Jura wzrusza ramionami. — Gadają, że Statkiewicz nałożył mi po mordzie. A ja uprawiałem wschodnie sztuki walki i taki dziad by mi nie podskoczył. Jak on mnie uderzył w twarz, to ja mu tak dowaliłem, że cały zalał się krwią. Stał w przedpokoju, a krew kapała na podłogę. Potem przyjechała milicja i suche plamy zeskrobali do torebki. W sądzie w Pierwomajskiej dzielnicy leży pakiecik z krwią Statkiewicza, a nie moją.

Jura śmieje się jak obłąkany. — Krew patrioty na mojej podłodze!

W gębie rosła mi kanapka z pasztetem drobiowym.

Podaliśmy sobie ręce i wybiegłem na schody. Na ulicy wyplułem resztkę kanapki. Po głowie chodziło mi pytanie z drugiej, cmentarnej części „Dziadów".

...czymże ten człowiek? — Upiorem.

Fragment reportażu Jacka Hugo-Badera pt. „Białoruskie upiory"

„Gazeta Wyborcza — Magazyn", 30.08.1996 r.





Dwie Białorusie Fot. „GW"

Po raz trzeci w Gdańsku

— Znowu ci Żydzi coś wymyślili — powiedział starszy pan do swojej małżonki na widok wywieszonego na gdańskim dworcu kolejowym plakatu III Festiwalu Mniejszości Narodowych. — Niemcy do domu! — pokrzykiwał na Długim Targu pewien „wskazujący na spożycie" jegomość, gdy na scenie występował „Danziger Club", zespół estradowy gdańskich Niemców. Normalnie reagowali tylko przedstawiciele mniejszości, przyzwyczajeni, że festiwal robią dla siebie — i mediów.



Nierozłączną już częścią festiwalu są koncerty rockowe i folkowe. Wieczorno-nocnym hulankom towarzyszyły konferencje, seminaria i pokazy filmów o mniejszościach.

Festiwal otworzyły Białorusinka Alina Krutel i dyrektor Duńskiego Instytutu Kultury Aldona Schiffmann. W tym gronie zabrakło przedstawicieli administracji rządowej i samorządowej. Można interpretować to dwojako: nie zostali zaproszeni, albo zignorowali imprezę. Widoczni byli za to akredytowani w Gdańsku dyplomaci, m.in. konsul generalny Białorusi Anatol Butewicz.

Koncert inaugurujący był jedyną imprezą zorganizowaną poza centrum Gdańska, we Wrzeszczu, a białoruskim akcentem na nim — występ Anny Antoszewicz. Po koncercie w foyer teatru czekał stół suto zastawiony potrawami kuchni narodowych: sałatkami niemiecką i żydowską, macą, babką ziemniaczaną (specjalność białoruska), barszczem ukraińskim. Dziennikarze piszący o festiwalu degustację potraw uznali za hit.

Późnym wieczorem imprezy przeniosły się do centrum Gdańska. W studenckim klubie „Żak" odbyły się białorusko-ukraińsko-żydowskie „Transgresje Rocka". Wystąpiło „Wiadro" z Bielska Podlaskiego oraz „Kardon" Krzysztofa Sieśkiewicza. Ten ostatni jednak rozczarował. Być może powodem był zbyt późny przyjazd do Gdańska. Zespół nie stworzył atmosfery znanej z koncertów na „Basowiszczu".

Gwiazdą wieczoru był „Channe Nussbaum i Spiellokkerne" — grupa żydowska z Danii.

Koncerty w sobotę, 14 września, na Wyspie Spichrzów, i w niedzielę na Długim Targu, odbyły się w plenerze. Wielką niewiadomą była pogoda, która, jak się wydawało, zamierzała pokrzyżować szyki organizatorom. Najwięcej problemów przysporzył jednak zakład energetyczny, który na czas nie wywiązał się ze swoich zobowiązań. W oczekiwaniu na światło, przy ognisku, śpiewali młodzi Słowacy i „ukraińskie" dzieci z Bielska Podlaskiego. Koncert rozpoczął się z godzinnym opóźnieniem. Na początku były akcenty ukraińskie: Łemkini Julia Doszyna, Ukrainiec Jarosław Karnasewycz i „ukraiński" zespół „Rodyna" z Dubiażyna. Po nich przyszła kolej na innych: słowacki zespół ludowy z Chyżnego, białoruski z hajnowskiego liceum, niemiecki „Danziger Club" z Gdańska. Zapowiadany jako gwiazda wieczoru zespół romski z Włocławka „Don Wasyl and Roma" wszedł na scenę w strugach ulewnego deszczu i tańczył w rytm disco polo z kasety.

Niedzielny koncert był bardzo podobny do sobotniego. Zimno oraz przelotny deszcz nie zachęcały gdańszczan i turystów do spacerów po Długim Targu i uczestniczenia w koncertach. Poza wymienionymi, wystąpiły dodatkowo trzy zespoły niemieckie: „Biskupiec" oraz dwa dziecięce „Marienkaferchen" („Biedronki") z Gdańska i „Bernsterchen" („Bursztynki") z Lęborka, litewski zespół ludowy z Dusznicy oraz kaszubski „Kniewiacy".

Najlepiej wypadła konferencja naukowa, zorganizowana przez Duński Instytut Kultury pod nazwą „Prawa mniejszości narodowych — teoria i praktyka", na której odwoływano się do niemiecko-duńskiego modelu rozwiązywania problemów mniejszości narodowych. Wypowiedzi przedstawicieli organizacji mniejszości z Polski pokazały, jak dużo jest do nadrobienia.

Niedzielne seminarium „Finansowanie organizacji mniejszości narodowych" wszystkich sprowadziło na ziemię. Przy tej okazji bowiem ujawniły się podstawowe bolączki wszystkich mniejszości: brak odpowiedniej bazy lokalowej i środków finansowych na działalność.

O sytuacji Niemców w Gdańsku można było dowiedzieć się z filmów dokumentalnych Jacka Sarnackiego „Był sobie Gadńsk..." i Andrzeja Mellina „Ich bin ein Danziger" („Jestem gdańszczaninem"). Oba zrobiono w konwencji powrotu do miasta, w którym niegdyś Niemcy byli większością. Oglądając je starałam się zrozumieć paradoksy historii i samych Niemców, którym przez cały okres powojenny odmawiano prawa do własnej tożsamości narodowej. Uświadomiłam sobie, że odwrotnie niż uczono nas na lekcjach historii, Gdańsk i całe Pomorze nie może obyć się bez Niemców, gdyż ich historia, język i kultura, czy się komu podoba, czy nie, jest wpisana w każdy kamień tej ziemi.

Po zakończeniu kolejnego Festiwalu Mniejszości Narodowych nasuwają się również inne refleksje. Pomimo „wyjścia na ulicę" nadal pozostał on imprezą dla samych mniejszości. Gdańszczanie wolą telewizję, video i disco polo. Inna rzecz to fakt, że należy je organizować na poziomie profesjonalnym, gdyż amatorszczyzna źle wróży przyszłości kolejnych zrywów rozentuzjazmowanych działaczy. Program biesiadowo-konferencyjny nie przewidział spotkania liderów organizacji mniejszości, mogących stać się początkiem wymiany poglądów, doświadczeń, podejmowania wspólnych inicjatywy.

Za rok festiwal znajdzie się w kalendarzu obchodów 1 000-lecia Gdańska. Może będzie to okazja to zaprezentowania bardziej przemyślanej formuły spotkań mniejszości z większością.

Helena Głogowska

Fot. Autorka

Na zdjęciu: występ zespołu „Wiadro"

Jerzy Kalina

Modelowa w skali kraju

Odeseja związana z formalnym powołaniem w Białymstoku regionalnego ośrodka telewizji publicznej dobiegła końca. Nawet permanentna wojna tocząca się na wierchuszkach nie przeszkodziła władzom telewizji w zdobyciu się na ostateczny gest i mianowanie dyrektora białostockiego ośrodka. Przed nim, podobnie jak przed wszystkimi wielbicielami srebrnego ekranu w wydaniu regionalnym, kolejny, o wiele trudniejszy, etap — fizyczne, kadrowe i programowe budowanie ośrodka. Orientując się w operatywności molocha z ulicy Woronicza, targanego coraz to nowymi sztormami i wirami, przed nami jeszcze kilka lat niespokojnego żeglowania i odkrywania coraz to nowych lądów.

Nowo mianowany dyrektor Kazimierz Puciłowski jest jednak optymistą. Zaś entuzjazm z jakim zabrał się do realizowania tego ambitnego zadania, chwilami może przyprawiać o zawrót głowy.

Jego zamierzeniem jest stworzenie telewizji regionalnej na miarę XXI wieku, tak pod względem technicznym, jak i programowym. Dlatego Rada Nadzorcza i Zarząd TVP S.A. powinny wyrazić zgodę na zainwestowanie w sprzęt najwyższej generacji, o numerycznym systemie rejestracji. Doprowadziłoby to do sytuacji, w której białostocki ośrodek mógłby stać się

modelowy w skali całego kraju.

Dlatego dyrektor nie godzi się (przynajmniej na razie) na stworzenie z Białegostoku „skansenu techniki sprzed lat", co stosunkowo łatwo osiągnąć przysyłając do grodu nad Białką zdezolowany sprzęt z innych ośrodków i samej „centrali".

Podczas pierwszej oficjalnej konferencji prasowej podobnie czyste i ambitne intencje dyrektora można było odczytać również co do obsady dziennikarskiej i programu. Od początku lansuje on, skądinąd zresztą bardzo słuszny pogląd, że w Białymstoku powinny być tworzone programy „dla wszystkich, reprezentujące różne racje, przekonania, ambicje, tradycje kulturowe i opinie". Przy tak ambitnych założeniach „nie chce na nikim wyłącznie się wzorować, ani nikogo naśladować". To niełatwe, jak sam podkreśla, zadanie będzie możliwe do zrealizowania jedynie wówczas, gdy wokół ośrodka zgromadzą się ludzie „najwartościowsi, utalentowani, mający „otwarte głowy". Tacy właśnie pracownicy, za wyjątkiem wąskiej grupy specjalistów z dziedziny techniki telewizyjnej i, być może, kilku dziennikarzy, będą przyjmowani nawet z ulicy. Pod warunkiem wszak, że wylegitymują się odpowiednimi kwalifikacjami intelektualnymi, kulturą osobistą, znajomością warsztatu i pracowitością. Szefa nie interesują przekonania polityczne czy wyznanie kandydata, które, podobnie jak notes z numerami telefonów znajomych, każdy pracownik będzie musiał zostawić w domu.

Obiecując pełną apolityczność swojej telewizji, Kazimierz Puciłowski deklaruje, że nie jest bezpośrednio związany z żadną partią czy organizacją polityczną oraz to, że w przyszłości nie zamierza ulegać żadnym naciskom na program. Na pytanie o własny światopogląd odpowiedział wymijająco, twierdząc że każda deklaracja mogłaby zostać niewłaściwie zinterpretowana, co w efekcie zaszkodziłoby przede wszystkim firmie.

Zanim zakończą się nie rozpoczęte jeszcze inwestycje, zatrudni się ludzi, a w promieniu 100 kilometrów od Krynic będzie można wyłapać sygnał nowego nadawcy, warto wiedzieć, czym dysponuje jego dyrektor. A ponieważ poza bliżej nieznaną sumą pieniędzy przyznaną przez Zarząd TVP S.A. na rozruch nie ma właściwie nic materialnego, Kazimierz Puciłowski z czystym sumieniem i odrobiną patosu, wzorem Ludwika XIV, może powiedzieć:

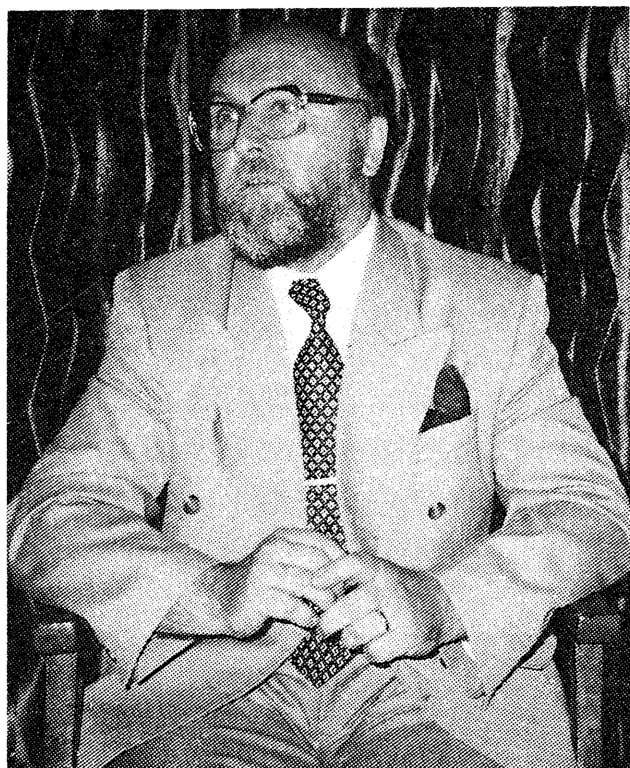
„Białostocka telewizja to ja!"

Za najpilniejsze zadanie uważa on znalezienie, zakupienie i zaadaptowanie odpowiedniego budynku. Zanim to jednak nastąpi, trudno wymagać, by mieszkańcy regionu północno-wschodniego bezczynnie czekali na możliwość oglądania swojej telewizji. Dlatego sensownym rozwiązaniem byłoby rozszerzenie funkcjonującego w strukturach Warszawskiego Ośrodka Telewizyjnego Kuriera Województw. Nie ulega bowiem wątpliwości, że kuriery Kresowy i Suwalsko-Mazurski (chociaż pierwsza nazwa nie wszystkim zapewne przypadła do gustu), dysponujące żałosnymi możliwościami organizacyjnymi (w Białymstoku dwa etaty, wynajmowany lokal o pow. ok. 20 metrów kwadratowych, jedna przyzwoita kamera i wyeksploatowany zestaw montażowy oraz podobne warunki w Suwałkach) oswoiły jednak telewizję publiczną z regionalnymi problemami. Nie bez znaczenia jest także fakt, że Kurier ma kilkunastu współpracowników, obeznanych z telewizyjną odmianą dziennikarstwa.

Wyrazisty białoruski ślad

Nie da się ukryć, że z powstaniem najważniejszego regionalnego medium informacyjnego społeczność białoruska wiąże duże nadzieje, nb. nie bez racji. Oprócz starań Związku Białoruskiego z determinacją czynionych od półtora roku w kołach decydenckich w Warszawie, zakończonych wyemitowaniem w sierpniu ubiegłego roku pierwszej w dziejach Polski audycji informacyjnej w języku białoruskim (piszemy o tym na następnej stronie), jest ku temu również niemało przesłanek formalnych. Jednym ze statutowych zadań telewizji publicznej (na utrzymanie której w formie opłat abonamentowych łożą wszyscy właściciele telewizorów) jest kreowanie obywatelskiego społeczeństwa (patrz: „Ustawa z 29.12.1992 r. o radiofonii i telewizji" i „Statut TVP S.A.") w czym zawiera się także zagwarantowanie dostępu do środków masowego przekazu mniejszościom narodowym. Innym rodzajem gwaracji są zobowiązania wynikające z konstytucyjnej zasady równości obywateli i parafowanych przez Polskę umów międzynarodowych.

Dlatego, moim zdaniem, źle się stało, że kwestia dostępu Białorusinów, obywateli Polski, do audycji telewizyjnych w języku ojczystym zdominowała wstępną dyskusję nad kształtem programowym białostockiego ośrodka. Pocieszające jest przynajmniej to, że przypisywana przez lokalną prasę dyrektorowi Puciłowskie-



Kazimierz Puciłowski: „Regionalna telewizja z siedzibą w Białymstoku to, w zasadzie, ja sam"

Fot. J. Kalina

mu niechęć do takich audycji została zdementowana. Dyrektor poszedł nawet dalej i oprócz stwierdzenia, że „nigdy nie był przeciwnikiem tworzenia audycji w języku mniejszości" zadeklarował, że w Białymstoku powinna powstać możliwość dwukanałowego przekazu dźwięku, co pozwoli produkować bloki programowe jednocześnie w dwóch językach.

Drugą, równie istotną, sprawą będzie odpowiednie umieszczenie w ramówce audycji o tematyce prawosławnej. To, że powinny one się tam znaleźć, nie ulega wątpliwości. Oprócz przytoczonych wyżej aktów prawnych, nadawcę obliguje do tego „Ustawa z 4 lipca 1991 roku o stosunku Państwa do Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego", której art. 36 stanowi: „Kościół prawosławny ma prawo do emitowania w państwowych (obecnie publicznych — red.) środkach masowego przekazu nabożeństw w niedziele i święta prawosławne oraz swoich programów religijno-moralnych i kulturowych".

***

Obecność ośrodka telewizji publicznej z pewnością nobilituje region i stwarza dodatkowe możliwości rozwoju społecznego, kulturalnego a nawet gospodarczego. Pod warunkiem wszak, że będzie to medium na wysokim poziomie technicznym, a przede wszystkim — merytorycznym. Ośmielam się przy tym zaryzykować twierdzenie, że podobnie jak stosunek do problemów mniejszości narodowych jest wyznacznikiem rozwoju cywilizacyjnego państwa czy narodu, tak sposób „obsłużenia" problematyki mniejszościowej (narodowej i religijnej) będzie probierzem profesjonalizmu i obiektywności białostockiego ośrodka telewizyjnego.

Jerzy Kalina



Piotr Garbarczyk i Wiesław Płoński z Telewizyjnego Kuriera Kresowego: „No i chyba to, co trzymamy w redakcyjnym pokoju"

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Wiosna 1995 r. Kilkakrotne spotkania przedstawicieli Związku Białoruskiego w RP z dyrektorem Biura Oddziałów Terenowych Tomaszem Siemoniakiem, mające na celu uzyskanie zgody na realizację audycji białoruskojęzycznych przez TVP.

6 sierpnia 1995 r. Emisja pierwszej 10-minutowej audycji białoruskojęzycznej w ramach Telewizyjnego Kuriera Kresowego w Programie II TVP.

26 września 1995 r. Spotkanie przedstawicieli Związku Białoruskiego z dyrektorem Biura Oddziałów Terenowych Tomaszem Siemoniakiem. Ustalono rozszerzenie czasu emisji audycji białoruskich do 20 minut miesięcznie oraz skierowanie na praktyki dziennikarskie w kilku ośrodkach terenowych TVP dziennikarzy ze środowiska białoruskiego.

4 listopada 1995 r. Emisja pierwszej 20-minutowej audycji białoruskiej.

23 listopada 1995 r. Prezes TVP S.A. Wiesław Walendziak, wiceprezes ds. oddziałów terenowych Janusz Daszczyński i dyrektor Biura Oddziałów Terenowych Tomasz Siemoniak spotkali się z przedstawicielami Związku Białoruskiego. Prezes Walendziak wyraził zadowolenie, że dzięki staraniom obu stron doszło do powstania pierwszych w historii Telewizji Polskiej białoruskojęzycznych audycji informacyjnych. Jego zdaniem, w ten sposób telewizja publiczna podjęła realizację kolejnego zadania wynikającego z jej funkcji i statutu. Wiesław Walendziak powiedział również, że nie wyobraża sobie funkcjonowania ośrodka w Białymstoku bez codziennej audycji białoruskiej. W opinii Zarządu realizowanie przez TVP audycji w językach mniejszości (również niemieckim, litewskim i ukraińskim) spotkało się z pozytywną reakcją widzów.

21 lutego 1996 r. Przedstawiciele Związku Białoruskiego wręczyli wiceprezesowi Januszowi Daszczyńskiemu podpisy 10 tys. mieszkańców Białostocczyzny, popierających postulat zwiększenia czasu emisji audycji białoruskojęzycznych przez Telewizję Polską. Janusz Daszczyński powiedział, że będzie to istotny argument przy formowaniu oblicza programowego i organizacyjnego białostockiej telewizji. Szczególną pomoc przy zbieraniu podpisów okazali: J.E. abp Sawa, który pobłogosławił całą akcję, proboszczowie kilkudziesięciu parafii prawosławnych na Białostocczyźnie oraz dyrekcje, nauczyciele i uczniowie liceów z białoruskim językiem nauczania w Hajnówce i Bielsku Podlaskim oraz Szkoły Podstawowej Nr 3 w Bielsku Podlaskim.

4 lipca 1996 r. Spotkanie przedstawicieli Związku Białoruskiego z wiceprezesem zarządu ds. programowych TVP Januszem Daszczyńskim. Rozmawiano o możliwościach zwiększenia czasu antenowego audycji białoruskich oraz miejscu redakcji białoruskiej w białostockiej telewizji.

18 lipca 1996 r. Wiceprezes ds. ośrodków regionalnych TVP Aleksander Walczak przyjął przedstawicieli Związku Białoruskiego. Jego zdaniem, po uruchomieniu w Białymstoku ośrodka terenowego „powstanie możliwość utworzenia redakcji przygotowującej programy dla mniejszości białoruskiej". Aleksander Walczak zapewnił, że gdy tylko zostanie powołany szef białostockiego ośrodka, Związek Białoruski będzie mógł bezpośrednio z nim rozmawiać na ten temat. Prezes nie wykluczył, że zanim ruszy telewizja w Białymstoku, może dojść do zwiększenia czasu emisji programów białoruskich.

Dorota Sulżyk

Chleb

Najważniejsze — to dobrze wymiesić ciasto. I to miesić tak długo, aż będzie „pychkać". Bo chleb jak żywy wydaje dźwięki. „Pych, pych..." — naśladuje pani Marysia z Hołod. Ciasto nie może „glokać", czyli jęczeć — „glok, glok".

„Wyszła zamuż maładaja panienka. I nie udawaŭsia dla jaje chleb. Baby padkazali, szto treba paklikać baciuszku, kab paświaciu dzieżku. Baciuszka pryszoŭ i od razu baczyć, szto dzieża „zarasła". Tady i paczaŭ malicca: „Dzieża, dzieża, tabie treba skobku i naża, żmieniu haraszfiny i dobraj haspadyni". Baciuszka pajszoŭ, haspadyni wyciarła haraszfinaj dzieżku i napiakła dobraha chleba. I ŭsim kazała, szto jak baciuszka pamaliŭsia, to ad razu pamahło". Takie anegdoty opowiadano sobie jakiś czas temu. Ale i dziś historyjka ta rozśmiesza tak samo jak wtedy, kiedy mogła naprawdę się zdarzyć. Bo chyba mogła, przecież w rodzinnym domu chleb piekła zazwyczaj matka.

***

W tegorocznym lipcowym numerze „Aury" w artykule Krystyny Bonenberg przeczytałam: „Która dziś matka czyni nad bochnem znak krzyża i gdzie te bochny z razowej mąki na zakwasie pieczone? Najpewniej znajdziesz je w notatkach etnografów, historycznej lekturze i opowieściach staruszków". Niech komentarzem do tych słów będzie mój tekst.

Czyżby znów się miały sprawdzić słowa z reportażu Ryszarda Kapuścińskiego („Daleko", pocz. lat 60.), w którym autor wspominał profesora zapewniającego swoich studentów, że jeśli ktoś chciał przed wojną znaleźć w Europie „słowiańską zadrugę" charakterystyczną dla wspólnoty pierwotnej, musiał jechać w rejony Wołkowyska, Siemiatycz, Zabłudowa, Bielska...

„Olha piecze, Gieńka, Wołodziowa..."

— wylicza pani Kochanowska z Mętnej (koło Mielnika). Tu połowa wioski piecze chleb, reszta zaopatruje się w miejscowym sklepiku, do którego trzy razy w tygodniu przywożą chleb zza Buga (po 17 tysięcy kilogram). Pani Kochanowska wcale nie kupuje pieczywa, choć, jak przyznaje, był czas, że nie piekła, bo się nie opłacało, ale chleb podrożał. W lipcu kupiła mąki za 370 tysięcy w młynie w Tokarach i wystarczyło na cztery razy (po pięć bułek). W Hołodach koło Bielska piecze około 40 procent kobiet, przeważnie czterdziesto- pięćdziesięcioletnich, reszta „zapisuje się" w sklepie. Pani Marysia Jakoniuk z Hołod chlebem zajmuje się od szesnastego roku życia. W Skroblakach niedaleko Bobrownik piecze prawie cała wieś. Pani Marysia z Gródka (do niedawna mieszkanka Skroblak) też piekła przez całe życie, od momentu, gdy wyszła za mąż i usłyszała od teściowej: „ja uże nie budu piaczy chleba, ciapier ty, ja uże pani". Pobiegła więc do mamy pytać, jak piecze się chleb. Teraz robi to już rzadko, bo nie mają własnej mąki i mężowi szkodzi swojski chleb, ale świąt nie wyobraża sobie bez niego. No i czasem robi wyjątki. Niedawno przyjechała rodzina ze Śląska i poprosili, żeby upiekła. No to poszła do gródeckiego młyna i kupiła siedem kilogramów mąki (po siedem tysięcy), ale „muka jakajaś niedobra, ciomna była, musi dadali da żytniaj pytlowaj muki". Wie o tym, że ludzie lubią swojski chleb, zwłaszcza miastowi. Jak zięć przyniesie do pracy kawałek takiego chleba, to koledzy proszą, żeby dał choć powąchać.

Pych, pychhh...

Chleb najlepszy na zakwasce. Podstawą dobrego chleba, wedle słów pani Jakoniukowej, jest dobry kwas i ciepło (dlatego zimą gorzej „chleb schodit", trzeba otulać go kożuchami). Czyli należy cofnąć się do poprzedniego pieczenia, kiedy to „poskrobki" z surowego ciasta zamyka się w słoiku i przechowuje w lodówce lub zostawia w dzieży. Zakwas można też zrobić dwa dni przed pieczeniem, małą ilość mąki należy zalać gorącą wodą i pozostawić w dzieży. Z zakwasu można zrobić kwas: „na kwasowi kapusta czy barszcz najlepszy — zapewnia pani Gienia z Mętnej — prychodzit czasem do mene susidka i prosit kwasu, bo jeji mużyk kazaw, szto u mene najlepszy". Kwas przydatny był też kiedyś do farbowania dywanów.

Wieczorem w dzieży rozrabia się podrozczynkę. W tej samej, którą ongiś młodej mężatce wyświęcał baciuszka. To był tylko żart, choć, kto wie... Ale Michał Federowski zapisał pod koniec XIX wieku sposób na zbuntowaną dzieżę: „Dzieżu jak zbuntujecca, to najlepsz nie adkładajuczy skupać u letnieńkoj wadzie, a pośle padkurzyć zieljem świeńczanym na Zielnu, to i chleb nie budzie uże adpiekaćsie". Jeśli chleb jest jak zakalec i ma odstającą skórkę, to najprawdopodobniej, wedle pani Jakoniukowej, dzieża jest za mało lub za bardzo kwaśna. Wtedy należy ją umyć chłodną wodą i wetrzeć weń cebulę. Gospodynie mają swoje ulubione dzieżki. Ostatni chleb pani Marysi z Gródka trochę się nie udał, a to za sprawą plastikowej miski, która chyba już była za kwaśna na rozczynianie ciasta. Z sentymentem patrzy na dużą zieloną „kastrulę": „O, ja u joj papapiakła chleba, ale dobra była, ale dno adpało". Zielona „kastrula" dostała swoje drugie wcielenie i teraz wypełniona ziemią jest ozdobą ganeczku wraz z pnącym się powojnikiem.

Ale co dalej z ciastem czyni na przykład pani Gienia z Mętnej? Wieczorem zrobiła „podroszczynku". „— O piataj, szostaj rano raszczyniaju — tłumaczy — Dodaju muku żytniu, drożdży, wodu, kwasne mołoko, trochu soli. Miszu. Musit pustujati try, sztyry hudiny. Ciła diżka uże narosła. Raspalaju picz chlebowu (drowa grubyja, sosnowyja lub dubowyja u studzienku treba ułużyti). Nakładaju na blachi. Na perszoj rablu znak kryża na chlibi. Można, kab było chorosze, stroić chlib widelciom lub łyżkoj w kratku. Maja mama to szcze na łopatach wkidała chlib. Pomniu, nakłade tataraku, liściej kapusty, chrenu, pachniuczy chleb tady. I za hodzinu dwacciać, albo desieć maju piać bułok chliba". Jak skończy się chleb, pani Gienia go nie kupuje, bo „kupczy chlib na druhi deń jak porochno", ale pożycza od sąsiadek, które akurat napiekły, a potem oddaje. Jak były w domu dzieci, robiła im „podpołonki" — skubała ciasto, które jeszcze rosło i piekła placek z cukrem.

Chlebowe przepisy mogą się nieco różnić między sobą. Kobiety z okolic Zabłudowa dodają do ciasta kartofle, aby chleb dłużej zachował świeżość. Niektóre pieką bez drożdży.

Żadna z gospodyń nie waży mąki, którą wsypuje do roszczynu, trzeba mieć po prostu wyczucie. I to duże, bo mąki już potem nie można dosypać. Można ewentualnie dodać kwaśnego mleka. Jeśli ciasto jest zbyt gęste można rozrzedzić je

delikatnie mokrą ręką. Najważniejsze — to dobrze wymiesić ciasto. I to miesić tak długo, aż będzie „pychkać". Bo chleb jak żywy wydaje dźwięki. „Pych, pych..." — naśladuje pani Marysia z Hołod. Ciasto nie może „glokać", czyli jęczeć — „glok, glok". Pani Marysia po zrobieniu znaku krzyża na cieście, które jeszcze jest w dzieżce, chucha na nie i bardzo szybko nakrywa ściereczką. Ciasto może już „schodit". Ten „chuch" to po to, aby było cieplej, ale też na szczęście. Bo chleb jest wielką zagadką. Pani Marysia już od tylu lat piecze, a za każdym razem odczuwa strach, bo nie wiadomo, czy się chleb uda. A chleb to „podstawa", dlatego tak dużą odpowiedzialność czują kobiety. „— Bez chliba nide ne ruszyszsia. Ustajesz — to chlib pierszy, de ne siadesz - chleb pierszy" — jak podsumowała pani Gienia z Mętnej. Bo jak powiadają „chleb i wada nie budzie hołoda". A mając takie składniki niegdyś wyczarowywano cuda, jak na przykład „kapłun" (Mętna). Czerstwe skórki od chleba łamało się na kawałki, zalewało się gorącą wodą, dodawało tłuszczu i cebulę roztartą z solą. Najlepiej smakowało z ziemniakami.



Chlebowe nieszczęścia

Ludzie mówią: „chleb nie niewiestka, jaki udascsa taki zjeśćsa", albo „chleb nie ziać, jaki spiaczesz, taki zjadziać". Zjeść można, ale młody chłopak po skonsumowaniu nieudanego chleba może zrezygnować ze starania się o rękę panny . Tak jak w historii o swatach, którą usłyszałam w Mętnej. Do młodej panny zajechały swaty. Matka ugościła wedle zwyczaju wódką, chlebem i czymś do niego. Przyszły młody, aby się przypodobać gospodyni zaczął zachwalać trochę nieudany chleb: „Ach, jaki dobry chlib, jak ja lublu chlib z zakalcom". Na to uradowana matka pośpieszyła pochwalić się: „U mene to zakalec ano na adzin palec, ale jak maja doczka upicze, to tady zakąlec na try palci". Koniec wiadomy.

Nie wszystkie gospodynie, którym nie udaje się chleb są mało gospodarne, tak jak w historyjkach, które przytaczałam. Nawet najlepszym żeńskim piekarzom może się nie poszczęścić. A wtedy... Wtedy można na przykład powiedzieć komuś, że chleb się nie udał i chlebowe nieszczęście przeniesie się do innej chaty. Dlatego gospodynie w Hołodach bardzo nie lubią, jak któraś wspomina o swoim nieudanym chlebie. Tamtejsze kobiety znają też inne sposoby. Można w takim przypadku wrzucić stary łapeć do pieca, albo już bardziej racjonalnie — „perepiczy chleb". Trzeba wtedy chleb połamać, pomoczyć, dodać zakwasu (wziąć np. od sąsiadki), trochę mąki, wody i upiec. Taki chleb będzie trochę ciemniejszy. Nieudanego chleba w żadnym wypadku się nie wyrzuca, nie marnuje. „Chleba jako podstawowego daru bóstwa w krajach rolniczych nie wyrzuca się, a upuszczony podnosi z ziemi i całuje" — jak napisał Stanisław Kopaliński w „Słowniku symboli". Bo wedle przysłowia „kto chleb ciska, to go po śmierci będzie zbierał".

Budzie tousta i cycata

W tym samym źródle czytamy, że chleb symbolizuje ciało bóstwa, ofiarę składaną bóstwu, płodność, światło, mądrość, pracę, umiarkowanie, byt, zarobek, piniądze, to co niezbędne do życia. Chleb jest niezbędny do życia, ale nie tylko do tego cielesnego. Chleb to coś magicznego i świętego, jak powiedzieliby krótko prości ludzie. Dlatego potrafi przepowiedzieć przyszłość, wyleczyć z niejednej choroby, zapobiec wielu nieszczęściom. Z chlebem wiąże się cud rozmnożenia chleba (dokonany przez Chrystusa). Chleb wielokrotnie pojawia się w „Biblii". Dobrze znane są na przykład piękne mądre słowa „kto w ciebie kamieniem, ty w niego chlebem".

To niby zwyczajne i proste ciasto pieczone na zakwasce grało niegdyś pierwsze skrzypce w sakralnym świecie ludowym, który połączony był ze sferą profanum.

Odchodząc od stołu po posiłku wiedziano, że nie można zostawiać resztek chleba na stole, bo groziło to kłótnią. Aby nie bać się grzmotów, należało jeść spleśniały chleb. Matka po urodzeniu dziecka, aby złe oczy mu nie zaszkodziły, zatykała dziecięciu za pasek kawałeczek chleba, a zrobiwszy nad nim znak krzyża świętego, oddawała kumie. To profilaktyka, ale jest też bardziej skomplikowany sposób na „zdjęcie" z dziecka rzuconego uroku: przed wsadzeniem chleba do pieca, dopóki jeszcze ciasto w dzieży nieporuszone, należy wziąć go z samego środka (tam gdzie jest znak krzyża) i zrobić niewielką bułeczkę, upiec ją razem z chlebem. Następnie wrzucić ją do wrzącej wody i po ostudzeniu wykąpać w niej chore dziecię. Kobiety wiedziały, że aby dziecko zaczęło szybciej

mówić, trzeba dać mu znalezionego chleba w mleku. Jest mnóstwo sposobów w ludowym świecie na wierną miłość. Jeden z nich, związany z chlebem, mówi o tym, że aby młodzież obojga płci wzajemnie do siebie lgnęła („lipła"), powinna jeść tzw. „zlipki", to jest ciasto z tego miejsca, w którym zrosły się w piecu dwie obok siebie leżące bułki chleba. Wiedziano też jak za pomocą chleba pomóc cierpiącej krowie. Aby ta nie ryczała po sprzedanym cielęciu, dawano jej w chlebie troszkę sierści uciętej z ogonka.

Spośród wielu sposobów, przesądów i przysłów związanych z chlebem zebranych pod koniec XIX wieku na Białorusi przez Michała Federowskiego, nie zabrakło też tych, które trącają humorem, albo też nieprzystojnością. Jeden z nich dotyczy urody. Otóż „niachaj dzieŭka jak sadzić chleb u piecz skubnie za kożnym razam tryjejczy ciesta z łopaty i połknie, to budzie toŭsta i cycata." Inna recepta budzić może u „wrażliwców" niepokój. „Głośny w okolicy Łyskowa strzelec Bartek w wypadku wodowstrętu podobno leczy nader skutecznie zadając w chlebie ludziom chrząszczyka zwanego złotawiec barwisty lub też jego gąsienicę, którą podobno w każdym mrowisku znaleźć można."

Michał Federowski usłyszał sto lat temu w Sokólskiem: „chleb jesz, wodu pij, budzie haŭno jak kij, choć biary i ŭ ścienu pali".

***

W fabrykach pieczywa dąży się do uproszczenia procesu produkcyjnego przez obniżenie praco- i czasochłonności produkcji. Dzieje się to kosztem walorów smakowych, które może zapewnić jedynie pełny, rozwinięty proces fermentacji ciasta. Skutki upraszczania produkcji próbuje się rekompensować przez dodawanie różnych polepszaczy. Ponoć mając do dyspozycji genialny proszek DE-451 chleb można upiec nawet z trocin. Piekarze mówią, że łatwiej policzyć, ile diabłów siedzi na końcu szpilki, niż ile chemikaliów zjadamy w chlebie. Rzecz jasna — kupowanym. Żadnej z gospodyń nawet na myśl nie przychodzi, aby skrócić proces pieczenia chleba. Robienie zakwaski, podroszczynu, roszczynu, „schodzenie" ciasta, pieczenie chleba, które od wieków w wiejskich domach wygląda prawie tak samo to przecież święte dzieło.

Nie można ingerować w sakralną przestrzeń.

Dorota Sulżyk

Fot „Respublika" (Mińsk)

Да апошняе крыві

Цудам не страціла жыцця на падворку суседаў Ганна Канцавая. А Насця Карацінская лечыцца ў Беластоку ад нерваў. Гэта апошняя кропка старой вайны ў Нарожках.

У вёсцы Нарожкі гаспадароў ужо няшмат, такіх, каб мелі свае апрацаваныя гектары, хлявы поўныя *паршукоў* ды з тузін кароў у аборах. Але калі нават маеш тую адну фросю ды рагулю ды акрайчык агарода і жывеш з пенсіі — ты і так пан гаспадар, бо на сваім робіш.

— Як хто рабіў добра, трымаўся зямлі, то яму сёння сэрца баліць, калі твая зямля ляжыць аблогай, нікому непатрэбная, — матае галавою ў цёплай хустцы баба Насця Карацінская, удава ад пятнаццаці гадоў. — Калісь усе за тую зямлю біліся, з горла выдзіралі сабе апошні кавалак, каб аплаціць адвакатаў, бо за мяжу судзіліся па дваццаць гадоў!

Баба Насця жыве адна з коцікам, цюцькам і каровай зіму, вясну і восень. Летам да яе прыязджаюць унучка Вася і праўнук Радак. На канікулах у вёсцы дзяцей шмат — унучанят, меншых і большых. Шум і віск, кажа бабка, глухі і то пачуе, але і радасці колькі. А і крыўды...

— Прыехала Васечка дя мяне. Толькі Юрка ад'ехаў, хапіла малая сваю торбачку з ласункамі і просіць: „Бабку, я пабягу да Канцавых, там да іх прыехалі Юлітка, Паўлінка і Роберт". Я ёй кажу: „Адпачынь, не бяжы туды, там іх столькі, што не вытрымаць. Заўтра пойдзеш..." Да Гандзі Канцавое летам звальваецца капа народу, дзеці чатырох сыноў, унукі. Так занадзіліся, што ў кожнае свята пруць да старых. З іх усіх, каб якая дапамога ў хаце была, ў гаспадарцы, то не вельмі. Толькі Коля, не прасі яго нават, бярэцца за ўсё — толькі вылезе з аўтобуса (у рэшты ўсіх ёсць *таксоўкі*, а ён не дарабіўся, ці то мець яе не хоча), скідае гарадскі касцюм, чаравікі, адзявае цікавы „выхадны" касцюм ды чобаты, і адразу ў поле. Павал Канцавы, вядома, цешыцца, што сам яшчэ сілу мае, і сям'я так разраслася, што прыязджаюць, але пяройдуць дзень-два, то стары за галаву хапаецца — куды ні стань у хаце, усюды пасцель ляжыць, на пліце ўсё варыцца для тае плоймы, поўна віску, шарпаніны, вядома, як з дзецьмі. Яшчэ адно дзіця туды не ўціснуць, нават на падворак. Але, вядома, Васечцы хочацца пагуляць, пацешыцца, пахваліцца. „Бабу, у мяне ёсць шакаладкі, пачастую іх, не з пустымі рукамі пайду. Даўно іх не бачыла..." І пабегла да Канцавых...

Канцавыя і Карацінскія былі пасвараныя яшчэ з таго часу, як з бежанства вярнуліся. Можа, нават і даўжэй, мяркуе сусед Антон Хадак, старажыл, але памяць яму служыць ужо не надта. Хвядось Канцавы і Сёма Карацінскі яшчэ перад першаю вайною да крыві біліся за дзеўку, ды яна трэцяга выбрала. Сварыліся то за сабак, то за свіней, то за абкошаную палоску... Канцавыя вельмі ж натуры прыдзірыстыя былі, скажы слова, не даслухае канца сказу, кідаецца ў злосць, бы ты яму найгоршы вораг. Кажуць, у каго хата з краю, той і ціха сядзіць, нічога не бачыць. Дом Канцавых доўгі час з краю вёскі стаяў, пакуль Нарожкі не рассыпаліся хутарамі, але Канцавыя, якім і прозвішча такое запісалі ў пашпартах, усюды былі першыя і на воку ў людзей, і кожнаму ўмелі пад скуру залезці. Ды што тут памятаць пра тыя справы, калі чалавеку да шчасця патрэбны сажань зямлі — так мяркуе цяпер дзед Антон, перажыўшы пару войнаў, бунтаў і мардабояў — ад міжнародных, міжнацыянальных ды міжсуседскіх, а жыць чалавеку хоць на старасць спакайней хочацца. Вядома, боль у людзей нейкі астаўся, бо найдаўжэй памятаеш крыўду.

Вось пасля апошняе вайны ў Карацінскіх жаль у сэрцах запёкся, бо быццам бы з-за Міколы Канцавога іхні Пеця ў Сібір паехаў. Гэтая справа ніколі не была выяснена, хоць пасля вайны доўгі час выгаварвалася пры кожнай нагодзе. Часам хто з суседзяў быццам спецыяльна наводзіў кампанію на тую тэму, каб мець відовішча з раз'ятраных мужыкоў. Другі голас вялі бабы — таксама заўсёды знайшлася нагода, каб наляскатацца хоць бы за яйка, згубленае сваёй курыцай у чужой крапіве ці за гу-

зак на галаве дзіцяці. Калі маладыя павыбіраліся ў горад, страсці быццам бы прыціхлі.

У 1973 годзе Карытынскія з Канцавымі пабіліся былі ў апошні раз; Павал Канцавы пачаставаў Сашу Карацінскага штыкетай па галаве, іржавым цвіком распароў шыю. Іван Джала і Восіп Мядзьвецкі спораць пры мне між сабою, хто ў сапраўднасці быў тады вінаваты. Пачаў Саша, кажа дзядзька Восіп, бо чаго ж было разумнаму чалавеку лезьці да падхмеленага Паўла, калі вядома, што будзе біцца да крыві? Саша быў стаў у абарону Толіка Зырэцкага, і за тое праляжаў месяц у бальніцы. Ледзь размінуўся са смерцю, кажа дзед Іван, той цвік прабіў цела мілімэтр ад аорты. Міліцыя і суд палічылі гэта агульнай бойкай. Усе бомкалі, што Канцавыя замазалі справу. Паўла нават не арыштавалі, сваяк адразу дахаты прывёз, той, што ў павятовай міліцыі тады працаваў. Дарэчы, што пра такое праз чвэрць веку ўспамінаць! Сёння судзіцца, здаецца, няма за што — Насцю-ўдаву Канцавыя не чапалі, а дзеці, калі спаткаюцца, маюць іншыя тэмы да гаворкі. Пра зямлю ніхто нават не ўспомніць, бо глядзелі б як на дзівака ці дурня, не то што за яе судзіцца! Каму яна патрэбна, хіба ім, старэчам, пару сажняў у вечнае ўладанне, пакуль не рассыплецца цела і памяць у порах.

Цяпер маладыя і юнакі, што ў Нарожкі прыязджаюць на лета, да позняй ночы слухаюць магнітафон з ангельскімі песнямі, да дзядоў папольску азываюцца, як і тыя да іх. Весечцы Насцінай вось дванаццаць гадоў, яшчэ не дзеўка, а ўжо пазірае на шаснаццацігадовага Гандзінага ўнука, Роберта, але ўсё ж больш ў яе *інцярэс* да малых, бо ж дзіця яшчэ. Што ёй разумець у нарожскай даўнечы...

Вось тады схапіла яна сваю торбачку з цукеракамі і апельсінамі і пабегла па тратуары, мінаючы каровіныя бліны (наражчанскія каровы на выган чамусьці любяць ісці не па вуліцы-брукоўцы).

— Праз мінут дваццаць прыбегла да мяне Гандзя, ледзь аддыхалася. Схапілася за сэрца і крычыць ад парога: „Ты хоць яе спутай, хоць прывяжы да дзвярэй, тую сваю Веську, хоць пярэвяслам сперазай! Хай толькі яна да нас не прыходзіць! Хай сядзіць тут у цябе ў хаце, раз да цябе прыехала!” — баба Насця пурпуравее на маршычністым худым твары. — Кажу ён: „Гандзечко, гэта ж дзіця, як яе ўтрымаеш у хаце? Ёй жа да дзяцей хочацца! Будзь чалавекам, не праганяй Весі ад сваіх...”

— „Павал заб’е яе хіба, як толькі яшчэ ў нас пакажацца! Мала свае навалачы!” Я спачатку ў слёзы кінулася, але пасля злосць мяне ўзяла: „Ну не людзі вы, Канцавыя! Нелюдзі! Усё да людзей нешта маеце, фашысты вы! Праз вас наш Пеця і загнiў! А ваш Мікола то ўсім с... лізаў, у каго ружжо было, то Сталіну, то Гітлеру! Каб ён і ўсе вы на гарэ стаялі і сонца не бачылі! Учапіліся, бач, цяпер да нявіннага дзіцяці!” Ну, і пабіліся мы тады з Гандзяю, дурныя бабы.

Пра тое, што дакладна здарылася на падворку Карацінскае, ахвотна расказваюць суседкі. Вядома, прыдаюць колераў бітве бабулек, якія на вачах людзей шчыра счапіліся, пазрывалі сабе з галоў хусткі, надзерлі сабе пару жмутоў сівых валос. Тузаліся яны тады добрых пару хвілін, а крыку было больш чым бойкі. Суседкі смяюцца, успамінаючы гісторыю, седзячы на лавачцы пад плотам.

— От, дурасць, і ўсё! — кажа Тэкля Пякарская. — Чаго ім было сварыцца? Адзін смех, ну, камедыя чыстая, дый годзе.

— Ну, папраўдзе гэта і *неганарова* ў такім узросце за чубы брацца. І яшчэ моладзі поўна, гарадскіх паноў. Вось учора мой Ірэк пачаў дапытвацца, як з тым „фашыстам” было, — уздыхае Сонька Салавейкава. — Вазьмі растлумач дзіцяці, як гэта бывала, чаму брат пайшоў на брата... Успомніш брудныя справы, зачэпіш незагоеныя раны...

Не толькі „чыстая камедыя” атрымалася. Гандзя, падаючы на каменныя прыступкі ля Насцінага парога, мела сутрасенне мозга. Цудам не паламала сабе падставу чэрапа (падала на патыліцу).

— Я бяру таблеткі на нервы, і на сон — каўтае слязу Насця Карацінская. — Усё находзяць на мяне думкі пра канчыну. Мусіць, і я хутка пайду „на горку пад лесам”, да майго Сашыка. Думала, што да смерці спакойна дажыву, а цяпер страх на вуліцу выходзіць...

Ды і няма чаго з хаты нос высоўваць. Кончылася капанне. Трэція суткі бубніць дождж. Маладыя паехалі ў горад. У вёсцы ціха, толькі дзе-нідзе азываецца злосны галодны сабака.

Міра Лукша

(Прозвішчы і назвы зменены)

Irena Matus

Wulkan nienawiści

Ruskija w Riazań,
Tatary w Kazań,
Biez Jewrejew i Armian
Razcwitaj Azerbejdżan.

Odpowiednio podsycony, a drzemiący przecież w każdym na dnie, nacjonalizm jest przekleństwem ludzkości od starożytności do dziś. Współczesność daje nam na to coraz bardziej przekonywujące dowody. Tak też było niedawno w Baku.

Jana Martirosowa urodziła się i pracowała w tym mieście, uważała je za swoją małą ojczyznę. Kochała je i nie wyobrażała sobie, by mogła mieszkać gdzie indziej. Los sprawił inaczej. Gdy tylko ukończyła uniwersytet, zmuszono ją, podobnie jak innych Ormian, do opuszczenia miasta. Jej najbliżsi mieli to szczęście, że wszystkim udało się ujść z życiem. Obecnie mieszkają, a raczej egzystują, w okręgu moskiewskim. Jana wykłada literaturę rosyjską w szkole powszechnej. Jednak zachowany w pamięci obraz Baku przed zamieszkami, w zestawieniu z trudną sytuacją materialną obecnie, burzy spokój życia codziennego.

— W Baku przed zamieszkami — wspomina Jana Martirosowa — zamieszkiwały różne narodowości. W odróżnieniu od azerbejdżańskiej prowincji, w samym mieście Azerowie nie byli w ab-

solutnej większości. W Baku najwięcej było Ormian, mieszkali także Żydzi, Gruzini, Grecy. Ormianie i Azerowie byli bardzo zrusyfikowani, stąd powszechnie posługiwano się językiem rosyjskim. W Baku funkcjonowała tylko jedna szkoła podstawowa z ormiańskim jako językiem wykładowym. Nie była ona jednak popularna nawet wśród samych Ormian. Posyłali tam najczęściej swoje dzieci przyjezdni z Armenii i miejscowi nacjonaliści. Panowało przekonanie, że język ormiański utrudnia dalszą edukację i karierę zawodową.

— Ormianie i Azerowie żyli jak w jednej wielkiej rodzinie, zapraszali się na święta religijne, uroczystości rodzinne, wspólnie towarzyszyli w ostatniej drodze przyjaciołom i znajomym. My, Ormianie, uważaliśmy za zaszczyt zaproszenie Azerów na prawosławną Wielkanoc. Na świątecznym stole pojawiały się wówczas tradycyjne ormiańskie potrawy: pierogi nadziewane orzechami z miodem oraz ryż z bakaliami.

Pierwsze niepokoje

dotarły do Baku z miasta Sumgaiti. Tam Azerowie w odwecie za Nagorny Karabach urządzili pogrom Ormian. Napadano na Ormian i ich domy. Po wprowadzeniu stanu wojennego, do akcji wkroczyły czołgi. Polała się krew.

Informacje o tych wydarzeniach błyskawicznie dotarły do Baku, siejąc popłoch wśród Ormian. — Wierzyliśmy jednak — mówi Jana — że to sytuacja przejściowa i wkrótce wszystko wróci do normy. Mimo to postanowiliśmy opuścić Baku i przeczekać w bezpiecznym miejscu. Wyjechaliśmy do rodziny w Kijowie. Tam zastała nas smutna wiadomość o trzęsieniu ziemi w Armenii. Telefonicznie skontaktowaliśmy się z sąsiadami w Baku, którzy przekonywali nas, że sytuacja powoli się normalizuje. Zaniepokojeni o pozostawiony w Baku dorobek całego życia, postanowiliśmy wracać.

Zbliżała się ostatnia wiosna nauki Jany w uniwersytecie i pobytu w Baku. Chociaż napady na Ormian były już na porządku dziennym, rodzina Martirosowych wciąż wierzyła, że Moskwa nie dopuści do wojny domowej. Rozwój wydarzeń zmierzał jednak w przeciwnym kierunku. Potwierdzeniem tego była tragiczna śmierć przyjaciela rodziny — Jaszy. Perfidnego mordu dokonano w tramwaju na oczach obojętnego tłumu. Jasza padł ofiarą pomyłki: wzięto go za Ormianina, chociaż był Żydem.

6 czerwca 1989 r. Jana Martirosowa ukończyła uniwersytet. Otrzymała nakaz pracy w szkole w zapadłej azerskiej wsi, pozbawionej nawet elektryczności. Musiała zrezygnować. Zdawała sobie sprawę, że przyjęcie takiej pracy przez Ormiankę równałoby się z samobójstwem.

Wiosna i lato 1989 r. dla Ormian w Baku były bardzo niespokojne. Po ulicach miasta coraz częściej przetaczały się demonstracje skandujące wrogie hasła:

„Ormianie won", „Nasz Karabach".

Coraz więcej było morderstw i rozbojów.

Na ulicach mnożyły się nagonki —



Jana Martirosowa

relacjonuje Jana. — Były to zaplanowane akcje. Ich organizatorami byli przyjezdni z Nagornego Karabachu i pospolici bandyci.

— Latem 1989 roku nie mieliśmy żadnych wątpliwości, że będziemy musieli opuścić miasto. Otwarte pozostawało pytanie: dokąd wyjechać. Zdawałam sobie sprawę, że jedyną nadzieją rodziny jestem ja, a dokładniej mój czerwony dyplom prymuski. W tamtych czasach to jeszcze coś znaczyło. Ostatecznie, w sierpniu 1989 roku, wraz z siostrą w poszukiwaniu lepszego losu wyjechałam do Moskwy.

Po wielu niepowodzeniach i rozczarowaniach udało im się znaleźć pracę w oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Moskwy wsi Melejewka. Bardziej niż sama praca, wabiło służbowe mieszkanie, do którego można było ściągnąć resztę rodziny.

W przeddzień jej wyjazdu z Baku Azerowie napadli na ich stary dom. Dotkliwie pobili siedemdziesięcioletnią babcię, zrabowali rodzinne srebra i zaoszczędzone pieniądze. Szczęśliwym trafem ocalała złota biżuteria. Bandyci rozkazali w ciągu dwóch godzin opuścić miasto. Tamtej nocy nikt już nie spał, a wczesnym rankiem ojciec i siostra Jany opuścili Baku na zawsze. Ze starego kraju postanowiły nie wyjeżdżać babcia i mama. Po napadzie nie mieszkały jednak w swoim domu. Przygarnęli ich życzliwi znajomi, mieszane małżeństwo rosyjsko-azerskie.

Dzięki pośrednictwu życzliwych Azerów, z matką Jany, Władą, skontaktowali się przyjezdni muzułmanie, którzy zaproponowali, że kupią od niej mieszkanie w Baku. Zaoferowali śmiesznie niską cenę i postawili sprawę jasno: zapłacą, gdy zechce sprzedać — w przeciwnym razie mieszkanie zajmą siłą. Włada Martirosowa przyjęła ofertę bez wahania.

Pod koniec grudnia, kiedy Włada Martirosowa z matką jednak opuszczała Baku, sytuacja była bardzo dramatyczna. — Pociągi i autobusy wyjeżdżające z Baku — mówi Jana — były skrajnie przepełnione. — Kwitła spekulacja biletami, sprzedawano po dwa-trzy na jedno miejsce.

To był ostatni moment

na opuszczenie miasta, gdyż na początku następnego roku zamieszki uliczne i pogromy Ormian osiągnęły apogeum. Ormian wyrzucano z ich własnych mieszkań. Na pozostanie w mieście decydowały się jedynie małżeństwa azersko-ormiańskie, przy czym narodowości ormiańskiej była zazwyczaj kobieta, skazująca się w ten sposób na rezygnację z pracy zawodowej i odizolowanie od ludzi i świata zewnętrznego.

— My w Malejewce — wspomina tamte chwile Jana — bardzo niepokoiliśmy się o los naszych najbliższych w Baku. Dlatego przeżyliśmy niewysłowioną radość, kiedy dotarły wreszcie do nas mama i babcia. Nowy, 1990 rok, witaliśmy całą rodziną w głębi mroźnej Rosji. Byliśmy przygnębieni i zdruzgotani psychicznie. Otuchy dodawała jedynie myśl, że udało się nam wszystkim ujść z życiem.

W Baku — wspomina Jana — była przepiękna stara ormiańska cerkiew. Część ikon i przedmiotów kultu zdołali wywieźć ewakuujący się Ormianie. Wszystko co zostało, zniszczono wraz ze świątynią. Taki sam los spotkał cmen-

tarz ormiański. Marmurowe i granitowe płyty nagrobkowe posłużyły później do wykładania basenów.

Rodzina Martirosowych mieszka obecnie w podmoskiewskim Klinie. Po nocach wciąż śnią o swoim Baku. Zdają sobie jednak sprawę, że to już

zamknięta karta

w historii ich rodziny. — Pierwsze miesiące — przywołuje w pamięci atmosferę tamtych dni Jana Martirosowa — były bardzo trudne. Szczególnie odczuwaliśmy obce i nie zawsze życzliwe nam otoczenie oraz zmianę klimatu, przede wszystkim mroźną zimę. Do dziś nie możemy przyzwyczaić się do rosyjskiej, kryzysowej zresztą, kuchni. Bardzo brakuje nam południowych owoców i warzyw, które stanowiły podstawę naszego pożywienia w Baku.

Z całej rodziny jedynie Jana, jako osoba która otrzymała pracę i zameldowanie, może wyjechać za granicę. Pozostali są martwymi duszami, bez obywatelstwa i ojczyzny. Najgorzej zniosły to starsze kobiety. Babcia wkrótce zmarła. Nostalgia mamy za ukochanym rodzinnym Baku momentami przeradza się w ciężką chorobę.

Irena Matus
Fot. Marek Chmur



Tłum żebraków przed cerkwią w Baku

Zapomniany hromadowiec Nestor Pierewoj z Knoroz

Prawdziwa historia Białorusinów w Polsce jest bardzo mało poznana i w zasadzie dopiero teraz jest spisywana. Dlatego też możliwie jak najpełniej powinniśmy poznać wydarzenia, które miały miejsce na wschodniej Białostocczyźnie, gdzie przez stulecia zamieszkuje najbardziej wysunięta na zachód część narodu białoruskiego. Trzeba również odtworzyć życiorysy ludzi urodzonych na tym terenie, którzy niejednokrotnie różną koleją losu trafiali do odległych regionów świata — nie przestając jednak być Białorusinami.

Do grona zapomnianych postaci, które w ciągu swego życia zasłużyły się dla narodu białoruskiego, należy zaliczyć urodzonego w 1887 r. w Knorozach (gm. Bielsk Podlaski), Nestora Pierewoja.

Pochodził on z przeciętnej — jak na owe czasy — rodziny chłopskiej (jego ojciec posiadał 6-hektarowe gospodarstwo). Dzięki własnym zdolnościom, ale również możliwościom jakie dawało rozwijające się na przełomie XIX i XX wieku szkolnictwo rosyjskie, Nestor Pierewoj zdobył wykształcenie i jeszcze przed I wojną światową został nauczycielem, awansując do kręgów inteligencji.

Wojna rosyjsko-niemiecka w latach 1914-1918 spowodowała, że nasz bohater trafił do Mińska, a potem do Moskwy.

Niżej w oryginale publikujemy jego wspomnienia, przechowywane w Archiwum Państwowym w Białymstoku. Wyjaśnienia omyłek zamieszczono w przypisach oznaczonych cyframi.

Sławomir Iwaniuk

Звесткі аб Грамадзе і грамадоўцах

У 1922-1929 гадах я ня мог атрымаць пасаду настаўніка і таму трэба было працаваць у радзімай вёсцы Кнаразы, Бельскага павета ў сельскай гаспадарцы. Жыццё за часоў санацыі было цяжкае. Было тады вялікае безрабоцце ў гарадах, а на раллі вялікае перапаўненне сілы рабочай. Уся лепшая зямля была ў руках памешчыкаў. У сялян адчуваўся зямельны голад. Нічога дзіўнага, што калі паўстала Беларуская сялянска-работніцкая Грамада, то сяляне ахвотна запісваліся ў члены гэтай арганізацыі, і ў хуткім часе дайшла яна да размераў 100 000 чалавек. У вёсцы Кнаразы была невялікая частка грамадоўцаў, бо і тыя члены, якія былі, падвяргаліся розным шыканам, следствам і арыштам. У Кнаразах членамі былі грамадзяне Андрэй Іванавіч Крышпінюк, Рыгор Іванавіч Андрэюк і я, гэта значыць Нестар Нестаравіч Перавой. Андрэй Крышпінюк ужо даўно памёр і пахаваны на могілках у Кнаразах на так званай Плоскай Гары, а яго жонка Марыся яшчэ жыве разам з сынам Андрэем Крышпінюком. Працуюць на сельскай гаспадарцы.

На адлегласці каля 2 кіламетраў ёсць вёска Зубава. Тутака таксама было некалькі грамадоўцаў, як напрыклад Карп Герасімавіч Зенюк, які доўгі час працаваў настаўнікам у школе ў Гродне. Калі захварэў, была яму зроблена аперацыя на так званы апендыцыт, аднак потым памёр і быў пахаваны на могілках у Гродне. Можа таму і памёр, што быў вельмі дзельным грамадзянінам. Тутака ж у Зубаве быў Фама Іванавіч Карпюк, які і цяпер яшчэ жыве ў Гродне, Кірыла Ефімавіч Лісоўскі, якога не так даўно забіў гром у хаце падчас слухання радыя, і Дмітрук, які загінуў у час апошняй вайны, а яго сын Аляксей скончыў навуку ў Корпусе Кадэтаў і цяпер жыве і працуе як капітан польскага лётніцтва. Аляксей быў маім вучнем у школе ў Зубаве. (...)

Грамадоўцы з Кнаразоў працавалі супольна з грамадоўцамі з Зубава, а дырэктыву ў напрамку працы атрымлівалі з Бельска ад Мартына Тakарэвіча, які жыў на вуліцы Касцюшкі, і Карыцкага, які жыў на вуліцы Замковай каля так званай Лысай Горкі, а таксама Каржанеўскага, які жыў у пазнейшы час у Беластоку. Усе яны ўжо памерлі. Дачка Мартына, па мужу Фрэйдман, і цяпер жыве ва ўласным доме ў Бельску і ёсць „Terenowy Opiekun Społeczny". Такая табліца вісіць на яе доме.

Дамяне асабіста часта прыязджа-

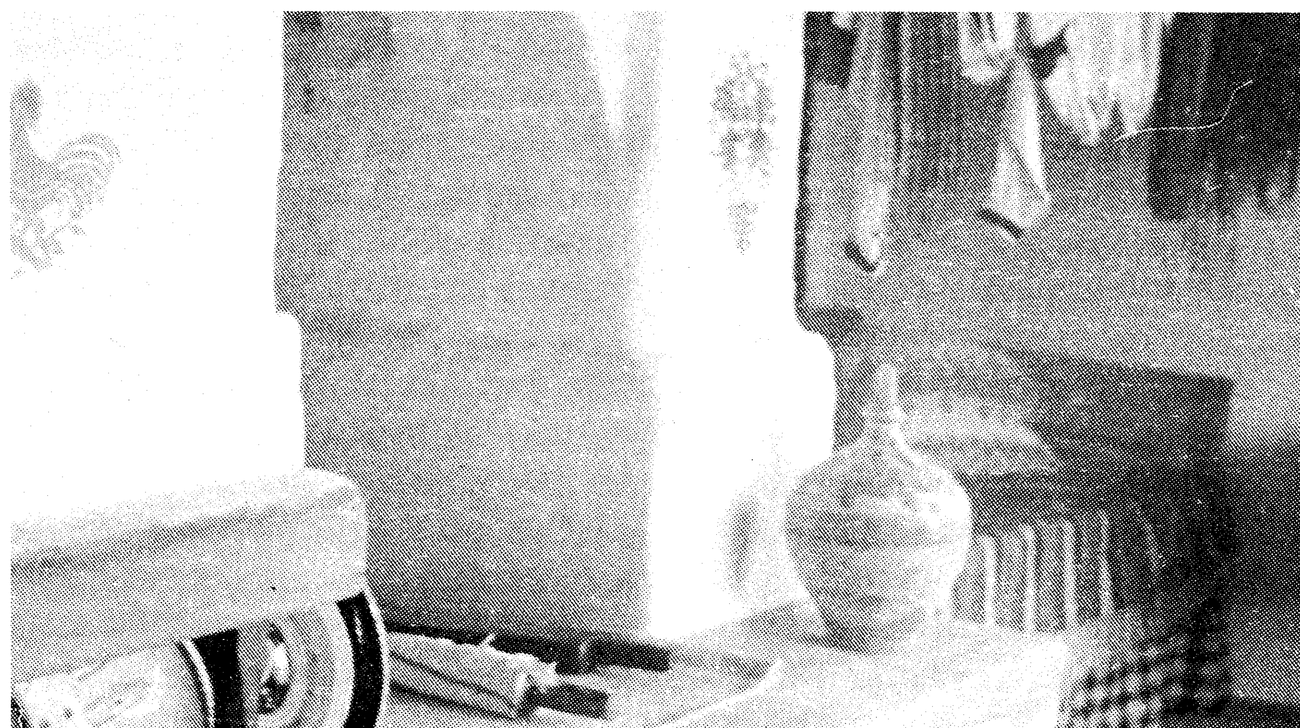
ла па некалькі паліцыянтаў, акружалі маю хату і рабілі вобыскі. Адзін раз я быў арыштаваны, пяхотай загналі да Орлі, там пратрымалі 3 дні, а пасля разам з Каржанеўскім таксама пехатой загналі да Бельска. З Бельска я пайшоў дамоў. Мая жонка добра памятае ўсё гэта.

Ад 1915 да 1921 года я жыў у Маскве. Бачыў і перажываў скуткі бежанства першай яшчэ царскай вайны. Быў сведкам першай рэвалюцыі, а найбольш мог бы расказаць як праходзіла Вялікая кастрычніцкая сацыялістычная рэвалюцыя 1917 года. Жыў я тады на Малочным правулку пад № 2 каля Зачатьеўскага манастыра. Тут жа на вуліцы Прэчыстенка быў галоўны штаб белагвардзейцаў, а ў другі бок па простай лініі цэраз наш дом над ракой Масквой была вялікая 4-ярусная фабрыка „Эйнэм". Тут быў галоўны штаб рэвалюцыянераў. Адсюль было першае выступленне рабочых. Усе снарады і з аднаго і з другога боку пераляталі па-над домам, але ні адзін не ўшкодзіў маёй кватэры.

Прыблізна цераз год пасля Кастрычніцкай Рэвалюцыі на арганізацыйным з'ездзе які быў скліканы ў Маскве паўстала Беларуская Грамада ў Маскве[1]*. Ініцыятарамі гэтага з'езда былі прадстаўнікі Беларускай сацыялістычнай грамады ў Мінску, наколькі памятаю, Язэп Дыла, Аляксандр Бурбіс, які пасля быў міністрам фінансаў у Мінску, сябра Жылуновіч і некалькі іншых. З Масквы былі Язэп Ігнатавіч Васілевіч, які пасля быў дырэктарам Мінскага педагагічнага тэхнікума № 2 у Мінску, далей быў адвакат Аляксандр Цвікевіч, сябра Багдановіч, Граматовіч і некалькі іншых, а разам было каля 40 чалавек. Мала, бо гэта быў толькі пачатак беларускага руху. На гэтым з'ездзе быў я і быў мой швагер Януш Якаўлевіч Кунаховіч, які цяпер жыве ў Бельску і ёсць членам Экзэкутывы КП у Бельску. На гэтым з'ездзе Васілевіч быў выбраны старшынёй, а я сакратаром. Задачай Грамады было аб'яднанне як найбольш беларусаў пераважна бежанацаў, агульнае ўсведамленне аб беларускім народзе, яго гісторыі, літаратуры, а галоўнае — дапамога бежанцам арганізавацца вярнуцца на свае родныя сялібы. З гэтай мэтай былі арганізаваны Першы і Другі бежанскія з'езды ў Маскве*[2]*.*

У працэсе гэтай працы да Грамады далучаліся сталыя маскоўскія жыхары беларускага паходжання, як Усевалад Нікіцюк, дырэктар музея, які з уласнай службовай кватэры адпусціў вялікі пакой пад бюро Грамады, як прафесар Пічэта, прафесар Турук і іншыя.

Пасля па маёй ініцыятыве была арганізавана Беларуская жалезнадарожная грамада, якая супольна працавала і якая брала масавы ўдзел у працах Першага ўсбеларускага з'езда ў студзені 1921 года ў Мінску[3]*, на якім быў пакліканы першы ўрад Беларускай Рэспублікі. Тут быў я, сябра Васілевіч, сябра Цвікевіч, пісьменнікі Янка Купала, Якуб Колас, Аляксандр Прушынскі, генерал Бонч-Асмалоўскі ці можа Бонч-Бруевіч*[4]*, добра не памятаю. Тутака галоўную ролю арганізацыі ўзяла Беларуская Грамада ў Мінску. Тут, як памятаю, мелі прамовы Дыла, Бурбіс, Васілевіч, Цвікевіч, Якуб Колас, Янка Купала, Бонч-Бруевіч, Шантыр і шмат іншых. З'езд адбываўся ў Беларускім Тэатры.*


Фота М. Лукшы

Лёс сусветнай вайны закінуў мяне з Варшавы ў Маскву. Пасля працаваў я ў Мінску. Пасля другой вайны 14 гадоў працаваў загадчыкам школы ў Зубаве. Маю сярэбраны Крыж Заслугі, Медаль 10-годдзя Польскі Людовай і Ганаровую адзнаку за экспанаты на Павятовай ральнічай выставе ў Бельску, шмат дыпломаў. Цяпер мне 79 гадоў, атрымліваю 706 злотых старчай рэнты і ганарова працую як „Terenowy Opiekun Społeczny" ў Бельску, а жыву на вуліцы Ганкі Савіцкай № 4.

Нестар Перавой

Дня 1 ліпеня 1965 года

Przypisy

1 Białoruska Hromada w Moskwie w rzeczywistości została utworzona w maju 1917 r., czyli po rewolucji lutowej 1917 r., a nie październikowej, pod nazwą Białoruska Ludowa Hromada (Беларуская Народная Грамада ў Маскве).

2 Z inicjatywy działaczy Białoruskiej Ludowej Hromady w Moskwie jeszcze w 1917 r. utworzono Centralny Komitet Pomocy Bieżeńcom. Cele i działalność tej organizacji doskonale opisał Nestor Pierewoj, omawiając pracę Białoruskiej Ludowej Hromady w Moskwie. O zjazdach bieżeńców w Moskwie, które odbyły się jeszcze w 1917 r., wspomina Fiodor Turuk w swojej książce pt. „Белорусское движение" (wydana w 1921 r.). Nestor Pierewoj uczestniczył we Wszechrosyjskim Zjeździe Bieżeńców z Białorusi, który odbył się w lipcu 1918 r. z inicjatywy Białoruskiego Narodowego Komisariatu (Беларускі Нацыянальны Камісарыят) przy Ludowym Komisariacie do Spraw Narodowości Rosyjskiej Socjalistycznej Federacyjnej Republiki Radzieckiej, który w lutym 1918 r. utworzyła część działaczy BLH w Moskwie. („Протоколы, постановления и матеріалы Всероссійскаго Съезда Беженцев изъ Белоруссов в Москве 15-21 іюля 1918 года", Moskwa 1918 r.)

3 I Wszechbiałoruski Kongres odbył się 14-18 grudnia 1917 r., przy poparciu Ludowego Komisariatu do Spraw Narodowości RSFRR. Uczestniczyło w nim 1 872 delegatów, reprezentujących wszystkie białoruskie instytucje i organizacje. Kongres podjął decyzję o utworzeniu organu krajowej władzy w postaci Wszechbiałoruskiej Rady Chłopskich, Żołnierskich i Robotniczych Delegatów, w celu ułożenia współpracy z centralną władzą w ramach „Rosyjskiej Demokratycznej Federacyjnej Republiki". Ponieważ ten organ, wyłoniony przez ogólnobiałoruską reprezentację, pozbawiałby podstaw istnienia władzy bolszewickiej w Mińsku, opierającej się na radach żołnierskich armii rosyjskiej, oddziały mińskiego garnizonu wojskowego w nocy 18 grudnia 1917 r. rozpędziły delegatów I Wszechbiałoruskiego Kongresu.

4 W obradach I Wszechbiałoruskiego Kongresu brał udział prawnik, Anatol Boncz-Osmołowski, działacz ruchu spółdzielczego, z którym N. Pierewoj prawdopodobnie spotykał się, ponieważ również uczestniczył w białoruskim ruchu spółdzielczym. Nie wiemy, czy w obradach Kongresu brał udział Anatol Boncz-Brujewicz. Pierewoj miał na myśli prawdopodobnie generała Michała Boncz-Brujewicza, który w grudniu 1917 r. był szefem Sztabu Głównego armii rosyjskiej, po rewolucji październikowej podległego rządowi utworzonemu przez bolszewików.

Helena Głogowska

Białorusin z Sokólszczyzny

Sto lat temu w Zalesiu k. Sokółki, w rodzinie Józefa i Katarzyny (z d. Dowgier) Kozłowskich przyszedł na świat syn Władysław, przyszły narodowy działacz białoruski. W tej wsi, gdzie jeszcze do niedawna rozmawiano tylko „po prostu", spędził dzieciństwo, wraz z rodzeństwem: Adolfem, Stefanią, Franciszką i Józefą.



Władysław w mundurze wojskowym. Na odwrocie korespondencja do brata Adolfa: *Darahi bracie Adol! Ni hniewajsia, što tak doŭha nie pisaŭ tabie pišma. Žywu pastaromu i pracuju na karyść biednaha prostaho biełaruskaho narodu. Žywu skromna, ale adnamu wystarčaje. U lipcu dumaju da was pryjechać na paru tydniaŭ, tady pahaworym pra ŭsio. Prywiet Zosi, Uładzi i usim inšym dzieciam i znajomym. Bywaj zdaroŭ! Uładak. Wilno 2 maja 1934 r.*

Fot. ze zbiorów Henryka Kozłowskiego

Z wielkim niepokojem w prawosławne święto Spasa wyjeżdżałam do Zalesia, aby szukać przedwojennych śladów człowieka związanego z „Zielonym Dębem" („Zialony Dub"), białoruskim wojskiem i socjalistami z kręgu czasopisma „Novy Šlach".

Przy wjeździe do Sokółki moją uwagę zwrócił napis na murze „Polacy górą". — To chyba dla tych, którzy jeszcze mają wątpliwości odnośnie narodowościowych proporcji w tym regionie — pomyślałam. Kilka lat temu, gdy po raz pierwszy znalazłam się w tym mieście, na ulicy można było usłyszeć „prostą mowę".

W dwudziestotysięcznej Sokółce prawosławnych jest jedynie tysiąc, ale nie po polsku rozmawiają tu również katolicy. Sokólszczyzna jest dziś ostatnim regionem w Polsce, gdzie narodowość i język mieszkańców krzyżują się z ich wyznaniem religijnym. Franciszek Ryszka, urodzony w pobliskim majątku Kniaziówka, w swoich wspomnieniach pt. „Pamiętnik inteligenta" (Warszawa 1994) zwraca uwagę na problem samookreślenia tutejszych ludzi: *Więzy identyfikacyjne zwane „świadomością narodową" nie były zbyt silnie rozwinięte wśród ludu; na pewno błędem byłoby wyobrażać sobie podział: Polacy to „panowie", chłopi to Białorusini. (...) Bardziej pasowałby — wydaje się — podział wyznaniowy. Prawosławni mówili o sobie, że są „ruscy", katolicy nazywali siebie Polakami, wyrażając jednako zdanie o swojej identyfikacji w gwarze „po prostu". Sporo ludzi określało siebie jako „tutejszych". Narodowość mało ich chyba interesowała, tym bardziej, że wiązała się ona tak czy owak z państwem.*

Po poświęceniu jabłek w sokólskiej cerkwi pw. Aleksandra Newskiego pobiegłam do autobusu jadącego przez Zalesie. Siedząc już w fotelu, przysłuchiwałam się rozmowom podróżnych. Do mych uszu dolatywały słowa w języku polskim, z charakterystycznym dla tego regionu akcentem.

***

Zalesie jest miejscowością katolicką, dlatego 19 sierpnia, poniedziałek, był tu dniem powszednim, wypełnionym pracą od świtu do nocy: zwózka snopów, suszenie siana.

Dom Kozłowskich znalazłam bez trudu. Do państwa Teresy i Henryka zjechały dzieci i wnuki. Ich zaangażowanie w pracę na polu wydało mi się imponujące. Musiało wynikać z przywiązania do tej miejscowości.

Powiedziałam, że noszę takie samo nazwisko rodowe, więc rodzina od razu wzięła mnie za córkę Władysława. Musiałam jednak ich rozczarować i wyjaśnić przypadkową zbieżność nazwisk (szczególnie smutno zrobiło się bratankowi Władysława). Pan Henryk w przerwach między kolejnymi kursami na pole opowiedział mi historię swojej rodziny: *— Dziadek Józef miał nazwisko Kozioł i przyszedł do babci Katarzyny w prymy z Łozowa. To stryj Władysław zmienił nazwisko na „Kozłowski". Dziadkowie mieli pięcioro dzieci: Adolfa (mojego ojca), Władysława, Stefanię, Franciszka i Józefę. Dziadek żył 89 lat, zmarł 12 marca 1946 r. Mój ojciec urodził się w 1889 r. i przeżył 81 lat. Władysław urodził się w 1896 r., sto lat temu.*

— Może zachowały się jakieś pamiątki po stryju? — zapytałam.

Pan Henryk wyjął z domowego archiwum fotografie Władysława oraz rodzinne, związane z okresem międzywojennym. Zachwycona tym materiałem, mającym przecież znaczenie muzealne, zapytałam, czy ktoś przede mną to widział, czy ktoś już szukał pamiątek po Władysławie Kozłowskim. Ku mojemu rozczarowaniu okazało się, że jestem pierwsza. Córka pana Henryka, Lila, magister pielęgniarstwa, wtrąciła: *— Gdzieś 15 lat temu otrzymaliśmy list z Warszawy od żony Władysława z prośbą o pomoc. Odpisaliśmy, ale kontakt się urwał, zanim został nawiązany...*

Jak relikwie oglądałam zdjęcia, coraz bardziej przekonana, że naszej powikłanej historii trzeba szukać w podobnych, domowych, zbiorach.

Jedno ze zdjęć przedstawiało Władysława w mundurze wojskowym. Na odwrocie widniała korespondencja do brata Adolfa, pisana łacinką w 1934 r. W tym czasie Władysław Kozłowski razem z Albinem Stepowiczem i Fabianem Akińczycem, jako białoruscy socjaliści, wydawali gazetę „Novy Šlach". Zapytałam pana Henryka, czy pamięta stryja. *— Stryj, jak przyjeżdżał z Wilna, zbierał dzieci i młodzież, urządzał różne gry i zabawy, czytał wiersze (chyba swoje też). Pamiętam taki tytuł „Smyk i dudka". Młodzież bardzo go lubiła, bo był wesoły. Urodziłem się w 1926 r., więc dobrze go pamiętam. Zawsze przywoził białoruskie gazety i książki. Sam podpisywał się „Kazłoŭščyk".*

Pan Henryk zapamiętał białoruską wersję bajki o rybaku i złotej rybce:

Žyŭ stary dziadula,
z im krywieńkaja babula.
Žyli, žyli hetym znakam,
hadoŭ tryccać try i z hakam.
Mieli chatačku maleńku,
biadoj krytuju, słabieńku.
Sioje-toje mieli ŭ chacie,

heta ūsio icha bahaćcie.
I jašče było karyta,
pałomana i pabita.
Była chatka z kraju mora.
Mnoha mieli biady, hora.
Jak toj kaž, dziadok hety
rybakom byū doūhi lety.
Mieū jon łodku, sietku, inšy snaści.
Baba ūmieła tolki praści.
Časam doūha, doūha prała,
pakul nosam zakiwała.
Raz babula kaža dziedu:
„Zławi rybku dla abiedu".
Dziadok usiamu byū achwočy,
Čy ūdzień, čy siarod nočy.
Čy choć baba što prykaža,
čy choć palcam što pakaža,
dziadul rwiecca, až trasiecca,
pakul taho nie dabjecca.
Šybka niewad raspraūlaje
i na mora wyjaždžaje.
Raz, druhi dziadul zakinuū,
zławiū tolki adnu cinu.
Ciahnie, kinie razok treci,
da troch raz usio na świecie.
Ciahnie, ciahnie. Šybka, šybka
— ažno baczyć: adna rybka.
I ni prosta rybka taja —
ūsia, ūsieńka załataja.
I jak pośle rybka miła
pa ludzkomu hawaryła
i jak prykup abiacała,
jak prasiła, prysiahała —
Staū ja — kaža — sumniawacca
ni śmieū wykupu pytacca.
Daū joj poūnuju swabodu
i puściū nazad u wodu.
— Ach ty durań, ty durniła —
babka dziedu hawaryła
— ni ūmieū ty skarystaci
treba było rybku ūziaci.
Čyž nam mało čaho treba?
Wo, z biadoj siadzim biaz chleba,
wo i chata ziamloj kryta
i pabitaje karyta.
Choć by ty na heta słowa
paprasiū karyta nowa.
Dziadul chatu jak adčynie,
bieh, pabieh na mora sinie.
Wieciarok čuć čutki dyša
wadu lokieńka kałyša.
Staū dzied i chwali liča
tujuž rybku k siabie kliča:
— Aj, niaščaście, rybka miła,
tak mnie baba nasaliła,
tak abłajała haniebna,
bač karyta joj patrebna.
Bo ūžo našaje razbiłaś,
na dwie čaści razwaliłaś.
„— Supakojsia, z nami kwita
budzie nowaje karyta..."

Całości nie pamiętał. Autorem tych słów jest Wincuk Adważny. Okazało się, że Władysław Kozłowski spisywał białoruskie piosenki, jakie śpiewano w okolicy („Biełaruskija narodnyja pieśni z Sakolskaha pawietu" wydał w Wilnie w 1930 r.)

Ze wzruszeniem oglądałam kolejne zdjęcia: brata Adolfa i jego żony Zofii (ur. 1895) z domu Malickiej — rodziców pana Henryka. Na innym ze zdjęć Zofia i Adolf Kozłowscy z dziećmi: Genowefą (ur. 1919), Władysławą (ur. 1923) i Henrykiem (ur. 1926). W 1931 r. na świat przyszedł jeszcze Stanisław, przyszły ksiądz (zmarł w 1992 r.).

Zainteresowałam się zdjęciem „Jadzi". *— Pewnie była to dziewczyna Władysława* — zaśmiał się pan Henryk *— wysłał je z Bydgoszczy 25 XII 1927 r. (a więc w Boże Narodzenie) do swoich rodziców, do Zalesia.*

Wnuczka pana Henryka wzięła do rąk zdjęcie Władysława w sutannie — młodziutkiego, natchnionego wiarą w Boga, seminarzysty. Dziadek zaczął wyjaśniać.

— Z tym seminarium to było tak. Stryj uczył się w Wilnie na księdza, a tu przyjeżdżał na wakacje. I zakochał się w Marysi, spotykał się z nią. Nasz ówczesny proboszcz doniósł do władz seminarium i wyrzucono go. Dziadkowie nie mogli pogodzić sie z tym faktem, gdyż z synem wiązali nadzieje na duchownego w rodzinie.

Zainteresował mnie rok 1939. *— Przed wybuchem wojny stryj przyjechał z Wilna i powiedział ojcu: „Jak masz hroszy, to kup sól i naftę, bo będzie wojna". Jak wybuchła wojna, był w Zalesiu. Po zajęciu nas przez Sowiety, 17 września 1939 r., spał w stodole razem z sowieckimi żołnierzami, ale zaraz potem wyjechał do Wilna. Pracował tam w kooperatywie jako sprzedawca. Potem, pod okupacją niemiecką, w Mińsku wydawał białoruską gazetę. Przysyłał ją także nam do Zalesia. Z niej też dowiedzieliśmy się, że go zabito. Ktoś przysłał nam egzemplarz z nekrologiem. W Mińsku Władysław miał już żonę i córkę. Nigdy ich nie poznaliśmy.*

Pan Henryk do dziś pamięta tę gazetę, która doniosła o zabójstwie stryja.

Władysław Kozłowski został zamordowany 13 listopada 1943 r. w Mińsku, w redakcji „Biełaruskaj Haziety", którą redagował. Pogrzeb odbył się 22 listopada 1943 r. na katolickim Cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku. Jak napisano

Władysław Kozłowski urodził się w 1896 r. w Zalesiu k. Sokółki w katolickiej rodzinie chłopskiej. Uczył się w Sokółce i Grodnie. W 1916 r. wstąpił do seminarium duchownego w Wilnie. Trzy lata później zapisał się do Białoruskiej Organizacji Wojskowej i uczestniczył w kursach dla nauczycieli białoruskich, prowadzonych przy Centralnej Radzie Wileńszczyzny i Grodzieńszczyzny. Później Centralna Rada Powiatu Sokólskiego mianowała go organizatorem szkolnictwa białoruskiego na rodzinnej ziemi. Po powołaniu Białoruskiej Wojskowej Komisji w Mińsku Władysław Kozłowski aktywnie uczestniczył w jej pracach. W 1920 r. został instruktorem w powiecie ihumeńskim. BWK oddelegowała go do Szkoły Podchorążych w Warszawie. Po jej ukończeniu został instruktorem 1 Batalionu Strzelców Białoruskich, który ewakuował się z Mińska do Łodzi. Po likwidacji oddziałów białoruskich przeszedł do Wojska Polskiego w randze oficera. Już jako porucznik (w Bydgoszczy?) publikował prace w czasopismach białoruskich: „Fizycznaje vychavańnie hramadzianstwa" (1927 r.), „Ab fizyčnym vychavańni biełarusaŭ" (1928 r.). W 1930 r. przeszedł w stan spoczynku.

Po przeprowadzeniu się do Wilna aktywnie włączył się w narodowy ruch białoruski. Zorganizował Towarzystwo Gimnastyczno-Sportowe „Hajsak" (nie zostało zalegalizowane przez władze polskie).

Napisał szereg książek: „Biełaruskija narodnyja pieśni z Sakolskaho pavietu" (1930), „Płač biełaruskaj staronki — matki pa dzietkach svaich renehotach" (1930), „Puty kachańnia" (poemat, 1932 r.), „Šlacham zmahańnia" (zbiór wierszy, 1935 r.). Nie zdążył opublikować pracy o życiu Białorusinów – katolików „Usviedamleńnie".

Pełnił szereg funkcji w białoruskim ruchu narodowym. Był sekretarzem Białoruskiego Komitetu Narodowego, Centralnego Zarządu Białoruskiego Instytutu Gospodarki i Kultury, od 1933 r. redagował i wydawał „Novy Šlach", będąc jednym z organizatorów białoruskiego ruchu narodowo-socjalistycznego. 15 grudnia 1936 r. został przewodniczącym Białoruskiego Narodowo-Socjalistycznego Aktywu.

W czasie okupacji niemieckiej w Mińsku wydawał „Mińskuju Hazietu", potem „Biełaruskuju Hazietu".

Zginął w redakcji 13 listopada 1943 r. Został pochowany na Cmentarzu Kalwaryjskim w Mińsku.

w „Białaruskaj Haziecie": „Niabožčyk asiraciŭ žonku Alonu i dwuchhadowuju dačku Maryju".

Wspólnie zastanawialiśmy się, czy zachował się grób Władysława. Pan Henryk w imieniu rodziny zadeklarował, że chętnie postawiliby mu pomnik.

***

Nie chcąc dłużej zabierać cennego czasu i przeszkadzać rodzinie Kozłowskich w letnich pracach polowych, z wnuczkami pana Henryka udałyśmy się na cmentarz. Po drodze wstąpiłam do kościoła, a ściślej na plebanię parafialną. Odwiedzając księdza proboszcza Antoniego Szumowskiego (rocznik 1927), miałam nadzieję, że znajdę jakiś ślad w księgach metrykalnych. Niestety, najstarsze były z 1921 r. W Zalesiu ksiądz jest od 13 lat. Dobrze zna swoją parafię, która — jak cała wschodnia Białostocczyzna — nieuchronnie wymiera. Należy do niej 11 wsi, co oznacza — ośmiuset parafian. W 1995 r. było tu 9 chrztów, 10 pogrzebów i 5 ślubów, z czego tylko dwa małżeństwa pozostały w parafii. W bieżącym roku było już 5 pogrzebów, 7 chrztów i tylko jeden ślub. Wśród zaleskich rodów ksiądz wymienił Kozłowskich, Malickich i Szulewskich. We wsi jest szkoła „tysiąclatka", od dziewięciu lat zamknięta. Siedmioro dzieci z Zalesia chodzi do szkoły podstawowej w Pawłowiczach.

Powiedziałam księdzu, że jadąc do Zalesia widziałam prawosławne krzyże.

— *Tak, są tu dwie prawosławne wsie — Milenkowce i Długosielce. Połowę prawosławnych stanowią też mieszkańcy Starowlan.*

— Czy te prawosławne wyspy, to nie sprawa unii? — pomyślałam.

Ksiądz oprowadził mnie po starym cmentarzu, opowiadając o drzewach i krzewach, którymi obsadza teren wokół plebanii. Pasjonat i miłośnik przyrody z niego!

***

Wróciłam do Kozłowskich. Młodzi złożyli już siano, na podwórzu dojono krowy. Szykowano kolację.

— Czy ktoś jeszcze rozmawia tu po białorusku — zapytałam Lilę, córkę pana Henryka.

— *My już rozmawialiśmy po polsku, a dziadkowie po białorusku rozmawiali do końca życia, chociaż stryj Stanisław mówił, żeby rozmawiali po polsku.*

Dobrze, że Władysław zebrał chociaż tutejsze pieśni ludowe — pomyślałam. Na nic poszła jego praca na białoruskiej niwie: rodzina w Zalesiu spolonizowała się, jak wszystkie inne.



Dom, w którym urodził się Władysław Kozłowski, został rozbudowany. Zadbany, widać, że solidny i trwały jest od pokoleń

Fot. H. Głogowska

Nie miałam odwagi pytać o narodowość, nie chciałam zasiewać niepokoju w ich umysłach.

Są to już ostatnie chwile, aby ocalić od zapomnienia odwieczną białoruskość tych katolickich, dziś niemal do końca spolonizowanych, terenów.

Helena Głogowska

Šanujma svaju movu

Ź historyi viedama, što šmat jakija narody viali vialikija i ciažkija zmahańni u vabaronie svaje movy. Kali nielha było u joj vučycca, rabili upornaj, naražajučysia na vialikija kary i da hetaj pary.

I našaje biełaruskaje movy nia lubiać našyja vorahi. Jany pieraśledavali taho, chto chacieŭ šanavać jaje. Było u svoj čas zabaroniena palakami, a paśla i rasiejcami drukavać biełaruskaje słova. U niadaŭnaj byłoj Polščy słova biełaruskaje abśmiejvałasia, a y hetak zvanaj Savieckaj Biełaruskaj Respublicy apošnimi časami bojazna było usiudy havaryć pabiełarusku, bo balšaviki zaraz-ža mahli zakinuć nacyjanalizm, prypisvajučy takomu dobramu biełarusu mianušku „nacdema", i vysłać u Sibir abo, źvinavaciŭšy u varožaści da balšavizmu, zasadzić u turmu ci rastralać. Ale darma, jak pad byłoj Polščaj, tak i pad balšavikami było šmat zmaharoŭ za svaju movu. Jany nie bajalisia nijakich karaŭ, nijakich mukaŭ i ździekaŭ. (...)

Jak sumna i baluča adčuvaje rečaisnaść, jakaja nahladajecca u Miensku: niekatioryja biełarusy achvoča pasłuhoŭvajucca čužoj movaj tam, dzie zusim dobra razumiejuć biełaruskuju, prosta nie viedaješ, čym heta vytłumačyć.

Daŭniej naš sielanin pad upływam čužackaje ksiandzoŭska-polskaje ci carkoŭnarasiejskaje ahitacyi, pamiašaŭšy paniaćci relihii i narodnaści, vieryŭ voraham i dumaŭ, što zapraŭdy jahonaja mova „prostaja", „mužyckaja" i tamu z čužymi ludźmi staraŭsia havaryć papolsku, abo parasiejsku, u pierakanańni, što jahonaja mova — heta tolki mova jahonaha panadvorku i nia dalej. (...)

Jašče znachodziacca, byccam navat „intelihenty", jakija pad upływam niadaŭnych ciažkich dla biełaruskaje movy časoŭ budučy bojaźlivymi i niastijkimi, za misku sačyŭki pradavalisia i pradajucca dalej. Jany kidajuć svaju biełaruskuju movu na karyść čužoj. I voś tamu i źjaŭlajemsia my śvietkami taho, što navat u nas u Miensku častka „intelihencikaŭ" uvažaje sabie za adpaviednaje havaryć movaj vołskich burłakoŭ, — rasiei, movaj ciapierašnich maskoŭskich kamisaraŭ.

Uł. Kazłoŭski

„Biełaruski Hołas", nr 46(90), 19.11.1943.

Jerzy Sulżyk

Pomyśl o tym Geesie...

„Ostatnio kupiłem butelkę oranżady w gospodzie w Ciechanowcu. Znalazłem w niej trzy muchy. Na zwróconą uwagę, obecny wówczas w gospodzie kierownik wytwórni Danielak powiedział: — Nic się panu nie stanie. Jak wypije pan oranżadę z muchami, to będzie pan tłuściejszy".

Jesień przed 45 laty przebiegała w atmosferze ostrej „walki klasowej". Walczono (z zasady) z zachodnimi imperialistami, których lepkie macki sięgały aż na Białostocczyznę. Ówczesna propaganda partyjna łączyła te nadzwyczajne kroki władz, uświęcone przez starszego brata ze wschodu, z batalią o lepsze jutro dla „ludu pracującego miast i wsi". Na jego dotychczasowe, smutne życie zaczęły wreszcie spływać dobrodziejstwa socjalizmu.

„Noc stalinizmu" w Polsce była wtedy najczarniejsza. Wydawać by się mogło, że w tych egipskich ciemnościach nie dało się dojrzeć nic poza przytłumionym światłem w więziennej celi i zniekształconymi zarysami cieni ofiar UB. Szanując pamięć ofiar tragicznych wydarzeń tamtej epoki, nie zapominajmy wszak o innym jej obrazie. Nie tylko aparat przymusu kształtował tamtą rzeczywistość. Tak zwane życie codzienne dostarczało coraz to nowych, zaskakujących doświadczeń. Pełno ich było w najbardziej banalnych ludzkich sprawach. I tak ciemny chłop z Białostocczyzny po niewielkiej korekcie marksistowskiej dialektyki lądował niespodziewanie na najwyższym prawie szczeblu rozwoju społecznego. Nie ma co się więc dziwić, że nie potrafił zachować się w tym nowym świecie, co z kolei przekładało się bezpośrednio na różne dziwne, często zabawne, sytuacje.

Lektura jesiennych numerów (wrzesień-październik 1951 r.) „Gazety Białostockiej" dostarcza niezapomnianych wrażeń: od rzeczywistych i szczerych wzruszeń, poprzez nie mniej szczere zdziwienie, do rozbrajającego rozbawienia. Jak na dłoni (mimo zabiegów ówczesnej cenzury) jawią się nam tamte czasy, ich rzeczywisty, a nie propagandowy wizerunek. Podobnie jak przy oglądaniu płócien impresjonistów, tak i tu dystans pozwala z chaosu plam i odcieni prasowych notatek dojrzeć przejrzysty obraz.

Opieszali są bogacze wiejscy

We wrześniu 1951 roku o żniwach już nie pamiętano. Spokoju za to nie dawały rolnikom władze, które przynaglały do dostarczania obowiązkowych kwintali zboża. Prasa starała się wspomagać je w tych działaniach, drukując bez ogródek nazwy wsi, które już wywiązały się z patriotycznej powinności oraz tych, które były opieszałe. „Opieszali zaś byli — jak wiadomo — bogacze wiejscy", spadkobiercy dawnego ustroju, mówiąc wprost — kułacy. *Miesięczny plan sprzedaży zboża dla państwa za sierpień w gm. Hajnówka* — podaje „GB" — *został wykonany w 90 proc. Niewykonanie planu należy tłumaczyć tym, iż nie wszyscy rolnicy przeprowadzili omłoty, poza tym opierają się bogacze wiejscy. Tak np. zamożne wsie Łuszcza i Osówka nie sprzedały ani jednego kg zboża, podczas gdy gromada Nowoberezowo wykonała plan w 203 proc., Witowo w 120 proc., Postołowo w 207 proc...*

Spekulanci

Nie tylko „wiejscy bogacze" powstrzymywali socjalistyczny rozwój białostockiej wsi — donosiła gazeta. Tuż obok wyrastało nowe niebezpieczeństwo — spekulacja. Uznano ją za tak ważne i groźne zjawisko, że każde jej przejawy szeroko komentowano na łamach prasy. Stworzono nawet specjalny cykl pod modnie brzmiącym wtedy tytułem: *Z frontu walki ze spekulacją*. Jedną z notatek na ten temat zatytułowano: *Szajka spekulantów wywoziła bydło z powiatu bielskiego.* Czytamy w niej: *W powiecie bielskim komisje do walki ze spekulacją i nadużyciami w handlu* (tzw. „dwójki" — J. S.) *wpadły na trop szajki spekulantów warszawskich, którzy uprowadzili bydło z naszego województwa. (...) Spekulantom odebrano 5 krów i byka. Ponadto w powiecie bielskim wykryto 12 wypadków nielegalnego uboju i handlu mięsem.* Administracyjnie narzucane zarządzenia władz zawsze budziły sprzeciw. Obowiązki, którym podlegali chłopi, w tym przymusowe dostawy zboża czy poddawanie się kontroli z dokonywanych ubojów zwierząt, rodziły z ich strony posunięcia, które były niezgodne z ówczesnym prawem. Najlepiej w takiej rzeczywistości czuli się właśnie wspomniani „warszawscy spekulanci", którzy zaopatrywali się w towar na białostockich pastwiskach. Nasuwa się skojarzenie z dzisiejszymi wypadkami kradzieży zwierząt gospodarskich z pastwisk czy bezpośrednio z obór przez rozmaitych przestępców-cwaniaczków („biznesmenów" wiadomego chowu). Okazja czyni złodzieja, co potwierdza się w obu tych przypadkach, bo w gruncie rzeczy tkwi ona w tym samym — w prawie: w pierwszym przypadku zbyt surowym, w drugim nieskutecznie egzekwowanym.

„Równi" i „równiejsi"

Do białostockich wsi i miasteczek cywilizacja szła różnymi drogami. Najczęściej przybywała razem z nową władzą. To właśnie ona wraz z rozrastającą się szybko biurokracją nadawała jej formy ustalone wcześniej w centrum, w Warszawie. Całą Polskę pokryły GS-y, Komitety, Domy Kultury... Białostocczyzna pod tym względem była terenem zupełnie dziewiczym. Dlatego nowo tworzone stanowiska różnych prezesów i przewodniczących przypadały ludziom, którzy nie pozbyli się jeszcze tzw. chłopskich (tu: praktycznych) przyzwyczajeń. *Dyscyplina pracy obowiązuje i w Narwi* — donosi Sergiusz Droń z Bielska Podlaskiego. Czytamy pod tą zapowiedzią: *Socjalistyczna dyscyplina pracy nie obowiązuje np. kierownika gminnej spółdzielni w Narwi. Miałem tam pewną sprawę do załatwienia. Porozumiałem się z ob. kierownikiem telefonicznie, który oświadczył mi, że czeka na moje przyjście. Lecz kiedy udałem się do biura GS, kierownika już nie zastałem. (...). Wyszedłszy z biura z niczym zauważyłem go w gospodzie. W pokoiku za stołem, w towarzystwie leśniczego Szymona Siemianko i trzech innych obywateli oraz... butelki spirytusu. Omawiali głośno przy kieliszku sprawę dostawy drzewa opałowego dla kierownika. (...).* Bohaterami wydarzeń zauważanych przez prasę często byli ówcześni luminarze — prezesi, sekretarze, kierownicy. Traktując swoje stanowiska jak prywatne folwarki, czasami przesadzali ze zbyt jawnym, bezpardonowym, panoszeniem się, czując za sobą siłę władzy. Nie-



którzy z nich, jako kozły ofiarne, padali — programowo — ofiarą donosów terenowych korespondentów prasowych. W jednym z nich czytamy: *W sobotę 6 bm. kierownik filii bielskiego GS-u w Chrabołach otrzymał dla swego sklepu 100-kilogramową beczkę śledzi. Ucieszył się, bo już od tygodnia ludzie pytali o śledzie. Przedwczesna jednak była radość... Kierownik GS-u Aleksiejuk, gdy już beczka ze śledziami znalazła się na wozie, polecił ją otworzyć, bo musi parę kilogramów sprzedać pracownikom GS-u, nie zapominając oczywiście i o sobie (...). Tym sposobem „znikło" z beczki około 50 kg śledzi. Aleksiejuk oświadczył, że musi skorzystać z okazji i nic go nie obchodzi, że ta „okazja" przyniesie szkodę filii w Chrabołach.* Przypomina się orwellowski „Folwark zwierzęcy", gdzie wśród kategorii społecznej „równi" wydzielono grupę „równiejszych". Za „równiejszego" uważał się też widocznie kierownik administracyjny Stacji Pogotowia Ratunkowego PCK w Bielsku Podlaskim, „ob. Wacław Sajewicz", lecz dopadł go czujny korespondent T.P. Pisze on: *...w dość dziwny sposób pojmuje socjalistyczną dyscyplinę pracy. Otrzymany plakat z uchwałą o socjalistycznej dyscyplinie pracy schował do szafy, bo... chciał zabezpieczyć od kurzu. Tenże Sajewicz, remontując swe mieszkanie zabrał z lokalu Pogotowia wszystkie większe plakaty i zużył je na podbicie pod tapetę. I tak, jeśli ktoś chciałby obejrzeć plakat ilustrujący pomoc w nagłym wypadku, musiałby chyba zrywać tapetę w mieszkaniu ob. Sajewicza. Wiadro i ścierki PCK ob. Sajewicz „wypożyczył" do własnego użytku...*

Geesy

Powstawały Gminne Spółdzielnie (GS-y), które miały, w myśl wytycznych władz, zająć się organizacją sieci usług i zaopatrzenia na wsiach i w miasteczkach. Sięgnięto do tradycji (wbrew zasadzie, że należy z nią zrywać), bo na wsi ta forma własności była znana od dawna. Wątpliwej jakości jednak była to spółdzielczość, skoro po 1989 roku mało które GS-y przetrwały konkurencję z prywatnym handlem. Stworzono je chyba po to, by móc skutecznie, czyli centralnie, sterować zaopatrzeniem na prowincji i kontrolować odbiór produkcji rolnej. GS-y były wylęgarnią prowincjonalnych elit, do których należeli prezesi, magazynierzy, sklepowi(e), a więc ci wszyscy, którzy łaskawą ręką dzielili wspólne dobro. Jak pracowały dawniej GS-y wiedzą ci, którzy mieli przyjemność być ich klientami. Dla niezorientowanych, kilka, rzekłbym modelowych, przykładów. Pisze korespondent Jerzy Sasinowski z Kleszczel: *GS w Kleszczelach stosuje dziwne metody pracy. W okresie nasilonego popytu na nawozy porozmieszczała je w różnych magazynach. Według gatunków. (...) Sprzedażą tych nawozów zajmuje się dosłownie jeden człowiek. W rezultacie chłop chcący nabyć np. superfosfat podjeżdża pod magazyn i dowiaduje się, że magazynier sprzedaje w innym punkcie sól potasową. „Ano — myśli sobie — przyda się woreczek tej soli". Jedzie pod magazyn i dowiaduje się, że sól zakończono sprzedawać, a magazynier jest przy sprzedaży wapna nawozowego. I tak chłop z wywieszonym językiem pędzi od magazynu do magazynu i jest szczęśliwy, jeśli mu się uda zakupić nawóz w ciągu jednego dnia. (...) Pomyśl o tym Geesie w Kleszczelach, jeśliś godny nazwy „Samopomoc Chłopska" figurującej na twym szyldzie.* I jeszcze jeden obrazek z Hajnówki pt. „Dziwna oszczędność". (...) *W GS-ie w Hajnówce trzodę chlewną i bydło ładuje się na samochody rękami. Chwyta się świnię za uszy, ogon i nogi i rzuca się jak worek zboża — męczą się ludzie i świnia. Gorzej jest jeszcze z bydłem. Podprowadza się po prostu krowę do samochodu, przewraca się na otwarty bok auta i koziołkuje na platformę. W wyniku żywiec często się kaleczy, co obniża wartość mięsa i skóry.* Uwaga praktyczna czy makabryczna? Faktem jest, że ruch obrony zwierząt wówczas jeszcze nie interweniował.

GS-y zmonopolizowały usługi gastronomiczne w mniejszych miejscowościach. Firmowe restauracje, czyli słynne „mordownie", gdzieniegdzie jeszcze są czynne, przypominając „dawnych czasów czar". Moje wspomnienia o nich zawierają się głównie w utrwalonych wrażeniach zapachowych. Na ten aromatyczny bukiet składały się: woń dochodząca z niedomykającej się toalety, dym papierosowy o zdrowej nazwie „SPORT", porozlewane piwo, opary dochodzące przez „okienko podawcze" z kuchni, a także zdrowe oddechy ze zdrowych jam ustnych bywalców geesowskich restauracji. Zajrzyjmy jeszcze raz do Kleszczel, skąd aktywny korespondent „GB" wychwalał zalety dobrej kuchni miejscowej gospody, psiocząc na obsługę i niską higienę. *Czekanie godzinami na podanie obiadu jest na porządku dziennym. Co gorsze, w dni targowe pełno tu pijaków. Zwykle każdy z amatorów wódki przynosi z sobą butelkę wódki w kieszeni, zamawia piwo lub lemoniadę, zaś do szklanek nalewa wódkę pod stołem. (...) GS powinien zatrudnić więcej ludzi dla usprawnienia usługi i jednoczesnego przypilnowania, aby pijący nie obrzydzali posiłku ludziom pracy krzykiem i awanturami.*

Chłopskie pragnienia

Już wódz rewolucji październikowej (Lenin — dla przypomnienia) doceniał znaczenie postępu cywilizacyjnego, za najważniejszy element którego uważał elektryfikację. Na Białostocczyźnie mało było wsi, które przed wojną miały założone światło. Trzeba było więc nadrabiać te opóźnienia. W tym celu sprowadzano specjalne ekipy elektromonterskie z Warszawy. Oto, jak pracę jednej z nich opisał pan Czesław Zabrocki z Klejnik: *W pierwszych dniach lutego br. do 14 wsi gminy Bielsk i Narew przyjechała ekipa elektryfikacyjna z firmy warszawskiej. Przystąpiła po wsiach do pracy oświadczając, że nie wyjedzie, aż zabłysną żarówki w chatach chłopskich. Główną bazę urządziła sobie w Klejnikach. Jej członkowie domagali się dobrego wyżywienia, za które najczęściej nie płacili, ale chłopi nie żałowali im, bo pragnęli światła. Wreszcie roboty zakończono, brak tylko liczników. Część szkół zakupiła radioodbiorniki sieciowe. Podobnie i wielu chłopów zakupiło sobie radia, lecz jak dotychczas nie mogą z nich korzystać. Trzeci miesiąc mija, jak zakończono roboty i zapomniano o nas. A może za mało było bezpłatnych obiadów?*

Niewątpliwym, widomym znakiem wkraczającego na białostocką wieś postępu, były powstające w nich kina. Czasem miały one charakter „objazdowy", odwiedzając co jakiś czas wiejskie świetlice, zdarzały się wszakże przypadki, że w niektórych większych wsiach budowano „stałe" przybytki X Muzy. Tak było na przykład w Narewce, gdzie kino, jak pisze P.M., było prawdziwą dumą osady. *Bo przecież jak świat światem Narewka kina stałego nie miała. Na tej dumie Narewki są jednak jeszcze dość liczne plamy. Najpoważniejszą — jest fakt, że nigdy nie wiadomo, o której godzinie rozpocznie się seans. Kierownik kina pragnie sprzedać jak najwięcej biletów, ociąga się z rozpoczęciem seansu i w końcu doszło do tego, że dziś każdy obywatel w Narewce uważa, że bez niego seansu nie rozpoczną i przychodzi wtedy, kiedy mu się podoba. Rezultat — nigdy o oznaczonej godzinie nie ma jeszcze ludzi w kinie. I jeszcze jedno. Aparatura dźwiękowa jest taka, że z dialogów nic nie można zrozumieć. Jeśli chodzi o filmy obce, to jeszcze pół biedy, są przecież napisy. Gorzej z filmami polskiej produkcji. Niewyraźna „dykcja" aparatu wywołuje niechęć publiczności do chodzenia na filmy krajowe.*



Repertuar kin z 7.IX. 1951 r.
„Ton": Grzesznicy bez winy — prod. radz.
„Pionier": Dzielny Gajczi — prod. radz.
„Uciecha" w Łomży: Ślub z przeszkodami — prod. czeska
„Bałtyk" w Suwałkach: Pewnej nocy — prod. radz.
„Znicz" w Bielsku P.: Na odsiecz Carycyna — prod. radz.
„Wolność" w Hajnówce: Rwący potok — prod. fińska
„Iskra" w Augustowie: Wiosna w Sakenie — prod. radz.



***

Obok wielkich tytułów (np. „Drogi stopniowego przechodzenia ZSRR od socjalizmu do komunizmu") i ogromnych portretów przywódców (Stalina, Bieruta) umieszczanych na pierwszych stronach gazet, obok wydarzeń o randze ogólnoświatowej (np. wojna koreańska), na kolejnych stronach, nie wyróżniając się specjalnie, kryły się drobne informacje z życia białostockiej prowincji. Dziś są one zapisem wydarzeń, które całkowicie odmieniły oblicze naszego regionu. W sferze socjalnej, cywilizacyjnej i kulturowej po ostatniej wojnie dokonał się ogromny krok naprzód. I choć w notatkach prasowych nie ma mowy o Białorusinach żyjących na Białostocczyźnie, to średnio zorientowanemu dziś czytelnikowi nietrudno chyba zidentyfikować bohaterów tych notatek. Kategoria „narodowość" nie była przez ówczesne władze specjalnie hołubiona, szczególnie na forum publicznym, co wynikało z ideologicznych przesłanek. Dopiero późniejsze zmiany polityczne w Polsce wprowadzą ją do powszechnego kanonu języka propagandy.

Jerzy Sulżyk
Fot. z archiwum „Niwy"

Wszystkie cytaty pochodzą z „Gazety Białostockiej", IX-X 1951 r.

Страчана самімі?

У папярэднім нумары надрукавалі мы тэкст Лявона Тарасэвіча „Самімі страчана Ітака". Аўтар, славуты мастак і вядомы беларус, выказаўся крытычна на тэму тэлевізійнай перадачы пра сёлетняе „Басовішча". Прытым закінуў маладому беларускаму асяроддзю, быццам яно не ўмее карыстацца дадзенымі магчымасцямі. Лявона Тарасэвіча „здзіўляе і засмучае тое, што не ўмеем зрабіць як быць павінна таго, што можам, што нам дазволена, чаго мы многія гады дамагаліся". Ці сапраўды самі мы не патрапім рабіць сваю справу, ці нехта або нешта гэтага нам не дазваляе? Што для свайго грамадства маглі мы зрабіць, а чаго не зрабілі і якія былі гэтага прычыны? З такімі пытаннямі звярнуліся мы да некаторых асоб з нашага асяроддзя.

Мікола Гайдук

Чаго мы, беларусы Беласточчыны, не зрабілі?

Вельмі многае! Мноства, і то самых асноўных, фундаментальных спраў... Перш за ўсё мы не здолелі стварыць моцную, дзейную, з разумнай гаспадарчай і нацыянальнай праграмай партыю ці аб'яднанне, зразумелае і блізкае кожнаму беларусу.

На жаль, БГКТ хаця і было паклікана да жыцця і сталася непахісна верным выканаўцам палітыкі Польскай аб'яднанай рабочай партыі, не патрапіла пайсці за прыкладам свае стваральніцы і пераўтварыцца ў беларускую нацыянальную арганізацыю новага тыпу (БГКТ засталося ў васьмідзесятых гадах). Тым часам паўстаючыя новыя, цалкам маладзёжныя, арганізацыі не толькі не гуртавалі і не яднаюць нас, але сталі заўзята люстраваць ды сартаваць беларусаў на: „давераных сяброў" і „варожых эсбекаў", на „сваіх" і „чужых" і далюстраваліся да таго, што самі змарнелі на „канаповыя" бяссільныя і бязвольныя групоўкі. Гэты працэс у іх паглыбляецца. А ў дэмакратычным грамадстве без моцнай унутраным адзінствам, вялікай колькасцю членаў і эластычным кіраўніцтвам, з'ядналым з усімі членамі, — без такой арганізацыі немагчыма нічога добрага зрабіць.

Чаму ва ўсім мы мусім быць падобнымі на палякаў? Не забывайма, што іх каля 40 мільёнаў і ў іх ёсць каму дзяліцца, а нас, беларусаў, усяго каля 200 тысяч, ужо таму няма каго ў нас дзяліць. На дадатак, мы — маленькая меншасць.

„Старыя" і „маладыя" дзеячы, тыя, каму дарагое ўсё роднае, наша, адкіньце свае фанабэрыі, забудзьце надуманыя крыўды, суміце свае дутыя амбіцыі, спыніце ўзаемную лаянку, перастаньце абкідваца брудам і задумайцеся сур'ёзна і глыбока над тым, як аб'яднаць усіх нас у адзінай сэнсоўнай арганізацыі навейшага тыпу. Як удасца зрабіць такое, усё іншае зможам адолець і здзяйсніць.

Сакрат Яновіч

Прачытаўшы выказванне Лёніка Тарасэвіча, змешчанае пад загалоўкам „Самімі страчана Ітака" ў вераснёўскім нумары „Часопіса", падумалася: ідэнтычна можна напісаць і пра беларускае грамадска-палітычнае жыццё ў нас тут. Але гэта былі б жалі да людзей, якія і так зрабілі больш за свае здольнасці.

Я не супраць прызнаць Лёніку на-

■ Prawosławne cuda w XX wieku

„Was nie rozstrzelają..."

Opowieść ojca Grzegorza

Żebyś zrozumiał moją opowieść, muszę o kilkanaście lat się cofnąć.

Byłem wtedy przełożonym monasteru. Obowiązki często zmuszały mnie do odwiedzania stolicy guberni, Kaługi. Pewnego razu, gdy szedłem główną ulicą, natknąłem się na taki oto widok: przy dużym, okazałym domu, stała kobieta z niedbale narzuconym na plecy szalem i najwyraźniej kogoś wypatrywała. Gdy mnie ujrzała, szybko podeszła i poprosiła o błogosławieństwo. Blada twarz i nieopisany smutek na niej nakazał mi zatrzymać się i dowiedzieć co się stało. Kobieta zwróciła się do mnie z tymi słowami:

— Ojcze, mój mąż umiera, nie mogę go zostawić samego, a on chce się wyspowiadać i przyjąć *pryczastije*. Proszę was, nie odmawiajcie ostatniej posługi!

Na szczęście miałem ze sobą Święte Dary.

Kobieta zaprowadziła mnie do domu, gdzie zobaczyłem jej umierającego męża: wyglądał bardzo źle, widać było że nie pożyje długo.

Wyspowiadałem go, dałem Święte Dary. Mężczyzna dziękował mi ze łzami w oczach, a potem powiedział:

— Wielkie nieszczęście zapanowało w naszej rodzinie. Jestem co prawda kupcem, ale okoliczności zmusiły mnie do zastawienia domu. Teraz nie mam za co go wykupić, a już za dwa dni wystawią go na aukcję. Ja umrę, a moja rodzina zostanie bez własnego kąta i grosza przy duszy.

Żal mi się zrobiło tego szlachetnego człowieka, który na chwilę przed śmiercią myślał o przyszłości najbliższych.

— Nie rozpaczaj — powiedziałem — być może Pan Nasz pozwoli, że będę mógł ci pomóc.

Szybko poszedłem na pocztę, skąd telegraficznie wezwałem swego dobrego znajomego, również kupca. Wieczorem obaj siedzieliśmy w pokoju hotelowym. Mój znajomy, Jerzy, natychmiast zrozumiał o co chodzi.

Po dwóch dniach, gdy dom umierającego wystawiono na aukcję, udało mu się podbić cenę do 25 tys. rubli. Z tych pieniędzy 7 tys. poszło na spłacenie wierzycieli, a 18 przekazano do banku na konto żony umierającego kupca. Po pomyślnym zakończeniu formalności finansowych udałem się do szpitala, aby przekazać radosną nowinę. Kupiec podziękował mi za uratowanie rodziny od życia w nędzy. Wieczorem już nie żył.

Nie mogłem zostać na pogrzebie, gdyż wzywały mnie pilne obowiązki w monasterze. Ich natłok, a także inne ważne wydarzenia sprawiły, że wkrótce zapomniałem o nieszczęsnym kupcu i jego rodzinie.

ват сто пяцьдзесят працэнтаў рацыі, бо піша ён не пра галоўнае. У тым жа грамадска-палітычным жыцці, у якім якраз сам я даволі накруціўся, наглядалася нешта цалкам падобнае. Усяляк думаў пра гэта, не выключаючы і нейкае дыверсіі... Яна, відаць, была, але ўсё гэта дробязі ў параўнанні з галоўным, менавіта з тым, што не аб'явіліся ў асяроддзі асобы з талентам палітыка. Каб хоць адзін хто!

Спачатку, маючы надзею на тое, я паддаўся націску сяброўскага атачэння, стаўшы нечым накшталт **выконваючага абавязкі** лідэра. Разумею сваю часовасць: чалавек бывае добры ў чымсьці адным — калі ў літаратуры, то не ў палітыцы. Ва ўмовах нармальна развітай нацыі маё тое лідэрства адразу дало б камічны эфект, у лепшым выпадку на мяжы фальклорнае экстрэмы. Але не ў нас у тую пару, калі перш беларусамі трэба было стацца, нацыяй, а не ўсяго этнаграфічнай асаблівасцю.

Мой маральны аўтарытэт у грамадстве занадта чыста-маральны ўсё-такі, каб, спадзеючыся на яго, рабіць сур'ёзную — неэпізадычную — палітыку. Не на аматарскім узроўні. I хоць мог я аж па сённяшні дзень заставацца тым „шыльдавым" лідэрам, шчаслівa для сябе дадумаўся быў, што сэнс таго не выходзіць за рамкі двух-трох пачынальных для руху гадоў. Потым павінен з'явіцца ў арганізацыі ўнутраны патэнцыял, адэкватны праграмным мэтам. Калі так не здарылася, значыць: ініцыятыва паказала сябе заўчаснай. Спраўдзіліся прадчуванні арганізатараў ранейшага Беларускага Клуба (у восемдзесят дзевятым): найперш, чымсьці ўтварыць палітычную партыю, трэба школенасці аспірантам у палітычнае жыццё. Пераважыў тады, аднак, малапісьменны энтузіязм, маладая нецярплівасць, і ў выніку нарадзілася Беларускае дэмакратычнае аб'яднанне, якому цяпер ужо грэх чыніць аборт.

Праўда заўсёды грубая. У яе не можа быць саладосці махлярства, падлізніцтва.

„Басовішча" арганізоўваюць дзяўчаты і хлопцы з ялейнай фэставай традыцыяй у мазгах, падсвядомасці, якім дзіўна на душы, і злосна, ад Лёнікавых прэтэнзіяў. Пакаленне Юркаў, Генікаў, Максаў у сваёй сутнасці ўяўляецца мне **пераходным** паміж мінулым і заўтрашнім; ментальна напорыста ПЗПРаўскім, па-камуністычнаму антыкамуністычным. Яму ўжо топча па пятах наступнае — дай Бог, каб не так ападыктычна заядлае ў сваёй уласнай слушнасці, з шырэйшым дэмакратычным кругаглядам. Гэтая пераходнасць запамяталася мне ў трактоўцы імі БДА зусім аналагічна з геркаўскім ПЗПР, ці брэжнеўскім КПСС. Выяўлялася тое перш за ўсё ў непрымальнасці асабістае ахвяры або пакутлівасці ў дзейнасці зародкавай партыі. Давай ім раптам усё!

Дзеля большага кантэксту дарэчы будзе зазначыць, што гэта і зніштожыла, таксама, салідарніцкі рух, які ідэйна прапаў у банальнай валтузні за пасады і доступ да народных капіталаў.

Нічога спецыфічна нашага не адбываецца ў нас. Мы — мініяцюра ўсяе Польшчы.

P.S. — Пры нагодзе: знакаміта ілюструе нашу палітычную дзейнасць неразуменне намі брутальнай сутнасці нашумеўшага расколу паміж маладымі і старымі арганізацыямі беларусаў. Справа тут не ў штучна экспанаваных ідэйных розніцах, бо іх папраўдзе няма, а ў ціхім нежаданні дзяліцца з маладабеларускай юнацкай галотаю тымі, усталяванымі дзесяцігоддзямі, здабыткамі. Как говорят россияне: если происходит что-то непонятное, знай тогда, что всё дело в деньгах!

Minęło wiele lat. Zostałem aresztowany i razem z trzydziestoma siedmioma innymi skazanymi osadzony w celi śmierci. Prawie każdej nocy do celi przychodzili strażnicy i zabierali na rozstrzelanie pięciu, sześciu ludzi. Po jakimś czasie zostało nas tylko siedmiu.

Pewnego dnia podszedł do mnie strażnik i powiedział:

— Szykujcie się ojcze. Dzisiaj otrzymałem rozkaz rozstrzelania was. W nocy wszystkich wywiozą.

Przekazałem towarzyszom niedoli słowa strażnika. Nie muszę chyba opowiadać, co działo się w duszy każdego z nas. Już wcześniej wiedzieliśmy, że jesteśmy skazani na śmierć, ale dotychczas stała ona za progiem, a dziś miała go przekroczyć...

Nie mogłem wytrzymać w celi. Nałożyłem *jepitrachil* i poszedłem pomodlić się w mrocznym korytarzu. Modliłem się i płakałem jak nigdy w życiu...

W pewnym momencie zauważyłem obok siebie nieznajomego człowieka. On bacznie mnie obserwował, a potem powiedział:

— Nie płaczcie, ojcze, was nie rozstrzelają.

— Kim jesteś — zapytałem zaskoczony.

— Wy, ojcze, mnie nie pamiętacie, ale ja o dobrych ludziach nie zapominam nigdy — odpowiedział nieznajomy. — Jestem tym samym kupcem, którego wyspowiadaliście w Kałudze przed śmiercią.

Gdy tylko straciłem go z oczu, w kamiennej ścianie korytarza zrobił się otwór, przez który widać było skraj lasu, a nad nim moją świętej pamięci mamę. Mama kiwnęła do mnie głową i powiedziała:

— Tak, Grzegorzu, was nie rozstrzelają. Spotkamy się dopiero za dziesięć lat.

Widzenie zakończyło się i ponownie znalazłem się w ciemnym korytarzu, a w mojej duszy zapanowała nieopisana radość. Zrozumiałem, że kupiec i mama mówili o wszystkich skazańcach, pobiegłem więc do celi, gdzie niemal krzyczałem:

— Drodzy moi, dziękujcie Bogu, nas nie rozstrzelają! Zaufajcie słowom duchownego!

Żałoba zamieniła się w nieopisaną radość. Skazańcy uwierzyli, całowali moje ręce, plecy, nawet buty. Wierzyliśmy, że będziemy żyć.

Minęła noc. Rankiem przewieziono nas do innego więzienia. Po jakimś czasie ogłoszono amnestię i wszyscy wyszliśmy na wolność. Bóg skierował moje ścieżki do monasteru św. Daniela w Moskwie. Za mną podążyli również towarzysze więziennej niedoli.

Dziesięć lat później ponownie mnie aresztowano i osadzono tutaj, w Karatubie, gdzie teraz opowiadam ci tę historię...

oprac. (jk)

Na podst. książki „Prawosławnyje czudiesa w XX wiekie", Moskwa 1993 r.

Спатканне з вершам

Віктар Гардзей

***

Барвовыя хустачкі кастрычнік вытча,
Ускіне на плечы бяроз і асін.
Пра дзеда і яблыньку ўспомніцца прытча,
І мудрасць адчую я ў ёй не адзін

Напісана, пэўна, вякоў эпапея
Рыдлёўкай і плугам, сярпом і касой.
Дзед ведаў, што яблык спажыць не паспее,
А дрэўцы садзіў і быў горды сабой.

Як вішні цвілі! Як бялелі чарэшні!
У садзе асеннім спынюся ў журбе:
Унукі дары пазбіраюць, канешне,
Ды толькі ці ўспомняць, дзядуля, цябе?

Успомняць! Таму што не гола, не пуста
На гонях, дзе жыў ён, дзе ў працы гарэў.
Глядзяць на мяне з-пад узорыстых хустак
Пяшчотныя вочы даверлівых дрэў.

Мне помніць пра буры, якія мінулі,
Мне думаць пра след свой, пакуль малады.
Што ж, кастрычніку дзякуй і дзякуй дзядулю
За мудрасць, за спелыя ў садзе плады.

Na życzenie osób biorących udział w naszym konkursie pt.

„Białoruskie pejzaże"

termin przyjmowania prac zostaje przesunięty o miesiąc, czyli do **15 listopada br.**

I. Nadesłane prace powinny obrazować życie społeczności białoruskiej wschodniej Białostocczyzny, a w szczególności:

— pogranicze białorusko-polskie z uwzględnieniem zjawiska asymilacji i przykładów przeciwdziałania zacieraniu odrębności narodowej polskich Białorusinów;
— przemiany polityczne i gospodarcze, jakie dokonały się w ostatnich latach w gminach zamieszkałych przez ludność białoruską;
— przykłady przedsiębiorczości wśród mniejszości białoruskiej;
— dorobek artystyczny, literacki, folklorystyczny polskich Białorusinów, sylwetki twórców;
— działalność organizacji białoruskich, sylwetki liderów;
— rolę prawosławia w podtrzymywaniu i kultywowaniu tradycji i kultury polskich Białorusinów;

II. Za najlepsze prace zostaną przyznane nagrody:
I — 1 500 zł
II — 1 000 zł
III — 500 zł

III. Pełny regulamin został wydrukowany w czerwcowym numerze „Czasopisu".

Mówi Radio Erewań

„Unia brzeska 1596 r. była największą i najpoważniejszą po unii florenckiej i okazała się najbardziej trwała. Chociaż nie objęła całego Kościoła wschodniego w Rzeczypospolitej, była — zgodnie z opinią ks. prof. Bolesława Kumora — wielkim krokiem naprzód Rusi i Kościoła prawosławnego w kierunku Zachodu i jego przodującej wówczas kultury. Była wyjściem z wiekowej izolacji i wyprzedziła o przeszło 100 lat europeizację Rusi, podjętą na początku XVIII wieku przez cara Piotra Wielkiego."

Jest to niewinna próbka radosnej twórczości, która za pieniądze pochodzące z Rady Europy, a przeznaczone na konsolidację i lepsze poznanie poszczególnych regionów Starego Kontynentu, powstaje w Regionalnym Ośrodku Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego, kierowanym przez dra Józefa Maroszka. Dni Europejskiego Dziedzictwa Kulturowego, zafundowane przez dr. Józefa za europejskie pieniądze regionowi, przebiegały w atmosferze kontemplacji i dogłębnego zrozumienia wiekopomnego zjawiska, jakim była unia brzeska. A głównym punktem programu — wybiórczy rajd autokarowy po południowym Podlasiu, ze skrzętnym omijaniem świątyń schizmatyków. Według organizatorów jedyni godni uwagi spadkobiercy unii to rzymscy katolicy. Dlatego, aby uniknąć zbędnych dyskusji, samych unitów, a uchowaj Boże — prawosławnych — nie zaproszono.

*

Jak poinformował tygodnik „Niwa", aktywiści bielskiego oddziału Związku Ukraińców Podlasia, prowadzący szeroką akcję agitacyjną na rzecz wprowadzania nauczania języka ukraińskiego do przedszkoli i szkół podstawowych na Białostocczyźnie, swoje dzieci zapisują do Szkoły Podstawowej Nr 3, w której nauczanie języka białoruskiego jest obowiązkowe. Uczęszczają tam m.in. dzieci byłego przewodniczącego Związku Ukraińców Podlasia i wójta gminy Bielsk Podlaski Jerzego Ignaciuka, byłego sekretarza ZUP i redaktora ukraińskiego nieregularnika „Nad Buhom i Narwoju" Jerzego Hawryluka oraz członka Rady Miejskiej Piotra Kondraciuka.

I nie ma się czemu dziwić! Za uczenie własnych dzieci po ukraińsku, odwrotnie niż za prowadzenie społeczno-kulturalnej działalności „ukraińskiej" na Białostocczyźnie, nikt nie zapłaci. Próżno za to oczekiwać dotacji z Ministerstwa Kultury i Sztuki, rozmaitych fundacji, intratnej posady „etatowego Ukraińca" czy choćby współczucia i zainteresowania pełnomocnika ds. mniejszości narodowych. A jeśli tak, to po co?

HUMOR ZE WSCHODU

Milicjant pyta chłopca:
— Przyznaj się, twój ojciec pędzi samogon?
— Samogon to on pije, a potem pędzi. Mamę wokół domu.

On i ona w łóżku. Dzwoni telefon. Ona podnosi słuchawkę.
— Halo, ...Tak, tak.... W porządku.
— Kto telefonował?
— Mój mąż.
— Czego chciał?
— Nic takiego. Mówił, że nie może na czas wrócić do domu, bo właśnie gra z tobą w szachy.

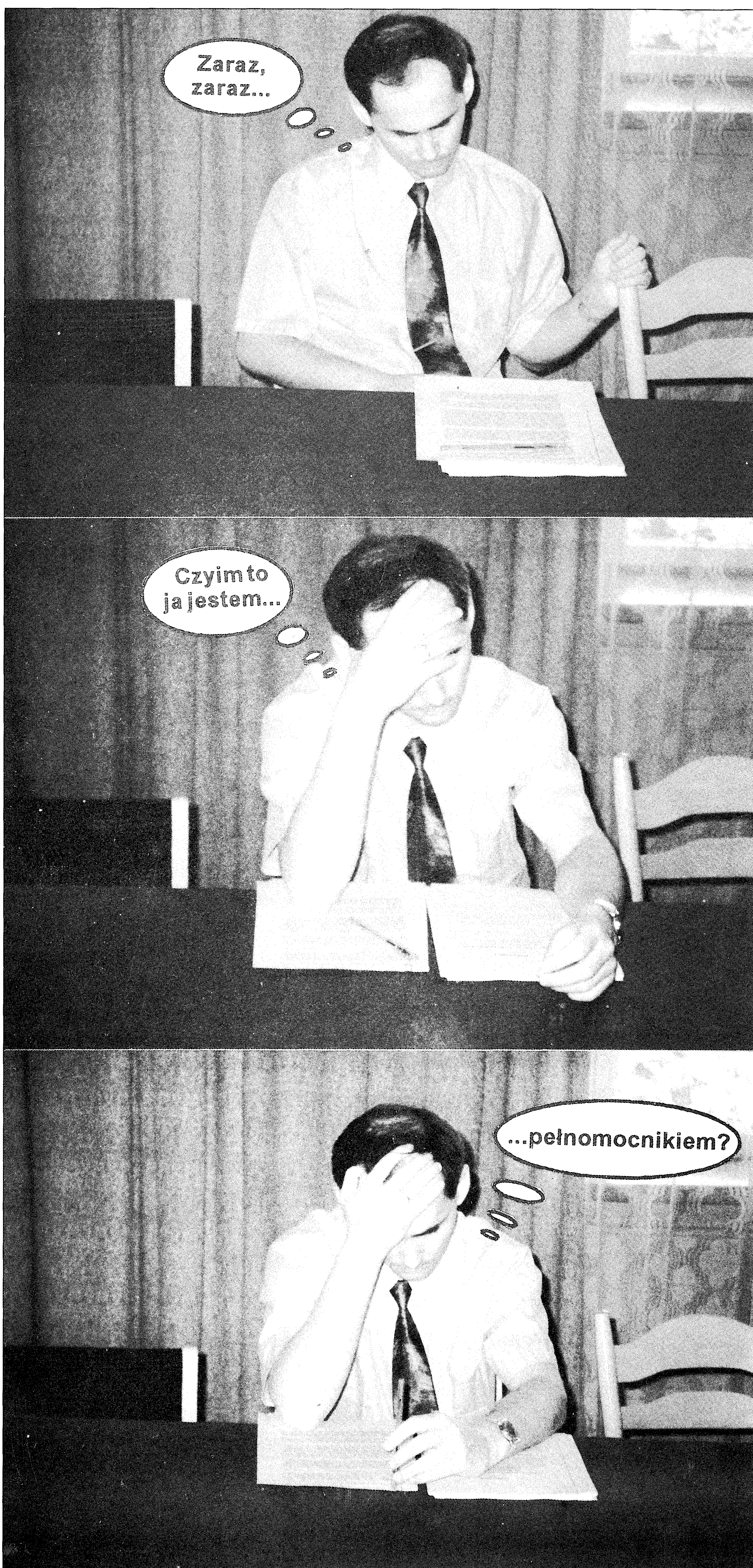
Spotykają się dwaj kołchoźnicy.
— Kola, w kołchozie gadają, że chadzasz do mojej żony. To niedobrze...
— Wam, Iwanowskim, dogodzić nie można. Żona mówi — dobrze, ty — niedobrze.

W sądzie.
— Za co pan go zabił?
— Za marzenie.
— Proszę to wyjaśnić.
— Za to, że spał z moją żoną oraz teściową, nie zabiłem go — no cóż, degustator. Za to, że zszedł na dół z mojego okna na dziesiątym piętrze, przy pomocy węża przeciwpożarowego, też go nie zabiłem — no cóż, kaskader. Zabiłem go za to, że powiedział mi: „Jeszcze tu wrócę". Marzyciel...

Na stare lata Sasza – traktorzysta w końcu otrzymał zakładowe mieszkanie. Dwa niewielkie pokoje, puste. W jednym z nich ze ściany wystaje gwóźdź. Poprzedni właściciel pozostawił dwa portrety — Lenina i Stalina.
Siedzi Sasza i w głowę zachodzi.
— Nie wiem — mówi — kogo z nich mam powiesić, a kogo pod ścianą postawić.

Na sali reanimacyjnej rozmawiają dwaj pacjenci.
— Jak tu trafiłeś?
— Kupiłem zaporożca i chciałem wybróbować, ile wyciągnie. Jadę szosą z prędkością 80 km/h, przyśpieszam do 90, 110... Widzę nagle — przede mną opel-kadet. Już prawie go wyprzedziłem, gdy coś wpadło mi pod koła i zarzuciło autem. A ty, jak się tu znalazłeś?
— Jadę, rozumiesz, swoim oplem jakieś 150 km/h. Słucham spokojnie muzyki, gdy widzę, że wyprzedza mnie zaporożec. Oczom nie wierzę. Pomyślałem, że mój samochód się zatrzymał. Otworzyłem drzwi i wyszedłem...

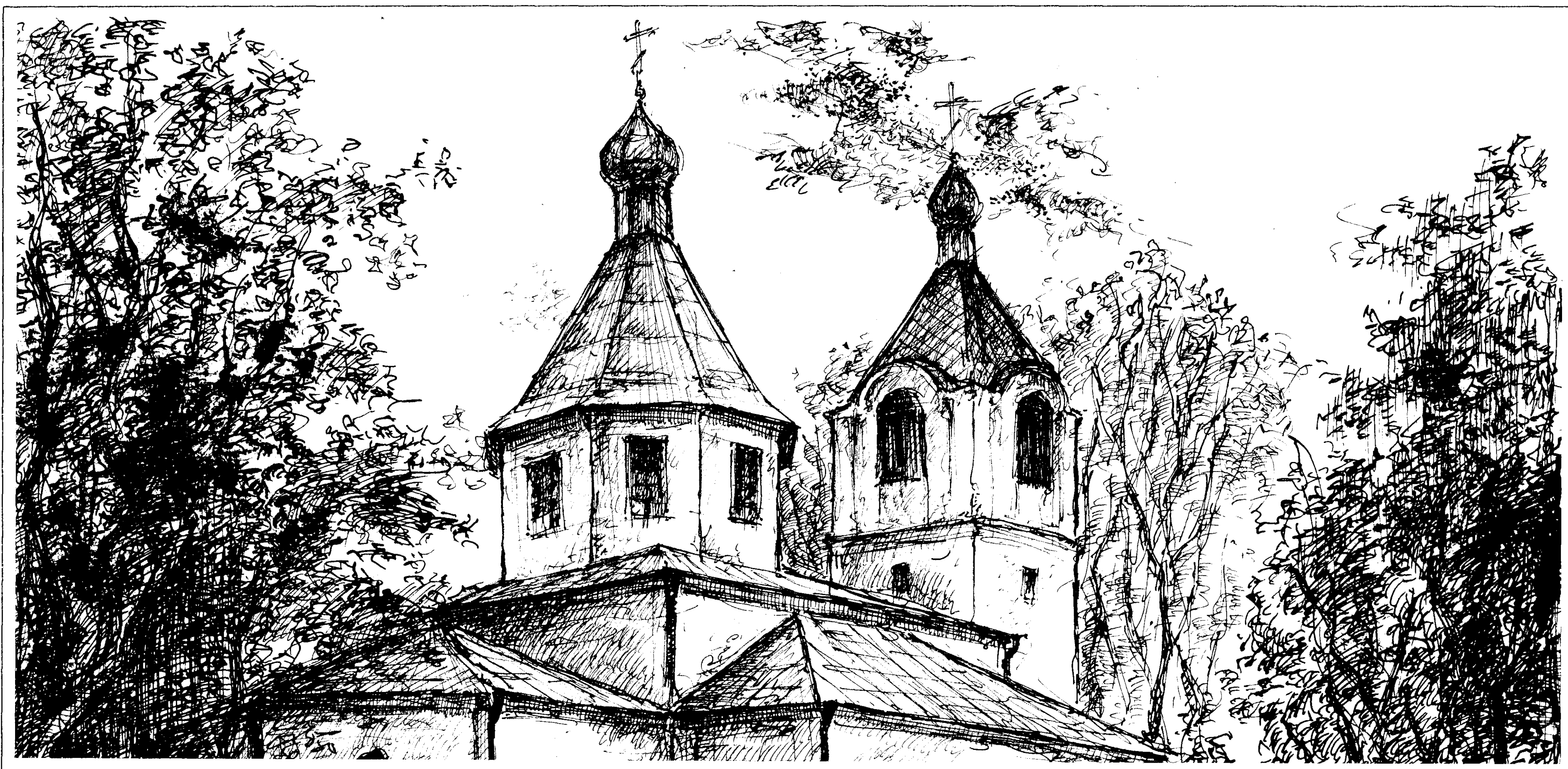
■ НАШЫ ЧЫТАЧЫ — Славамір Галіцкі



Лёнік & Юрка

ХРОНІКА

МЯСЦОВАСЦІ



Мал. Ярослава Якімчука

ВОЛЬКА ВЫГОНОЎСКА

З усіх Волькаў, якіх шмат на Падляшшы, Волька Выгоноўска хіба найбольш вядомая. Не толькі тутэйшым, якія сотнямі падаюцца сюды на свята Пакровы, каб памаліцца ў царкве перад цудатворнай іконай Багародзіцы. Волька вядомая таксама навуковым славутасцям, якія даследуюць культуру Усходняй Славяншчыны.

Напачатку была Воля. У 1560 г. гэтым невялікім маёнткам, распалажаным побач бурліва развіваючыхся Клішчэль, стаў валодаць Іван Ваганоўскі, адзін з прадстаўнікоў рускага роду Ваганоўскіх з Ваганова ў Берасцейскім павеце. Ваганоўскім удалося таксама прыдбаць Подбелле, Краснэ Сэло ды Круглэ. Ад прозвішча ўладальнікаў пайшло і акрэсленне Волькі Вы(а)ганоўскай.

У 1594 г. успамінаюцца ўжо два ўладальнікі — Рыгор ды Фёдар, сыны Івана. У XVII ст. Волька ад Ваганоўскіх пераходзіць да Яна Мілоцкага, а ад яго ў рукі Фелікса Зыгмунта Парысса. З ягонай асобай звязана першае ўпамінанне пра вольчанскую Міхайлаўскую царкву. У 1686 г. Фелікс Зыгмунт надзяліў царкву адной валокай зямлі ды лугамі. Паводле „Візітацыі" з 1727 г., царква была ўжо старая і занядбаная; было ў ёй многа старадаўніх ікон, а таксама іканастас, што сведчыць пра існаванне храма яшчэ да берасцейскай уніі.

У 1779 г. настаяцелем вольчанскага прыхода стаў а. Кірыл Баброўскі. У сям'і гэтага святара, які „пераўвышаў святароў Брэсцкай епархіі ў абрадах і уставах грэка-ўсходняй Царквы", у 1784 г. нарадзіўся сын. Пазнейшы прафесар некалькіх еўрапейскіх універсітэтаў Міхал Баброўскі, сябра Ігната Даніловіча і Яахіма Лелявеля, настаўнік Адама Міцкевіча, трывала запісаўся на старонках беларускай і агульнаславянскай культуры. Любіў сваю Вольку Баброўскі, сюды вяртаўся пасля навуковых падарожжаў па Еўропе. Вярнуўся таксама ў 1825 г., каб правесці ў апошнюю дарогу сваю маму, Анну з Крупіцкіх. Помнік на яе магіле да сёння стаіць каля храма. Царква з часоў Баброўскага не дачакала сённяшніх дзён — згарэла ў час пажару вёскі ў 1937 г. (цяперашняя была пасвячана ў 1953 г.). Праз дзевяць гадоў пажар паглынуў таксама 27 дамоў даўняга двара. Падпальшчыкамі і забойцамі двух чалавек былі члены атрада „Бурага".

Сёння Волька напалову абезлюднелая. У метрычныя кнігі вельмі рэдка заносяцца запісы аб хрышчэннях і шлюбах. Папаўняюцца затое абшырныя, у 1,3 гектара, могілкі. Нічога, апрача напаўразбуранага помніка маці, не прыгадвае постаці слувутага прафесара і святара. А так хацелася б, каб, мо пры царкве, пачало дзейнічаць таварыства памяці а. Міхала Баброўскага.

Мікола Сахарэвіч